

PORADNIK

JĘZYKOWY

PL ISSN 0551-5343

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE

WARSZAWA – ŁÓDŹ 1990

3

(472)

Redaktor i przewodniczący Komitetu Redakcyjnego
prof. dr Danuta Buttler

Komitet Redakcyjny

Prof. dr Jan Basara, doc. dr Barbara Falińska, dr Magdalena Foland-Kugler, mgr Anna Józwiak, doc. dr Jerzy Maciejewski (Toruń), dr Andrzej Markowski, prof. dr Leszek Moszyński (Gdańsk), doc. dr Halina Satkiewicz, prof. dr Andrzej Sieczkowski, prof. dr Teresa Skubalanka (Lublin)

Sekretarz Redakcji: mgr Ewa Markowska

TREŚĆ NUMERU

<i>Jadwiga Puzynina: O pojęciu kultury języka</i>	153
<i>Halina Satkiewicz: O zasadach aktualnej polityki językowej</i>	163
<i>Włodzimierz Gruszczyński: Ewolucja normy gramatycznej we współczesnej polszczyźnie (na materiale sondażu przeprowadzonego w Instytucie Dziennikarstwa UW)</i>	167
<i>Grażyna Majkowska: Z badań nad normą leksykalną współczesnej polszczyzny</i>	175
<i>Danuta Buttler: Niektóre cechy normy leksykalnej</i>	181
<i>Nina Perczyńska: Język mówiony a norma</i>	188
<i>Andrzej Markowski: Założenia Słownika poprawnej polszczyzny dla młodzieży</i>	190
<i>Barbara Boniecka: Wypowiedzi dziecięce wobec normy komunikacyjnej</i>	196
<i>Grzegorz Dąbkowski: Tendencje normatywne we współczesnej polskiej terminologii muzycznej</i>	207
<i>Kazimierz Ożóg: Dwa wyrazy modne współczesnej polszczyzny mówionej: temat, normalnie</i>	217

RECENZJE

<i>Marian Kucala: Słownik języka Cypriana Norwida. Zeszyt próbny, opr. Pracownia Słownika Języka Cypriana Norwida UW, Warszawa 1988</i>	223
---------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------	-----

CO PISZĄ O JĘZYKU?

<i>R. S.: Pluralizm</i>	229
-----------------------------------	-----

OBJAŚNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW

<i>D. B.: O biathlonie, pływactwie i sporcie saneczkarskim</i>	233
--------------------------------------------------------------------------	-----

„Poradnik Językowy” jest wydawany z dotacji Ministerstwa Edukacji Narodowej i polecony jako pismo, które powinno się znaleźć w każdej bibliotece szkolnej (komunikat nr 142/PR4-552-29/68 ogłoszony w Dzienniku Urzędowym MOiSW z dnia 31 XII 1968 r.).

Redakcja: 00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72, Pałac Staszica, tel. 26-52-31 w. 90

PORADNIK JĘZYKOWY

MIESIĘCZNIK ZAŁOŻONY W R. 1901 PRZEZ ROMANA ZAWILIŃSKIEGO
ORGAN TOWARZYSTWA KULTURY JĘZYKA



Jadwiga Puzynina

O POJĘCIU KULTURY JĘZYKA*

1. Z funkcjonujących w naszym obiegu naukowym określeń kultury języka przytoczę sześć; każde z nich wnosi jakieś inne elementy treści:

Halina Kurkowska we *Wstępie* do I tomu *Kultury języka polskiego* trzech autorek (s. 58–59) podaje dwa jej zdaniem podstawowe znaczenia interesującego nas terminu:

„1) 'działalność zmierzająca do udoskonalenia języka i rozwinięcia umiejętności posługiwania się nim w sposób poprawny i sprawny'.

2) 'stopień umiejętności poprawnego i sprawnego używania języka'”.

W innym sformułowaniu bliską tej definicji treść zawiera określenie kultury języka pióra Walerego Pisarka w *Encyklopedii wiedzy o języku polskim*, z tym, że w obu znaczeniach wyodrębnia się tu element wiedzy o języku i że znaczenia stanu i działalności do niego zmierzającej są podane w odwrotnej kolejności niż u Haliny Kurkowskiej.

„Kultura języka – cytuję – to po pierwsze stopień znajomości środków językowych oraz sprawności w świadomym i krytycznym korzystaniu z nich [...] po drugie zaś zabiegi mające na celu podniesienie poziomu znajomości języka i sprawności jego używania”.

Jan Miodek, autor książki: *Kultura języka w teorii i praktyce*, określa kulturę języka jako „naukę o optymalnych wyborach elementów językowych – gramatycznych i stylistycznych”, a za jej główne zadanie uznaje „szerzenie wiedzy wyraźnej o zjawiskach językowych” (s. 79).

W ten sposób Miodek akcentuje naukowość podstawowej części kultury języka, a to, co Kurkowska nazwała ogólnie „działalnością zmierzającą do udoskonalenia języka i rozwinięcia umiejętności posługiwania się nim”, ukonkretnia jako „szerzenie wiedzy wyraźnej o zjawiskach językowych”.

* Jest to tekst referatu wygłoszonego na zebraniu Wydziału Towarzystwa Naukowego Warszawskiego w dniu 17. VI. 1985 r. Autorka dokonała po dyskusji niewielkich zmian tekstu.

2. A oto definicje odmienne od dotychczas przytoczonych:

Danuta Buttler w podręczniku dla kl. IV liceum ogólnokształcącego z roku 1973 (s. 49) określa interesujące nas pojęcie jako „Miłośnictwo mowy ojczystej i działania zmierzające do jej uprawy” – wyraźnie rezygnując z rozumienia kultury języka wyłącznie jako dziedziny językoznawstwa (nawet i stosowanego – jak to proponowała H. Kurkowska) i wprowadzając do jej rozumienia element postawy emocjonalnej czy to badacza, czy też użytkownika języka („miłośnictwo mowy ojczystej”).

Natomiast Jan Safarewicz w artykule *Kilka uwag o kulturze języka* (s. 323) pisze: „Wyrażenie k u l t u r a j ę z y k a jest dwuznaczne. Może ono po pierwsze oznaczać kulturalność języka, tj. jego związek z poziomem kultury odnośnego narodu, po wtóre, można przez to rozumieć kultywowanie języka, tj. dbałość o jego wysoki poziom”.

Istotne jest tu wyróżnienie znaczenia pierwszego i powiązanie w ten sposób kultury języka z ogólnie pojętą kulturą społeczeństwa; język jest – jak przypomina prof. Safarewicz – jej odbiciem i narzędziem.

Warto wreszcie przypomnieć sformułowanie prof. Doroszewskiego: „Kultura języka a kultura umysłowa to właściwie synonimy” – zostało ono umieszczone na wstępie wykładu inauguracyjnego Witolda Doroszewskiego na Uniwersytecie Warszawskim w 1966 r., wykładu o znamienym tytule: *Praca nad językiem pracą nad kulturą umysłową społeczeństwa*. Tam – i gdzie indziej – prof. Doroszewski pisze o wadze jasnego, adekwatnego wobec opisywanej rzeczywistości formułowania myśli zarówno dla celów komunikacji między ludźmi, jak i pracy poznawczej, myślowej jednostki.

3.1. Oderwijmy się teraz na chwilę od określeń kultury języka i zajmijmy się problematyką ogólniejszą, problematyką współczesnej nauki o człowieku i jego kulturze oraz stosunku językoznawstwa do niej. Nauką, którą mam na myśli, jest antropologia, a właściwie jej najbardziej rozbudowana i rozbudowująca się część, tj. antropologia kulturowa. „Wydaje się [...] – pisze Jerzy Szacki – w swojej *Historii myśli socjologicznej* (t. II, s. 671) – że antropologia [...] była i jest w naszym stuleciu jedną z najlepiej rozwijających się nauk społecznych”. J. Burszta we wstępie do książki E.T. Halla *Poza kulturą* (s. 10) zwraca uwagę na interdyscyplinarność antropologii kulturowej, w której skład wchodzi obok etnologii, socjologii, psychologii – także językoznawstwo. Burszta zwraca uwagę na badaczy, którzy w ramach badań antropologicznych „zmierzają do pogłębienia znajomości współczesnego człowieka w jego życiu zbiorowym [...], zwłaszcza gdy chodzi o napięcia i konflikty ujawniające się w interakcjach społecznych i kulturowych i w ogóle w międzyludzkiej komunikacji – wszystko po to, by móc z tej pozycji lepiej ukazywać konieczność takich czy innych ulepszeń lub reform we współżyciu ludzi i ludzkich grup” (*ibidem*, s. 11). Również Szacki zwraca uwagę na pragmatyczne osiągnięcia antropologii. Pisze, iż wyszła ona „poza progi etnograficznych muzeów, zabierając coraz częściej głos na ważne tematy społeczeństwa nowoczesnego, podjęła starania o przekształcenie się w naukę stosowaną [...]. Co więcej, wywarła poważny wpływ na myślenie potoczne, przyczyniając się do upowszechnienia w nim [...] idei równoprawnienia i poszanowania wszystkich kultur [...]” (*ibidem*, s. 729).

Najistotniejszym pojęciem rozpatrywanym w obrębie antropologii kulturowej jest pojęcie kultury. Wszyscy wiemy, jak rozmaicie bywa ona określana. Antonina Kłoskowska w książce *Kultura masowa* pisze (s. 40): „kultura jest to względnie zintegrowana całość obejmująca zachowania ludzi przebiegające według wspólnych dla zbiorowości społecznej wzorów wykształconych i przyswajanych w toku interakcji oraz zawierająca wytwory takich zachowań”. Uderza w tej definicji ujęcie kultury jako *z a c h o w a ń* ludzkich, ich *w y t w o r ó w*, a także nacisk położony na *w z o r y* tych zachowań oraz na *i n t e r a k c j e* społeczne jako podłoże kształtowania się takich wzorów. Warto przypomnieć, że wielu antropologów (m.in. wspomniany już Hall) za najistotniejszy element kultury uważa komunikację („culture is communication and communication is culture” – pisze Hall).

W podejmowanych przez wielu antropologów kategoryzacjach kultury najważniejszą jej częścią okazuje się niezmiennie ta, którą Kłoskowska nazywa kulturą symboliczną (a wielu badaczy – kulturą duchową). Kulturą symboliczną, bo opartą na sybolicznych zachowaniach człowieka. Zachowania symboliczne są bardzo zróżnicowane, należy do nich i język gestu, i posługiwanie się symbolami kulturowymi. Ostatnio podkreśla się bardzo w pracach antropologicznych ważność pozawerbalnych zachowań symbolicznych, przede wszystkim tzw. mowy ciała. Jednakże posługiwanie się językiem fonicznym stanowi podstawowy typ zachowań symbolicznych, w wielu sytuacjach niezastąpiony. Antropologia, począwszy od Boasa i jego uczniów – językoznawców Sapira i Whorfa, upatruje w języku istotny czynnik kształtujący ludzkie myślenie. W ostatnich latach z kolei antropologowie i współpracujący z nimi językoznawcy zwracają uwagę na zależność odwrotną – na utrwalające się w języku stereotypy potocznego myślenia, tzw. *p o t o c z n e t e o r i e* różnych zjawisk, np. kłamstwa, prawdy, wiedzy, a także potoczną teorię samego kontaktu językowego. Trzeba powiedzieć, że językoznawstwo współczesne, podobnie jak i współczesna filozofia języka, wchodzi w coraz bliższe związki z antropologią, jej problematyką, terminologią, metodami badawczymi. M.in. współczesne badania semantyczne – tzw. semantyka prototypów lub też stereotypów – wiążą się w dużym stopniu z rozważaniami antropologów (wśród nich także filozofów języka) dotyczącymi potocznych teorii języka.

3.2 Spojrzenie na kulturę języka przez pryzmat antropologii pozwala widzieć ją jako jeden z działów antropologii stosowanej. Spojrzenie to

- potwierdza przekonanie o ważności języka jako składnika kultury oraz zachowań językowych jako jednej z podstawowych form interakcji społecznych;
- problem tzw. doskonalenia czy też kultywowania języka włącza w zakres antropologicznych rozważań dotyczących wzorów i modeli zachowań. W antropologii wyróżnia się *w z o r y u k r y t e*, tj. takie, których wpływu na zachowania ludzie sobie nie uświadamiają (tu należałaby kompetencja językowa użytkowników nie zastanawiających się nad regułami języka, a stosujących je), oraz *w z o r y o t w a r t e*, których istnienia ludzie są świadomi. Prócz tego istnieją tzw. *m o d e l e z a c h o w a ń*, oparte na normach i ocenach. Wzory ukryte przyswajają

sobie ludzie przez naśladownictwo (lub też stanowią one pewne ich dyspozycje wrodzone). Kultura języka w sensie normatywnym, stawiając sobie za cel podnoszenie świadomości językowej społeczeństwa, wiąże się z działalnością mającą na celu przekształcanie części wzorów ukrytych – w otwarte oraz formułowaniem ocen i norm, a więc tworzeniem modeli zachowań językowych tam, gdzie powstają wahania i rozbieżności. Jednocześnie zmierza ona do modyfikowania wzorów ukrytych oraz do internalizacji wzorów otwartych i modeli uznanych przez nią za właściwe i godne rozpowszechnienia.

– Antropologia każe zastanawiać się nad wyłącznie instrumentalnym ujęciem języka w kulturze języka. Współczesna kultura języka podkreśla przede wszystkim rolę języka jako narzędzia ludzkiej komunikacji, którą należy usprawniać. Natomiast kultura symboliczna cechuje się autotelicznością wartości, które wyraża. Do takich wartości autotelicznych należy czysta nauka, sztuka, religia. Czy język nie stanowi dla narodu również wartości autotelicznej? Czy i w tym punkcie Norwid nie był odkrywczy, podkreślając wielokrotnie, że „słowo pierwaj celem jest niż środkiem”? Czy nie można patrzeć na język – zarówno na język – kod jak i język – zbiór tekstów – jako na wytwór ludzkiej społeczności, zawierający w sobie i piękno słowa, i prawdę trafnego nazwania, ujawnienia jakichś elementów, aspektów rzeczywistości, i moralną wartość „wspólnego dobra” narodu w jego historycznym bycie?

– Antropologia wreszcie, zajmując się potocznymi teoriami języka, między innymi odkrywa uproszczone rozumienie aktów komunikacji. Rozpatruje je ona w obrębie potocznych interpretacji różnego typu ludzkich interakcji. Na przykład zasady współdziałania językowego sformułowane przez filozofa języka H. Grice'a badaczka amerykańska Eve Sweetser traktuje jako oparte na potocznej teorii kontaktu językowego o celach informacyjnych.

W myśl takiej teorii – odbiorca spodziewa się od nadawcy wypowiedzi „na temat”, jasno ten temat formułującej, nie zawierającej elementów niepotrzebnych, z drugiej strony zawierającej wszystkie elementy potrzebne dla wyjaśnienia sprawy, o którą chodzi; spodziewa się ponadto, że nadawca ma wystarczającą wiedzę na to, by mówić o danym temacie w sposób odpowiedzialny, oraz że nadawca stara się mówić prawdę, nie zniekształcać jej.

Istnieje również – jak pisze Eve Sweetser – potoczny stereotyp uprzejmego (grzecznego) kontaktu językowego. Do stereotypu tego według autorki amerykańskiej Robin Lakoff należą zasady:

- a) nienarzucania niczego rozmówcy
- b) pozwalania mu na wybór postaw i zachowań
- c) rozmawiania z partnerem czy też przemawiania do niego tak, by czuł się on dobrze, niezależnie od tego, jaka jest treść rozmowy czy komunikatu.

Świat, w którym zasady kontaktu informacyjnego i uprzejmego nie są tak właśnie rozumiane przez partnerów aktów komunikacji, jak to formułują wymienieni wyżej autorzy, można uważać za świat w mniejszym lub większym stopniu dewiacyjny¹.

¹ Nie chcę przez to sugerować ani mówienia prawdy za wszelką cenę, ani też ugrzecznienia czy też kocketowania odbiorcy. Pojęcie właściwego użycia języka nie dotyczy też, rzecz jasna, literatury.

Dewiacyjność takiego świata niejednokrotnie w praktyce odczuwamy; jest ona elementem niszczącym osobowość człowieka zarówno wtedy, kiedy ją on odczuwa, jak i wtedy, kiedy odczuwać przestaje. Brak odczucia – to oznaka zniszczenia w człowieku istotnego czynnika homeostazy społecznej i jednostkowej.

4. Kultura języka, jak już o tym była mowa, może stanowić tę dziedzinę humanistyki, w której „ukryte wzory” współdziałania językowego przekształca się we wzory otwarte oraz w modele komunikacji językowej. Na to jednak trzeba rozumieć język w wyrażeniu *kultura języka* nie tylko jako kod, tj. zbiór podstawowych jednostek oraz reguł ich łączenia, ale także jako mówienie i tekst.

W języku rosyjskim używa się raczej terminu *kultura rieči*, niż *kultura języka*. W czeskiej i słowackiej literaturze przedmiotu wyodrębnia się kulturę mówienia od kultury języka, wprowadza się nawet cztery pojęcia 1) kulturę języka rozumianą jako określony stan języka, tj. kodu, 2) kultywowanie języka jako kodu, 3) kulturę parole i 4) kultywowanie parole (por. Jedlička 1979, s. 13). W polskiej teorii kultury języka tych ważnych rozróżnień brak – choć bardzo wiele z praktyki polskiej kultury języka *n a l e ż y* do kultury mówienia czy też kultury tekstu; mam tu na myśli np. liczne uwagi o jasności bądź niejasności sformułowań, ich logiczności bądź nie-logiczności, sensowności bądź bezsensowności. Oceniając takie cechy tekstów, językoznawca wychodzi poza kod językowy, troszczy się o relacje między elementami tekstu bądź też o stosunek między konstrukcjami tekstowymi a elementami rzeczywistości.

Poza sam język jako kod wychodzimy również formułując normę liczenia się w wypowiedziach z zasadami współdziałania językowego. Norma ta należy do kultury aktów mowy, kultury aktów komunikacji.

Sądzę, że należy szerzyć wiedzę o aktach mowy (takich jak informowanie, prośba, pytanie, rozkaz, itd.) i o tym, jakie są warunki semantyczne i pragmatyczne ich właściwego użycia. Właściwego, tzn. zgodnego z ich semantyką i z oczekiwaniami odbiorców, z potocznym rozumieniem tych aktów mowy. Powinno się też w ramach kultury języka mówić o potocznych teoriach znaczenia aktów mowy, o tym, że nie uwzględniając ich – nadużywamy języka².

Uświadamiając ludziom znaczenie aktów mowy i słów typu *uprzejmy* oraz zalecając im stosowanie się do stereotypowych potocznych znaczeń tych aktów, a także np. zalecając uprzejmość w kontaktach językowych, lingwista może się odwoływać również do ściśle sprzężonej z antropologią współczesnej psychologii, która potrzebę poczucia bezpieczeństwa, życzliwości, potrzebę zaufania do drugiego człowieka uważa za inwarianty ludzkiej natury, a wypełnianie tych potrzeb – za warunek normalnego rozwoju i funkcjonowania osoby ludzkiej.

Natomiast każdy, kto ma do czynienia z codziennością naszego życia, może chyba wiedzieć na podstawie własnego doświadczenia, jak odczuwamy odejście od norm prawdy i grzeczności pojętej tak, jak to wyżej przedstawiono.

²Oczywiście istnieją sytuacje i cele neutralizujące normalne znaczenia aktów mowy – i o tym także trzeba mówić. Do nich należy cały świat fikcji literackiej, a także wypadki posługiwania się różnymi formami mowy nie wprost, metaforą, żartem, ironią, hiperbolą w funkcji estetycznej czy też ludycznej. Inność tego typu użycia winna być rozpoznawalna dla odbiorcy, inaczej prowadzi to do nieporozumień.

5. Poprawność językowa, stanowiąca dotychczas główny, jeśli nie jedyny punkt zainteresowania kultury języka, jest także jednym z warunków realizacji zasad współdziałania językowego. Jej przestrzeganie stanowi wyraz uznania wspólnoty w sferze narzędzi porozumienia, a poza tym wpływa na jasność, zrozumiałość komunikatu, jego przezroczystość. Jednakże i problematyka poprawnościowa wymaga rozszerzenia tradycyjnego zakresu zainteresowań: bardzo ważne jest włączenie do niej elementów semantyki nie tylko jako ogólnych informacji i norm dotyczących doboru synonimów, sposobu porozumiewania się wyrazami wieloznacznymi, wyrazami o treści ogólnej itp. – ale także jako bezpośrednich rozważań nad wyrazami o znaczeniach nieoczywistych, często deformowanych, a ważnych dla rozwoju człowieka i jego funkcjonowania w społeczeństwie. Warto by zastanowić się nad ułożeniem otwartych list takich słów i włączaniem ich m.in. do programów języka polskiego w szkole. Należałyby do nich wyrazy takie, jak *stwierdzać, rozkazywać, prosić, radzić* – słowem różnego typu performatywy, a także słowa takie, jak *prawda, godność, sprawiedliwość, szanować, klamać, musieć* i inne, szczególnie ważne dla etyki życia społecznego³.

6. Czas zaproponować określenie kultury języka odpowiadające moim przekonaniom o jej zasięgu i cechach istotnych. Kultura języka to w pierwszym znaczeniu: 'umiejętność czy też stopień umiejętności właściwego posługiwania się językiem', zaś w drugim

– 'działalność naukowa, popularnonaukowa i publicystyczna oraz jej wytwory mające na celu:

a) szerzenie wiedzy o języku, ukazywanie istotnych wartości języka jako składnika kultury, jego roli i funkcji w życiu społecznym i indywidualnym,

b) rozwijanie umiejętności właściwego posługiwania się językiem, a także rozpoznawania (przy odbiorze komunikatów) niewłaściwości użycia języka. Służy temu podnoszenie ogólnej świadomości językowej użytkowników (por. punkt a) oraz ustalanie i prezentowanie modeli zachowań językowych⁴.

Istotną różnicą w stosunku do cytowanych określeń kultury języka jest wprowadzone do mojej definicji pojęcie *w ł a ś c i w e g o u ż y c i a j ę z y k a*.

Mówiąc o nim mam na myśli posługiwanie się językiem w sposób zgodny z zasadami dobrego współdziałania językowego, które jest przy tym kontaktem przyjemnym w wyżej formułowanym sensie i które nie razi poczucia estetycznego.

Postulaty te można odnieść zarówno do mówienia, jak i wytworów mówienia, tj. tekstów, a część z nich także do jednostek systemu językowego. Stanowią one przede wszystkim nawiązanie do maksym współdziałania językowego Grice'a. Współ-

³W każdym razie, w związku z ważnością problematyki leksykalno-semantycznej trudno się zgodzić z ograniczeniem wprowadzonym do definicji kultury języka przez Jana Miodka, który jak pamiętamy, widział w niej naukę o wyborach elementów *g r a m a t y c z n y c h i s t y l i s t y c z n y c h*. Może tu nie chodzić przecież ani o stylistykę, ani o gramatykę – ale właśnie o *z n a c z e n i a* wyrazów nie nacechowanych stylistycznie.

⁴Do zakresu kultury języka nie należy ocena tekstów o podstawowej funkcji poetyckiej, wymagających odrębnych kryteriów wartościowania.

działania dobrego w sensie racjonalności, tj. w rozumieniu prakseologicznym, a zarazem dobrego w sensie etycznym i estetycznym.

Formułowane tradycyjnie przez kulturę języka postulaty ekonomii, jasności i precyzji wypowiedzi mieszczą się w Grice'owskich zasadach relewancji (zasada 3) oraz sposobu (zasada 4, którą można ująć krótko w słowach: „bądź zrozumiały”). Zgłaszany przeze mnie wyżej (s. 5) postulat zgodności z potocznymi teoriami dotyczącymi zasad użycia poszczególnych aktów mowy wiąże się z Austinowskim pojęciem szczęśliwości aktów mowy. Dotyczy on spraw takich, jak kompetencje nadawcy do wydawania rozkazów, dobre intencje udzielanych rad, wreszcie szczerść zarówno stwierdzeń, jak obietnic czy ocen. Ten postulat wymaga więc wyjścia poza tradycyjny obszar kryteriów poprawności, wejścia w semantykę i pragmatykę aktów mowy i uznania, że tak jak niewłaściwe jest np. używanie słowa *pasjonat* w znaczeniu kogoś, kto ma pasję do czegoś, lub też słowa *adoptować* w sensie *adaptowania*, tak też niewłaściwe jest posługiwanie się poszczególnymi aktami mowy: stwierdzaniem, obietnicą, pochwałą, radą itd. bez uszanowania ich semantycznych i pragmatycznych warunków użycia.

Estetyka języka tekstu jest problemem kłopotliwym dla kultury języka, która ją usunęła w ostatnich dziesięcioleciach poza obręb swoich rozważań. W ocenach zarówno użytkowników, jak i samych językoznawców jest to jednak element bardzo istotny i nie sprowadzający się jedynie do jasności i prostoty, jak to widział np. Witold Doroszewski. Kłopotliwość ocen estetycznych polega na ich wielkiej różnorodności, często sprzecznym odbiorze tych samych wypowiedzi przez różnych użytkowników języka. Jak się wydaje, ocena estetyczna obejmuje czynniki takie, jak: eufonia, nieszablonowość, element twórczy, bogactwo środków, bogactwo skojarzeń, obrazowość, harmonia użytych środków, dostosowanie języka tekstu do typu kontaktu językowego⁵.

A oto inne komentarze do zaproponowanej definicji.

W znaczeniu pierwszym kultura języka jest rozumiana bądź neutralnie, jako stopień umiejętności posługiwania się językiem (por. takie użycia, jak: *zbieram dane dotyczące kultury języka środowiska dziennikarskiego*), bądź też jako aksjologicznie nacechowana *umiejętność* właściwego posługiwania się językiem; por. użycia takie jak: *staram się dbać o kulturę języka moich uczniów*; *uderzająca jest kultura języka tego pisarza*. To rozumienie aksjologicznie nacechowane zbiega się z „kulturalnością języka” w ujęciu Jana Safarewicza.

Mamy tu więc do czynienia właściwie z dwoma znaczeniami, które dla ekonomii opisu skumulowałam w jednym punkcie.

W znaczeniu drugim wyrażenie *kultura języka* (podobnie: *kultura słowa*, *żywego słowa*) stanowi frazeologizm o znaczeniu nie występującym w takich połączeniach wyrazu *kultura* z dopełniaczami, jak *kultura uczuć*, *kultura umysłu*, *kultura współżycia* itp. Te wyrażenia nie mają znaczenia kazuatywnego, które ma *kultura języka*; nie oznaczają jak ona, czynności (i ich wytworów) mających na celu osiągnięcie tego

⁵W ten sposób wchodzi tu m.in. środki funkcji poetyckiej języka — ale o tyle, o ile są one wykorzystywane w tekstach o innych funkcjach, przede wszystkim informatywnej i impresywnej.

stanu rzeczy, który określamy jako *kulturę* (w jej znaczeniu aksjologicznie nacechowanym).

Jak na to wskazuje proponowana definicja, za istotny element kultury języka uważam ukazywanie ludziom języka jako wartości, wartości samodzielnej – tj. czegoś, co kryje w sobie piękno, co wiąże z przeszłością, co otwiera szerokie horyzonty interpretacji świata – a także języka w jego funkcjach służebnych – poznawczej, informatywnej, perswazyjnej i innych. Ludzie rozumiejący wagę języka i mający do niego pozytywny stosunek uczuciowy chętniej wkładają trud w zdobywanie wiedzy szczegółowej o nim i umiejętności posługiwania się nim. Ale nie tylko o to chodzi. Rozumiejąc i czując wartość języka, człowiek staje się duchowo bogatszy, podobnie jak kiedy poznaje wartość dzieł sztuki.

Mając wiedzę o roli języka, poznając jego różne funkcje, a zarazem internalizując pojęcie właściwego użycia języka, człowiek jednocześnie jest zdolny dostrzec niebezpieczeństwa, jakie mu zagrażają ze strony języka niewłaściwie używanego w różnych funkcjach.

Jakie natomiast elementy istniejących, m. in. przytaczanych przeze mnie definicji świadomie pominęłam?

- 1) Udoskonalenie języka jako cel kultury języka; sądzę, że kultura języka bezpośrednio ma kształtować postawy i zachowania mówiących, pośrednio oddziałując tym samym na język i jego kształt.
- 2) Związek kultury języka z kulturą umysłową; jest on oczywisty w świetle innych postulatów zawartych w moim określeniu (jest jednym z warunków dobrego współdziałania językowego).
- 3) Cecha sprawności może wiązać się z właściwym użyciem języka; wyrabianie sprawności językowej należy już jednakże do dydaktyki języka.

Zreferowane tu ujęcie właściwego użycia języka i oparte na nim szerokie rozumienie kultury języka odbiega od przyjętego dotychczas. Proponowana przeze mnie definicja kultury języka jest definicją projektującą. Aby nie zrywać z tradycją, można by przy takiej definicji zamienić termin *kultura języka* na termin *kultura słowa*, stosowany zresztą m. in. przez prof. Doroszewskiego, który trzy tomy swoich porad językowych zatytułował: *O kulturę słowa*. Można by pozostawić *kulturze języka* jej węższy zakres, związany z poprawnością i sprawnością językową, *kulturę słowa* zaś traktować jako kulturę aktu komunikacji z całą jego pragmatyką.

7. Na zakończenie chciałabym kilka chwil poświęcić problemowi kryteriów oceny elementów języka i tekstu w kulturze języka. Otóż uznając w ograniczonym zakresie kryteria wewnętrznojęzykowe i potrzebę oceny za ich pomocą innowacji i wariantów języka, chciałabym wypowiedzieć się dyskusyjnie na temat kryterium powszechności użycia jako rozstrzygającego w wypadku k o l i z j i różnych wskaźników poprawności. Pozwolą Państwo, że zamiast formułować problem na nowo, włączę tu obszerny cytat z mego artykułu *Problemy aksjologiczne w językoznawstwie* (s. 547 – 548):

„Obecnie (w polskiej kulturze języka) przeważa sąd, iż grupą społeczną, której uzus ma być brany pod uwagę przy decydowaniu o poprawności form językowych,

jest po prostu inteligencja z wyższym wykształceniem. Jednakże w ten sposób językoznawca wchodzi w błędne koło: z jednej strony ubolewa nad bardzo złym stanem świadomości, a przede wszystkim praktyki językowej współczesnej inteligencji, zwłaszcza technicznej – z drugiej strony chce uzus tej inteligencji nazywać normą literackiej polszczyzny, czynić podstawowym kryterium poprawności języka literackiego. Jest oczywiste, że czynniki warunkujące jakość języka, którym człowiek się posługuje, zależą w ogromnej mierze od stopnia refleksyjności, wiedzy, ogólnych horyzontów humanistycznych, znajomości literatury pięknej własnego narodu, także i znajomości innych języków. Z tym wszystkim u ogółu inteligencji polskiej jest źle, wobec czego jej uzus jest inercyjny, powstaje na zasadzie działania prawa najmniejszego wysiłku i nieumiejętnego często naśladownictwa. Jeżeli chce się ratować polszczyznę piękną, polszczyznę narodu o starej, wszechstronnej kulturze, to trzeba albo oprzeć się na inaczej wyodrębnionej grupie społecznej jako grupie arbitrów w sprawach poprawności językowej, albo dawać opis dwóch czy też nawet – jak proponowała prof. Kurkowska – trzech norm⁶ i przynajmniej w postaci polszczyzny wzorcowej przechowywać i przekazywać następnym pokoleniom normę języka kształtowanego z takim udziałem refleksji wartościującej, zakorzenienia w tradycji i wiedzy humanistycznej – na jaki zasługuje język literacki naszego narodu.

Sądzę, że grupa ludzi, na których praktyce i ocenach można by się oprzeć przy opisie takiej normy – to inteligencja humanistyczna, twórcza, zwłaszcza ci spośród niej, których polszczyznę (pisaną czy też mówioną) w szczególny sposób cenimy i podziwiamy”.

*

Główne tezy mojego referatu mogłabym ująć w sposób następujący:

- 1) Kultura języka winna wykorzystać współczesną językoznawczą teorię aktów mowy oraz pojęcia współdziałania językowego Grice'a i szczęścia komunikacyjnego Austina, włączając je do swego zakresu zainteresowań.
- 2) Kultura języka winna zbliżyć się przy formułowaniu swoich podstaw do antropologii kulturowej, aksjologii oraz psychologii humanistycznej i społecznej (nie tylko socjologii, z którą polska kultura języka jest powiązana). Winna być traktowana jako dziedzina humanistyki związanej z całą nauką o człowieku i jego kulturze.
- 3) Do celów, jakie winna sobie stawiać kultura języka (czy też może kultura słowa) należy przede wszystkim:
 - wypracowanie pojęcia właściwego użycia języka wychodzącego poza poprawność i sprawność językową
 - uznanie za istotny, odrębny element działalności popularyzatorskiej w zakresie kultury słowa dążenia do tego, by kształtować postawy zainteresowa-

⁶W jej ujęciu są to normy polszczyzny potoczno-użytkowej, publicznej i wzorcowej. Por. Kurkowska 1977, s. 24–25.

- nia językiem, rozumienia jego wartości (m.in. autotelicznej) i jego funkcji⁷.
- 4) Założeniem wszelkiej kultury języka musi być określona, jasna dla autorów wypowiedzi normatywnych i ich odbiorców koncepcja człowieka i społeczeństwa. W tym referacie takim założeniem było dla mnie widzenie człowieka, w którym głęboko zakodowane są wartości podstawowe – nie zawsze uświadamiane, często hamowane w rozwoju, nie realizowane. I koncepcja społeczeństwa, które winno nieustannie, w różny sposób dążyć do uświadczenia i realizacji tych wartości.

LITERATURA CYTOWANA

- D. Buttler, *Język polski. Podręcznik do nauki o języku dla klasy IV liceum ogólnokształcącego, techników i liceów zawodowych*, Warszawa 1973, s. 49.
- D. Buttler, H. Kurkowska, H. Satkiewicz, *Kultura języka polskiego*, Warszawa 1973.
- W. Doroszewski, *O kulturę słowa*, t. I–III Warszawa 1964–1979.
- W. Doroszewski, *Praca nad językiem pracą nad kulturą umysłową społeczeństwa*, „Kultura” 1966, nr 23.
- *Encyklopedia wiedzy o języku polskim*, Wrocław 1978.
- E.T. Hall, *Poza kulturą*, przełożyła E. Goździak. Przedmowa i redakcja naukowa J. Burszta, Warszawa 1984.
- A. Jedlička, *Teorie jazykové kultury dnes*, [w:] *Aktualní otázky jazykové kultury v socialistické společnosti*, Praha 1979, s. 12–20.
- A. Kłoskowska, *Kultura masowa. Krytyka i obrona*, Warszawa 1983.
- H. Kurkowska, *Polityka językowa a różnicowanie społeczne współczesnej polszczyzny*, „Socjolingwistyka” 1, 1977, s. 17–25.
- R. Lakoff, *The logic of politeness: On minding your P's and Q's*, [w:] *Papers from the Ninth Regional Meeting of the Chicago Linguistic Society*, Chicago 1973, s. 292–305.
- Jan Miodek, *Kultura języka w teorii i praktyce*, Wrocław 1983.
- C. Norwid, *Rzecz o wolności słowa*, [w:] *Cyprian Norwid. Pisma wszystkie*, wyd. J.W. Gomulicki, t. III, Warszawa 1971, s. 557–617.
- J. Puzynina, *Problemy aksjologiczne w językoznawstwie*, *Por. Jęz.* 1984, z. 9–10, s. 539–556.
- J. Safarewicz, *Kilka uwag o kulturze języka*, [w:] *W służbie nauce i szkole. Księga pamiątkowa poświęcona [...] Zenonowi Klemensiewiczowi*, Warszawa 1970.
- E. Sweetser, *The definition of lie: an examination of the folk models underlying a semantic prototype*, [w:] *Cultural models in language and thought*. Ed. by D. Holland and N. Quinn, Cambridge 1987, s. 43–66.
- J. Szacki, *Historia myśli socjologicznej*, t. I–III, Warszawa 1981.

⁷Punkt ten, nie znajdujący na ogół wyrazu w definicjach kultury języka, jest w dużej mierze realizowany w konkretnej działalności popularyzatorskiej językoznawców.

O ZASADACH AKTUALNEJ POLITYKI JĘZYKOWEJ

Uwagi, które zawiera niniejszy referat¹, dotyczą w zasadzie tylko jednego składnika polityki językowej, a mianowicie działalności normatywnej, pomijają zaś to, co się wiąże z upowszechnianiem jej rezultatów. Tak więc używając terminu *polityka językowa*, będę miała na myśli zespół działań zmierzających do uporządkowania zasobu środków językowych – rozwijających się żywiolowo – tak, aby usprawniały proces komunikacji.

Tak rozumianej polityce językowej poświęcono w ostatnich latach wiele uwagi nie tylko w licznych publikacjach, lecz także na specjalnie organizowanych konferencjach (np. w Bydgoszczy, Katowicach czy Poznaniu)². Temat ten miał stanowić również centrum zainteresowania dwu kongresów kultury języka (Szczecin – 1984, Katowice – 1988). W referatach kongresowych w większym jednak stopniu zajmowano się krytycznym przedstawieniem obecnego stanu polszczyzny niż wskazywaniem sposobów zmiany tego stanu na lepsze. Zresztą ze względu na czas, w którym się kongresy odbywały, jak i na ich organizatorów (m. in. PRON), pozostały one w zasadzie bez echa.

Do ponownego zajęcia się zasadami działalności normatywnej skłaniają nas dwie przyczyny: 1) przekonanie o tym, że podstawy, na których się opiera uprawiane dzisiaj w Polsce poradnictwo językowe, wymagają weryfikacji; 2) przeświadczenie o konieczności nowych form polityki językowej, które by zapewniały jej skuteczność.

Uważna obserwacja poradnictwa językowego w Polsce lat osiemdziesiątych pozwala dostrzec kilka jego cech charakterystycznych. Przede wszystkim uderza wielość ośrodków podejmujących działania normatywne oraz zajmujących się upowszechnianiem kultury języka. Można tu wymienić różne uczelnie, nie tylko uniwersyteckie, które prowadzą telefoniczne poradnie językowe, Komitet Językoznawstwa PAN, redakcje czasopism „Język Polski” i „Poradnik Językowy” oraz radio i telewizję. Z tą wielością wiąże się jednak rozproszenie działań, które polega

¹ Niniejszy artykuł oraz zamieszczone dalej artykuły Danuty Buttler, Włodzimierza Gruszczyńskiego, Grażyny Majkowskiej, Niny Perczyńskiej, Andrzeja Markowskiego, Grzegorza Dąbkowskiego i Kazimierza Ożoga są tekstami referatów wygłoszonych na konferencji *Norma w języku*, która odbyła się w dniach 19–21 października 1989 w Kazimierzu. Konferencja ta została zorganizowana w ramach konwersatorium *Język i kultura* kierowanego przez doc. dr hab. Jerzego Bartmińskiego.

² Materiały z tych konferencji zawierają następujące publikacje: *Język polski. Poprawność, piękno, ochrona*. Bydgoszcz 1969; „Socjolingwistyka” 1, Katowice 1977; „Studia Polonistyczne” IX, Poznań 1982.

na braku wspólnego stanowiska w kwestiach nieraz podstawowych, na niezgodnieniu zasad oceny nowych zjawisk językowych i stosunku do tradycji. Odnosi się wrażenie, że odejście takich autorytetów w dziedzinie poprawności językowej, jak Witold Doroszewski czy Zenon Klemensiewicz, stworzyło sytuację, w której pozostały obowiązywać jednolite zasady postępowania normatywnego.

Rozbieżność w ocenach i w propagowaniu określonych wzorów polszczyzny wynika z odmienności ogólnych postaw wobec języka zajmowanych przez osoby lub zespoły uprawiające politykę językową. Można wyodrębnić trzy rodzaje tych postaw. Pierwszą z nich nazwałabym elitarną lub zachowawczą. Jej zwolennicy trzymają się ściśle tradycji utrwalonej w *Słowniku poprawnej polszczyzny* Szobera, wykazują pewne lekceważenie uzusu, nie doceniają jego siły i zasięgu. Poprawność językową wiążą z realizowaniem form wyjątkowych (np. *tę*, akcent proparoksytoniczny w zapożyczeniach na *-ika* (*-yka*).

Drugą postawę można by było nazwać liberalną albo progresywną. Łączy się ona z krytycznym stosunkiem do *Słownika poprawnej polszczyzny* PWN jako dzieła uwarunkowanego m.in. czasem powstania, ze szczególnym zwróceniem uwagi na innowacje i stopień ich upowszechnienia, z uznaniem za główną podstawę ocen poprawnościowych kryterium funkcjonalnego.

Trzecia postawa wreszcie może być nazwana nihilistyczną. Polega ona na odrzuceniu ingerencji językoznawców w rozwój języka, na pozostawieniu swobody mówiącym, których kompetencja językowa powinna stanowić jedyny czynnik kontroli wypowiedzi. Taką postawę nazywa się często demokratyczną.

Jeśli przyjmiemy, że określona polityka językowa jest w ogóle potrzebna, takie zróżnicowanie postaw wśród językoznawców wypowiadających się na temat poprawności, normy i kultury języka będziemy musieli uznać za zjawisko niekorzystne. W związku z tym powstaje też pytanie, czy subiektywizm w ocenach normatywnych jest możliwy do uniknięcia.

Wydaje się, że czynnikiem niejako neutralizującym elementy subiektywne w aprobowaniu lub dezaprobowaniu zjawisk językowych powinien być słownik poprawnej polszczyzny. Do niego przecież odwołują się wszyscy współcześni autorzy wydawnictw normatywnych i propagatorzy poprawności językowej. Przez analogię do stosowanych w nim rozstrzygnięć formułuje się wskazówki co do użycia form wyrazowych. Warto zastanowić się nad tym, czy opieranie się na tym słowniku rzeczywiście wpływa na obiektywizację działań normatywnych. Pamiętajmy, że sam słownik jest w znacznym stopniu dziełem subiektywnym. Wywodzi się w ogromnej mierze ze *Słownika ortoepicznego* Szobera, którego autor kierował się w swoich ocenach jedynie własną intuicją językową, często szukając dla niej wsparcia w uzusie literatury XIX wieku. Mimo pewnych modyfikacji *Słownik poprawnej polszczyzny* PWN rejestruje w istocie normę Szoberowską, którą można uznać za odbicie stanu polszczyzny początku XX wieku. Taką ocenę formułujemy na podstawie stwierdzenia licznych rozbieżności między zaleceniami słownika a uzusem współczesnym.

Wydaje się, że jednym ze sprawdzianów subiektywności wielu ocen zawartych w SPP PWN może być próba znalezienia odpowiedzi na pytanie, d l a c z e g o dana forma jest niewłaściwa, a inna poprawna. Jeśli na takie pytanie brak jest odpowiedzi

(np. dlaczego *bowiem* nie powinno się znajdować na początku zdania składowego?), to znaczy, że decyzja normatywna nie ma uzasadnienia, a zatem jest subiektywna.

Uzasadniając rozstrzygnięcia poprawnościowe, stosujemy różnego rodzaju kryteria. Ich „siła argumentacyjna” nie jest wszakże jednakowa. Tak więc motywacja decyzji odwołująca się do tendencji rozwojowych języka (dążenie do ekonomiczności – dążenie do wyrazistości form) często okazuje się zawodna. W momencie bowiem formułowania zasady normatywnej możemy nie dostrzec działania jakichś czynników ubocznych, które dopiero po pewnym czasie nabiorą znaczenia. Przykładem jest tutaj reguła, zgodnie z którą w dopełniaczu liczby mnogiej rzeczowników miękkotematowych rodzaju męskiego pierwszeństwo przysługuje końcówce *-ów*. Wiadomo, że uzus współczesny opowiada się w tym przypadku raczej za końcówką *-i (-y)*.

Niewielką „siłę motywacyjną” ma kryterium systemowe. Uzasadnienia na nim oparte są często mało przekonujące, zwłaszcza dla tzw. przeciętnych użytkowników języka. Potwierdzeniem tej oceny jest upowszechnianie się licznych form niezgodnych z regułami systemowymi (por. np. *wypadkowość, umieralność, wodolot*).

Znacznie większą „siłę argumentacyjną” mają odwołania do szeroko pojętego kryterium funkcjonalnego³. Oparcie się na nim pociąga za sobą określone konsekwencje. Jedną z nich stanowi uznanie zróżnicowanych potrzeb użytkowników języka, czego odbicie znajdujemy w zróżnicowaniu współczesnej polszczyzny, a tym samym opowiedzenie się za wielostopniowością, a przynajmniej dwupoziomowością normy. Postulat takiego jej ujęcia był już niejednokrotnie wysuwany⁴. Zgodnie z nim wskazówki normatywne powinny uwzględniać odrębność co najmniej dwu odmian języka – wypowiedzi starannych (publicznych) i swobodnych (potocznych). Kodyfikacji podlegałyby środki właściwe pierwszej odmianie, drugą kształtowałby jedynie uzus. Rozróżnienie to znajduje wyraz w opozycji terminów: *norma skodyfikowana* i *norma realna*.

Działalność normatywna wiąże się zatem z koniecznością dokładnego poznania uzusu. Nasza obecna wiedza o nim jest raczej skromna i opiera się najczęściej albo na obserwacji najbliższego otoczenia, albo na pewnych stereotypach (np. stereotyp języka robotników). Wzbogacenie tej wiedzy jest tym ważniejsze, że może pomóc w ustaleniu „uzusu wzorcowego”, tzn. we wskazaniu tej grupy społecznej, która jest nosicielką wzorca językowego. To, co wiemy na ten temat, zawdzięczamy głównie opisowi sytuacji socjolingwistycznej w Polsce przedstawionemu przez Halinę Kurkowską⁵. Lata, które nas od niego dzielą, stanowią okres kolejnych zmian w owej sytuacji, wydaje się więc, że istnieje potrzeba jej nowego opisu. Sądzę, że weryfikacji wymagają centralne w pracy Kurkowskiej pojęcia starej i nowej inteligencji, ponieważ inny jest dzisiaj przebieg awansu społecznego. Inny jest również stopień

³W obrębie tego kryterium mieszczą się – naszym zdaniem – także kryteria: estetyczne i narodowe.

⁴Por. np. H. Kurkowska, *Polityka językowa a zróżnicowanie społeczne*. „Socjolingwistyka” 1, Katowice 1977; D. Buttler, *Norma realna a kodyfikacja (na przykładzie rozstrzygnięć Słownika poprawnej polszczyzny PWN)*, „Poradnik Językowy” 1986, z. 9–10.

⁵Por. H. Kurkowska, *Próba charakterystyki socjolingwistycznej współczesnego języka polskiego*, [w:] *Współczesna polszczyzna*, Warszawa 1981.

unifikacji polszczyzny w jej odmianie standardowej upowszechnianej przez wszędzie już obecne radio i telewizję.

Droga do uzyskania wiadomości o współczesnej sytuacji socjolingwistycznej może prowadzić przez badanie uzusu wybranych grup społecznych. Tego typu sondażowe badania ankietowe zostały podjęte w Instytucie Dziennikarstwa Uniwersytetu Warszawskiego. Objęto nimi dwie grupy respondentów – słuchacze dziennych studiów dziennikarskich UW oraz młodych pracowników Politechniki Warszawskiej (asystenci i stażyści) – razem 104 osoby. Podstawę ankiety stanowiły przykłady rozpowszechnionych odstępstw od normy gramatycznej i leksykalnej (umieszczone w kontekstach zdaniowych), chodziło bowiem o sprawdzenie, w jakim stopniu uzus młodych wykształconych Polaków różni się z zaleceniami normatywnymi oraz jak wpływa na to rodzaj wykształcenia (humanistyczne – techniczne) i poziom wiedzy o języku. Badani mieli do wykonania trzy rodzaje zadań: 1) wpisanie odpowiedniej formy wyrazu lub połączenia wyrazowego podanego w nawiasie; 2) wskazanie, w których z przytoczonych kilkunastu zdań występują błędy, i poprawienie ich; 3) wybranie spośród dwu konstrukcji (błędnej i poprawnej) tej, którą uważają za właściwą. Takie zróżnicowanie zadań w ankiecie wynikało z założenia, że w zależności od ich rodzaju badani będą je rozwiązywali bardziej lub mniej automatycznie, z mniejszym lub większym udziałem refleksji. Dlatego też przykłady tych samych zjawisk językowych występowały we wszystkich trzech grupach zadań. Zakładaliśmy, że porównanie wyników uzyskanych w każdej z nich dostarczy informacji o współczesnym uzusie ważnych dla naszej wiedzy o nim i przydatnych dla kodyfikatorów polszczyzny.

Wyniki ankiety przedstawiają w swoich referatach Grażyna Majkowska i Włodzimierz Gruszczyński⁶.

⁶Por. G. Majkowska, *Ewolucja normy leksykalnej we współczesnej polszczyźnie*, s. 42; W. Gruszczyński, *Ewolucja normy gramatycznej we współczesnej polszczyźnie*, s. 27.

EWOLUCJA NORMY GRAMATYCZNEJ WE WSPÓŁCZESNEJ POLSzczyźNIE (na materiale sondażu przeprowadzonego w Instytucie Dziennikarstwa UW)

Zazwyczaj twierdzi się, że system gramatyczny ewoluuje stosunkowo wolno, wolniej w każdym razie od systemu leksykalnego. Nie oznacza to jednak, że we fleksji i składni zmiany nie zachodzą. Ich powolność i długotrwałość sprawiają zasadniczą trudność w ustaleniach normatywno-kodyfikacyjnych, nie wiadomo bowiem, który moment można uznać za początek obowiązywania owej reguły gramatycznej czy choćby tylko – uznania jej za równoprawną z poprzednią. Praktyka ostatnich dziesiątków lat była bardzo różna, prawie nigdy jednak rozstrzygnięcia nie opierały się na wynikach badań empirycznych. Wśród językoznawców normatywistów opinie o pewnych zjawiskach przyjmują postać pewników, których nie konfrontuje się z rzeczywistością przez długie lata lub po prostu nigdy.

Niektóre z takich obiegowych opinii dotyczących podsystemu fleksyjnego i składniowego postanowiliśmy zweryfikować w naszym sondażu. Z oczywistych powodów weryfikacji poddane zostały arbitralnie wybrane problemy i rozstrzygnięcia szczegółowe. Znalazły się wśród nich jednak przede wszystkim takie, których – jak nam się wydawało – szczególnie często nie przestrzegają użytkownicy języka polskiego.

Omawianie wyników ankiety rozpoczniemy od zagadnień fleksyjnych. Z zakresu deklinacji postanowiliśmy sprawdzić następujące zjawiska:

- miejscownik l. poj. rzeczownika DWÓR w znaczeniu 'otwarta przestrzeń' (*dworze* czy *dworzu*);
 - celownik l. mn. rzeczownika PRZYJACIELE (*przyjaciółom* czy *przyjacielom*);
 - biernik l. poj. rodz. żeńskiego zaimka wskazującego TEN (*tę* czy *tą*);
 - biernik l. poj. rodz. nijakiego zaimka osobowego ON (*je* czy *go*);
 - narzędnik r. żeńskiego liczebnika DWA (*dwoma* czy *dwierma*)¹.
- Z zakresu koniugacji wybraliśmy następujące formy:
- czas przyszły czasownika POTRAFIĆ;

¹W tym wypadku obydwie warianty uznawane są za poprawne przez wszystkie współczesne wydawnictwa poprawnościowe. Chodziło więc o sprawdzenie, który z nich bywa wybierany częściej i czy zależy to w jakimkolwiek stopniu od pochodzenia respondentów.

– bezokolicznik czasownika o znaczeniu ‘przygotować posłanie’ (*posłać* czy *pościelić*);

– trzy formy czasownika WZIAĆ: 1 os. l. poj. czasu przeszłego rodzaju męskiego (*wziąłem* czy *wzięłem*), 3 os. l. mn. czasu przeszłego rodzaju męsko-osobowego (*wzięli* czy *wzieli*) i bezokolicznik (*wziąć* czy *wziąść*).

Formy miejscownika rzeczownika DWÓR występowały w dwu zdaniach, w obydwu w kontekście przyimka *na*. Raz należało uzupełnić zdanie *Czy byliście wczoraj na (dwór)?* formą utworzoną przez siebie, subiektywnie poprawną. Drugi raz zaś należało ustosunkować się do (błędnej) formy *dworzu* występującej w zdaniu *Nasze dzieci zdecydowanie za mało przebywają na dworzu*².

Wyniki dotyczące tej formy są, jak się zdaje, dość zaskakujące. W pierwszym zdaniu ponad 90% ankietowanych³ utworzyło poprawną formę miejscownika (*dworze*), mimo że w języku mówionym (w stylu potocznym), jak wykazują to codzienne obserwacje, znacznie popularniejsza jest forma *dworzu*. Widać więc, że w świadomości młodej polskiej inteligencji⁴ forma *dworze* funkcjonuje jako lepsze i zapewne dlatego wybierana jest w sytuacji oficjalnej. Nie bez znaczenia jest też to, że respondenci wiedzieli, iż ankiet dotyczy poprawności językowej, i dlatego starali się wypaść w niej jak najlepiej. Mimo to okazało się, że wyniki odnoszące się do zdania drugiego były znacznie gorsze. Formę *dworzu* poprawiło tylko niespełna 70% respondentów, co każe przypuszczać, że wyrażenie *na dworzu* nie jest błędem rażącym.

Warto dodać jeszcze, że wszystkie osoby, które zastosowały w zdaniu pierwszym formę *dworzu*, pozostawiły ją również w zdaniu drugim, z czego wynika, że dla niespełna 10% respondentów forma *dworzu* jest formą jedynie poprawną. Formy *dworze* konsekwentnie użyło 66% ankietowanych.

Zupełnie jednoznaczne są wyniki dotyczące zdań zawierających celownik l. mn. rzeczownika PRZYJACIEL. W zdaniu pierwszym, wymagającym uzupełnienia (*Przyglądał się uważnie swoim (przyjaciel).*), niespełna 6% respondentów zastosowało regularną formę *przyjacielom*, a w zdaniu drugim (*Takie czasy nastaly, że nawet przyjaciolom już wierzyć nie można.*) tylko 3% ankietowanych wykreśliło poprawną formę *przyjaciolom* i wstawiło w jej miejsce formę *przyjacielom*. Co ciekawe, tylko jeden respondent (tzn. niespełna 1%) zachował konsekwencję i w obydwu zdaniach zastosował formę *przyjacielom*. Widać więc, że proces usuwania wyjątkowego szeregu form fleksyjnych omawianego rzeczownika dopiero się rozpo-

²Oczywiście respondenci nie wiedzieli, czy w każdym zdaniu danym do poprawy znajduje się błąd; polecenie do tego fragmentu sondażu sformułowane było następująco: „Niektóre z poniższych zdań zawierają błędy językowe. Proszę podkreślić te zdania i poprawić je”.

³W sondażu brały udział 104 osoby, więc operowanie dokładnymi wynikami procentowymi nie bardzo ma sens. W dalszym ciągu artykułu wyniki zaokrąglam do liczb całkowitych. W niektórych wypadkach operuję liczbami bezwzględny, bo mają tę samą wartość informacyjną, np. 1% respondentów (dokładnie 0,96%) to po prostu jeden respondent.

⁴Sondaż przeprowadzony został wśród młodzieży o wykształceniu co najmniej średnim. Dokładniejsze informacje o badanych i o założeniach całej ankiety por. artykuł Haliny Satkiewicz w tym samym numerze „Poradnika Językowego”.

czyna i formy wyrównane analogicznie są odczuwane jako wyraźne naruszenie normy.

Dość trudne do interpretacji (przynajmniej dla przeprowadzających ankietę) okazały się wyniki dotyczące biernika rodzaju żeńskiego zaimka wskazującego TEN. Podobnie jak w poprzednich wypadkach, zaimek ten w interesującej nas formie pojawił się w sondażu dwukrotnie. Po raz pierwszy w zdaniu do uzupełnienia: *Kup mi futrzaną czapkę (ta)*, po raz drugi w zdaniu do poprawy: *Nie wiem, czy już czytałem tą książkę*. Wyniki pozornie są jednoznaczne: bez mała 90% respondentów zastosowało w zdaniu pierwszym formę zgodną z normą skodyfikowaną, tzn. *tę*, i aż 86% respondentów poprawiło w zdaniu drugim błędną formę *tą*. Co więcej, tylko 2% respondentów konsekwentnie użyło formy *tą*. Wszystko to mogłoby przemawiać za tym, że tradycyjna, wyjątkowa forma biernika *tę* trzyma się bardzo mocno.

Jeśli jednak na powyższe wyniki spojrzeć z nieco innej perspektywy, to okaże się, że nie są one aż tak bardzo jednoznaczne. Otóż formy *tę* użyło konsekwentnie 73% respondentów, a formy *tą* – 2%. Reszta, a więc 25 respondentów ma formę biernika nie ustabilizowaną i – co bardzo prawdopodobne – formy *tę* użyło w ankiecie, choć na co dzień jej nie stosuje. Inna sprawa, że obserwowana potocznie olbrzymia przewaga formy *tą* odnosi się przede wszystkim do języka mówionego, w tekstach pisanych zaś (a ankietę przeprowadzona była przecież na piśmie), zwłaszcza w tych, których autorami są Polacy z wykształceniem co najmniej średnim, formą dominującą jest zdecydowanie forma *tę*.

Kolejny problem również dotyczy fleksji zaimka. Codzienne obserwacje wskazują, że wielu Polaków ma kłopot z utworzeniem (czy może raczej z wyborem) poprawnej formy biernika rodzaju nijakiego zaimka ON. Postanowiliśmy sprawdzić zasięg tych kłopotów i przekonać się, czy forma *go* jest rzeczywiście tak bardzo ekspansywna, jak na to zwracają uwagę niektóre opracowania. Respondenci mieli, po pierwsze, uzupełnić zdanie *Zerwał jabłko, a później dokładnie obejrzał (ono)*, a po drugie, znaleźć i poprawić ewentualny błąd w zdaniach: *Zostawiam otwarte okno. Nie zapomnij go zamknąć*.

W zdaniu pierwszym tylko 2% respondentów zastosowało formę *go*. O wiele trudniejsze okazało się zadanie drugie. Powodem tego było niewątpliwie spiętrzenie trudności: zaimek występuje tu w kontekście wymagającym nie biernika, ale dopełniacza (negacja!). Wiele osób nie zauważyło tego i zamieniło poprawną formę *go* na niepoprawną w tym kontekście formę *je*. Można byłoby to złożyć na karb nieuwagi pewnej części respondentów, gdyby ta część nie stanowiła 60% całej populacji. To nie mógł być przypadek. Po prostu formy *go/je* są odczuwane jako niewyraziste w swoich funkcjach i wystarczy niewielka komplikacja składniowa wypowiedzenia, by znaczna część Polaków (z młodszego pokolenia) nie wiedziała, której formy użyć.

Według obowiązujących rozstrzygnięć normatywnych w narzędniku rodzaju żeńskiego liczebnika DWA możliwe są dwie formy: starsza *dwoma* i młodsza *dwie*ma. Powszechnie uważa się, że *dwie*ma jest ekspansywne zwłaszcza w Polsce centralnej i północnej, *dwoma* zaś – najsilniej trzyma się w Małopolsce. Wyniki naszego sondażu częściowo potwierdzają te opinie.

Prosiliśmy respondentów o uzupełnienie zdania *Reżyser zainteresował się sztukami tego autora (dwa)*, i poprawnie ewentualnego błędu w zdaniu *Boję się chodzić sama tymi dwoma ciemnymi ulicami*. Okazało się, że faktycznie znacznie częściej wybierano formę *dwoma*: prawie 80% ankietowanych zastosowało tę formę w zdaniu pierwszym i, co więcej, niemal taki sam odsetek respondentów potraktował formę *dwoma* w zdaniu drugim jako błędną. Mimo to można jednak mówić w dalszym ciągu o dużym rozchwianiu normy: tylko 67% respondentów konsekwentnie użyło formy *dwoma*, a 5% – formy *dwoma*; reszta, a więc ponad 28%, była niekonsekwentna. Warto zwrócić uwagę, że 2% ankietowanych konsekwentnie wskazywało na wariantywność omawianych form.

Trudniejsze do zweryfikowania są opinie dotyczące terytorialnego zróżnicowania form. W sondażu brało udział zbyt mało osób z Małopolski (poniżej 10%) w stosunku do respondentów z Mazowsza (powyżej 40%). Na pewno jednak nie można mówić o wyraźnej korelacji pomiędzy pochodzeniem respondenta (w sensie regionalnym) a wyborem formy celownika rodz. żeńskiego liczebnika DWA. Dość powiedzieć, że jeden z respondentów deklarujących się jako Małopolanin użył dwukrotnie formy *dwoma*.

Aby zorientować się w stopniu rozpowszechnienia konkurujących ze sobą we współczesnej polszczyźnie form bezokolicznika czasownika 'przygotować posłanie', poprosiliśmy respondentów o wybór poprawnej, ich zdaniem, wersji zdania:

- a. *Nie zapomnij posłać swojego łóżka.*
- b. *Nie zapomnij pościelić swego łóżka.*

Wyniki w tym wypadku nie pozwalają na wątpliwości interpretacyjne: 79% respondentów wybrało wariant b., 16% – wariant a., a 5% uznało, że poprawne są obydwie wersje zdania. Widać więc, że homonimia bezokoliczników czasowników o znaczeniach: 'przygotować miejsce do spania' i 'polecić komuś, żeby gdzieś się udał; przekazać coś za czyimś pośrednictwem' przestaje istnieć. W wypadku czasownika pierwszego zaczyna wyraźnie dominować w uzusie nowa forma bezokolicznika urobiona od tematu czasu przyszłego (nieprzeszłego). Tendencja ta jest na tyle silna, że można przewidywać rychłe zwycięstwo nowej formy. Dlatego już dziś warto postulować uznanie jej za oboczną na poziomie normy skodyfikowanej.

Z podobnie silną tendencją mamy do czynienia w wypadku zmian fleksyjnych czasownika POTRAFIĆ. Tu jednak proces zmian jest – jak się zdaje – nieco mniej zaawansowany, może zresztą dlatego, że ich skutki będą o wiele dalej idące, nie ograniczą się do jednej czy dwu form, ale odbiją się na strukturze całego paradygmatu. Czasownik POTRAFIĆ zgodnie z normą skodyfikowaną i tradycją jest czasownikiem dokonanym, a co za tym idzie, ma tzw. formy proste czasu przyszłego. Często jednak (np. w prasie) spotkać można formy złożone (np. *będzie potrafił*). Świadczy to o tym, że część Polaków traktuje czasownik POTRAFIĆ jako niedokonany lub co najmniej dwuaspektowy (jak ARESZTOWAĆ).

Postanowiliśmy sprawdzić stopień rozpowszechnienia tej innowacji. Respondenci mieli uzupełnić zdanie *Czy młodzi ludzie w przyszłości dobrze wychować swe dzieci? (potrafić)* oraz poprawić ewentualny błąd w zdaniu *Jeśli dziś nauczy się gospodarności w domu, jutro będzie potrafił zarządzać wielkim przedsiębiorstwem*.

Wyniki przedstawiają się następująco. W zdaniu pierwszym 58% respondentów użyło formy nowej, analitycznej (55% – *będą potrafili*, 1% – *będą potrafić*, 1% – *potrafili będą*, 1% – *potrafić będą*), a 42% zastosowało formę tradycyjną, traktując czasownik jako dokonany. W zdaniu drugim aż 77% ankietowanych nie zareagowało na błędną formę czasu przyszłego, a spośród pozostałych 23% tylko 14 podało formę *potrafi* jako poprawną, inni proponowali zmianę czasownika (*będzie umiał*), co należy bez wątpienia traktować jako przejaw nieustabilizowania normy w omawianym zakresie. Charakterystyczne jest to, że tylko 10% respondentów konsekwentnie w obydwu zdaniach zastosowało formy syntetyczne.

W związku z kłopotliwą fleksją czasownika WZIAĆ prosiliśmy respondentów o wypełnienie następujących zadań: po pierwsze, o uzupełnienie zdania *Ależ jestem roztrzępany – nie parasola (wziąć)*, po drugie, o poprawienie błędów w zdaniu: *Iksińskiemu nie udało się już wziąć tej lapówki – wcześniej jego wzięli. Ze względu na złą jakość kopii egzemplarzy ankiety wyniki dotyczące formy wzięli/wzięli są mało wiarygodne i dlatego je pominiemy.*

90% respondentów wstawiło do pierwszego zdania poprawną formę *wziąłem*, co pozornie podważa codzienne obserwacje uzusu. Wydaje się jednak, że mamy tu do czynienia z sytuacją podobną do tej z biernikiem *tę/tą*: w obydwu bowiem wypadkach nowa forma zdecydowanie przeważa w języku mówionym (zwłaszcza w stylu potocznym), stara zaś utrzymuje się w języku pisanym. Nieco inaczej przedstawiają się wyniki sondażu dotyczące bezokolicznika *wziąć/wziąć*: tu już nawet w języku pisanym nowa forma nie razila 21% respondentów. W tym wypadku bardzo trudno przewidywać rozwój sytuacji, zwłaszcza że rywalizacja form *wziąć* i *wziąć* trwa już od ponad dwustu lat.

Przejdźmy obecnie do zagadnień składniowych. W sondażu uwzględniliśmy następujące problemy:

- rekcja zaprzeczonego czasownika przybiernikowego (biernik czy dopełniacz);
- rekcja czasowników tradycyjnie rządzących dopełniaczem (na przykładzie form leksemów PRZESTRZEGAĆ i UŻYĆ);
- wymagania składniowe imiesłowów tzw. współczesnych, zwłaszcza wymagania dotyczące kategorii czasu;
- możliwość występowania jednego podrzędnika przy dwu formach nadrzędnych o różnych lub takich samych wymaganiach rekcyjnych (na przykładzie połączeń przyimków *pod* i *nad*, *przed* i *obok* oraz czasowników *troszczyć się* i *opiekować*);
- szyk zaimka *który*, wprowadzającego zdanie podrzędne, oraz szyk spójnika *bowiem*.

Zaprzeczone czasowniki przybiernikowe wystąpiły w sondażu dwukrotnie: w zdaniu do uzupełnienia *Nie pamiętał (ta informacja)*, i w zdaniu do poprawy, które już przytaczaliśmy przy omawianiu zagadnień fleksyjnych: *Zostawiam otwarte okno. Nie zapomnij go zamknąć*. W zdaniu pierwszym 98% respondentów użyło dopełniacza. W zdaniu drugim, jak pamiętamy, ponad 40% ankietowanych zamieniło poprawną formę dopełniacza na błędną – biernika. Było to spowodowane jednak komplikacją o charakterze fleksyjnym, dlatego też nie wydaje się, aby w tym

zakresie wyniki sondażu mogły upoważniać do jakichkolwiek uogólnień.

Inaczej jest w następnym wypadku. Wyniki dotyczące zmian wymagań rekcyjnych czasowników tradycyjnie rządzących dopełniaczem każą zweryfikować twierdzenie o bardzo szybkim tempie zachodzenia tych zmian. Prosiłiśmy respondentów o uzupełnienie zdań: *Wszyscy kierowcy powinni przestrzegać (przepisy drogowe).* i *Do oczyszczenia tej wykładziny należy użyć (ostra szczotka).* oraz o poprawę ewentualnych błędów w zdaniach *Mimo że przestrzegał przepisy drogowe, spowodował wypadek.* i *Czy można użyć tę formę w tekście pisany?*

W kontekście czasownika UŻYĆ w zdaniu pierwszym aż 96% respondentów podało formę dopełniacza (*ostrej szczotki*). Jednak w zdaniu drugim już tylko dla 75% forma biernika była rażąca – pozostali nie zauważyli w zdaniu żadnego błędu. Inna sprawa, że tylko 1 uczestnik ankiety konsekwentnie użył biernika w obydwu zdaniach. Nieco inaczej wyglądają wyniki dotyczące zdań z czasownikiem PRZESTRZEGAĆ. W zdaniu pierwszym (uzupełnienie) 22% respondentów podało formę biernika, a w zdaniu drugim (poprawa błędu) pozostawiło biernik 24% ankietowanych. Wiele osób zachowało się jednak niekonsekwentnie (tylko 64% użyło w obydwu wypadkach dopełniacza i aż 17% – biernika). Z powyższego zestawienia wynika chyba to, że zmiany wymagań składniowych czasowników rządzących dopełniaczem zachodzą z niejednakową prędkością: znacznie bardziej zaawansowana jest zmiana reakcji czasownika PRZESTRZEGAĆ niż UŻYĆ. Jednocześnie należy zauważyć, że zastosowanie innowacji składniowej omawianego typu zależy nie tylko od czasownika, ale też od szerszego kontekstu (por. trudną do wyjaśnienia różnicę wyników dotyczących reakcji czasownika UŻYĆ).

W sondażu znalazły się trzy zdania z tak zwanym imiesłowowym równoważnikiem zdania:

a. *Wygrywając z nimi, zapewniliście sobie tytuł mistrza Polski.*

b. *Zwiedzając wystawę, zatrzymywaliśmy się przy wyrobach wyprodukowanych w Polsce.*

c. *Odwiedzając redakcję dziennika, wziął udział w spotkaniu.*

Zdania oznaczone literami a. i c. traktowaliśmy jako błędne. Oczekiwaliśmy, że respondenci zastąpią konstrukcje imiesłowowe albo zdaniami podrzędnymi (okolicznikowymi czasu), albo zdaniami współrzędnymi (to rozwiązanie szczególnie narzuca się w wypadku zdania c.). Zdanie b. uznaliśmy za poprawne, przypuszczaliśmy jednak, że wiele osób, zwłaszcza tych, które poprawią zdania a. i c., zrezygnuje i w tym zdaniu z konstrukcji imiesłowowej.

A oto wyniki. W zdaniu a. 91% respondentów pozostawiło formę imiesłowu, a tylko 7% wprowadziło zamiast niej zdanie czasowe. W zdaniu b. (poprawnym) konstrukcję z imiesłowem uznało za błędną aż 12% respondentów, natomiast w zdaniu c. imiesłów budził sprzeciw aż u 51% respondentów! Trzeba przyznać, że wyniki te są bardzo trudne do zinterpretowania, zwłaszcza że były tylko 3 osoby, które poprawiły zdania a. i c., a nie poprawiły zdania b. Najbardziej charakterystyczne jest chyba to, że prawie 40% respondentów pozostawiało konsekwentnie imiesłów we wszystkich zdaniach. Wydaje się więc, że trudne reguły stosowania imiesłowu ulegają rozluźnieniu.

Stopień akceptowalności konstrukcji, w których jeden wyraz podrzędny podporządkowany jest dwóm wyrazom nadrzędnym o różnych wymaganiach rekcyjnych, badaliśmy na przykładzie następujących zdań:

- a. *Objaśnienia umieszczono pod i nad obrazami.*
- b. *Przed i obok szkoły urządzono zieleńce.*
- c. *Rodzice muszą troszczyć się i opiekować swoimi dziećmi.*

Zdanie a. jest oczywiście poprawne, ponieważ zarówno przyimek *pod*, jak i *nad* rządzi narzędnikiem. Mimo to 19% respondentów połączenie *pod i nad obrazami* uznało za błędne (16% zaproponowało konstrukcję *pod obrazami i nad nimi*, a 3% inne poprawne i równoznaczne konstrukcje). Zdanie b. zakwestionowało 63% respondentów, przy czym 40% zastosowało konstrukcję analityczną (*przed szkołą i obok niej*), a pozostali zaproponowali inne sposoby przekonstruowania zdania (najczęściej pojawiło się połączenie *wokół szkoły*). Wreszcie 63% respondentów zakwestionowało zdanie oznaczone literą c.

Widać więc, że stopień nieakceptowalności omawianych konstrukcji jest w dalszym ciągu stosunkowo wysoki. Z drugiej strony jednak trzeba zwrócić uwagę na to, że tylko 47% respondentów podało poprawne wersje wszystkich trzech zdań (przy czym w zdaniu a. wszystkie warianty traktowaliśmy jako poprawne). Świadczy to, jak się zdaje, o coraz większym rozchwianiu normy w omawianym zakresie. Stosunkowo dużej części respondentów konstrukcje te, uznawane przez wszystkie wydawnictwa poprawnościowe za rażące błędy, zupełnie nie raziły.

Stopień ustabilizowania reguł dotyczących szyku wyrazów funkcyjnych w zdaniu polskim sprawdziliśmy na przykładach zaimka *który* i spójnika *bowiem*: Prosiłiśmy respondentów o wybór poprawnego zdania w każdej z dwu poniższych par:

- 1a. *Kolega, z wypowiedzi którego nic nie zrozumiałem, poczul się dotknięty.*
- 1b. *Kolega, z którego wypowiedzi nic nie zrozumiałem, poczul się dotknięty.*
- 2a. *Praca nie została przyjęta na konkurs, bowiem przysłano ją po terminie.*
- 2b. *Praca nie została przyjęta na konkurs, przysłano ją bowiem po terminie.*

Poprawną wersję zdania pierwszego (1b.) wybrało 62% respondentów, a zdania drugiego (2b.) tylko 38% (9% respondentów uważało, że obydwa warianty zdania drugiego są poprawne). Charakterystyczne jest jednak to, że wyniki dotyczące obydwu zdań są słabo ze sobą skorelowane. Jedynie 22% uczestników ankiety wybrało w obydwu wypadkach poprawne warianty zdań, a 18% wybierało konsekwentnie niepoprawne. Wyraźniejsza nieco regularność wyników rysuje się wtedy, gdy spojrzysz na nie z innej perspektywy: konsekwentnie układ postpozycyjny (1a. i 2b.) wybierało 15% ankietowanych, natomiast układ prepozycyjny dopuszczało aż 40% respondentów (w tym 33% – uznawało, że jest on jedynie poprawny, a 7% – że jest równoważnym wariantem konstrukcji postpozycyjnej). Widać więc, że o wiele bardziej ekspansywny jest model, w którym wyraz funkcyjny (zaimek, spójnik) stoi na początku wprowadzonego przez siebie zdania. Jest to zupełnie zrozumiałe, zważywszy, że znakomita większość polskich wyrazów pełniących taką funkcję występuje tylko w prepozycji. Wyniki ankiety upoważniają chyba do zgłoszenia postulatu o uznanie szyku prepozycyjnego spójnika *bowiem* co najmniej za oboczny. Wydaje się, że wniosek ten można rozszerzyć na drugi spójnik,

uznawany przez większość wydawnictw poprawnościowych za postpozycyjny, mianowicie spójnik *zaś*.

Można powiedzieć, że wyniki sondażu w części gramatycznej (fleksyjnej i składniowej) tylko w niewielkim stopniu potwierdziły hipotezy wstępne. Zakładaliśmy, że stopień rozpowszechnienia niektórych innowacji jest znacznie większy, niż okazało się to po zestawieniu wyników. Tłumaczyć to można na kilka sposobów, z których jeden jest, jak się zdaje, najważniejszy. Respondenci przez sam fakt uczestnictwa w ankiecie językowej zostali bardzo silnie uwrażliwieni na problemy normatywne w języku. Wybierali więc często warianty, których na co dzień być może w ogóle nie używają, choć wiedzą o nich (ze szkoły, studiów lub środków masowego komunikowania), że są uznawane przez autorytety za (jedyne) poprawne. Poza tym ankieta sprawdzała niewątpliwie świadomość językową odnoszącą się do subkodu pisanego, z natury o wiele mocniej ustabilizowanego i skodyfikowanego.

Dlatego też wydaje się, że nawet wyniki dotyczące tych punktów sondażu, w których pozornie nie ma przewagi form (wariantów) nowych, trzeba traktować jako bardzo poważne sygnały rozchwiania normy i uwzględnić w nowych opracowaniach normatywno-kodyfikacyjnych.

Z BADAŃ NAD NORMĄ LEKSYKALNĄ WSPÓŁCZESNEJ POLSZCZYZNY

Zależności między systemem, normą, uzusem i kodyfikacją kształtują się swoiście w różnych dziedzinach zjawisk językowych. „Współczesne opisy normy języka ogólnego – stwierdza Danuta Buttler – ujawniły nie tylko jej dyferencjację socjalną, ale i wewnętrznójęzykową [...]. Ostatnio zwraca się coraz większą uwagę na tak zwane poziomowe zróżnicowania normy, to jest na jej odrębność w poszczególnych płaszczyznach jednostek języka”¹. Normę leksykalną (i frazeologiczną) odróżnia od gramatycznej przede wszystkim to, że obejmuje zjawiska jednostkowe, funkcjonujące w języku nie na prawach serii – lecz izolowanych, odrębnych faktów. Ich pozycja w języku przypomina status izolowanych zjawisk gramatycznych – wyjątków i archaizmów.

Kolejna różnica dotyczy społecznej oceny indywidualnych odstępstw od normy leksykalnej i gramatycznej. Chociaż bowiem naruszenie prawideł gramatycznych rzadko prowadzi do nieskuteczności aktu komunikacji, to jest ono jednak zwykle częściej i łatwiej zauważane i spotyka się z ostrzejszą krytyką. Przekroczenie normy leksykalnej, a zwłaszcza frazeologicznej, jeżeli nie prowadzi do niezamierzonego komizmu, może zostać nie zauważone lub potraktowane jako celowa modyfikacja. „Płynność granic dzielących błęd i celową modyfikację – zauważa D. Buttler właściwa uzusowi i w innych płaszczyznach języka, tu (tzn. w dziedzinie zjawisk frazeologicznych – przyp. GM) osiąga stopień skrajny”².

Jednostkowy charakter zjawisk leksykalnych sprawia, że podstawą decyzji normatywnych, zawierających ocenę ich funkcjonalności, bywają często indywidualne upodobania kodyfikatorów lansujących daną formę bądź ciężenie tradycji dotychczasowych rozstrzygnięć.

Jeżeli więc uznamy za wyróżniającą cechę normy leksykalnej jej oparcie się na uzusie, to postulat badań statystycznych, które zobrazowałyby częstość realizacji i zasięg społeczny innowacji staje się oczywisty. Byłyby one, zgodnie z opinią wyrażoną przez D. Buttler, „ostatnią instancją” wytyczającą granicę między normą a uzusem. Rezultaty tych badań powinny się stać obiektywną podstawą działań normotwórczych i kodyfikacyjnych.

¹ D. Buttler, *Norma, uzus i kodyfikacja w dziedzinie stałych związków wyrazowych*, [w:] *Z problemów frazeologii polskiej i słowiańskiej*, t. III, Wrocław 1985, s. 74.

² *Ibidem*, s. 81.

Poznanie poglądów i ocen zwłaszcza tzw. wzorcowych użytkowników polszczyzny, badanie ich poczucia normatywnego jest celem naszych badań, których wstępne wyniki prezentuje niniejszy artykuł.

Ocenie respondentów zostało poddanych szesnaście różnego rodzaju zjawisk leksykalnych i frazeologicznych, które od dawna zaprzętały uwagę językoznawców zajmujących się kulturą języka, a ich rozstrzygnięcia w tym zakresie nie zyskały aprobaty części użytkowników polszczyzny.

Przedstawienie wyników naszych badań zaczniemy od wskazania najwyraźniejszych rozbieżności między skodyfikowaną normą a uzusem. Z dwu wyrażen — w wypadku czego i w przypadku czego — 80% badanych wybiera jako jedynie poprawne — drugie z nich. Przepis poprawnościowy (sformułowany m. in. w SPP, s. 915) okazał się niemal zupełnie martwy. O takim właśnie wyniku zdecydowała zapewne trwająca (bo nie jest to jeszcze proces zakończony) repartycja znaczeniowa między rzeczownikami *wypadek* i *przypadek*. *Wypadek* — to, jak się wydaje, dla ogółu mówiących 'nieszczęśliwe zdarzenie, katastrofa'. Z kolei znaczenie: 'zdarzenie, zajście, fakt — zwłaszcza niespodziewany' łączone bywa raczej z rzeczownikiem *przypadek* niż *wypadek*.

To rozróżnienie utrwała typowa dla każdego z omawianych wyrazów frazeologia. W związkach *na wszelki wypadek*, *na wypadek czego*, *wypadki chodzą po ludziach* — utrwała się znaczenie 'wydarzenie niepomysłne, mogące przynieść negatywne skutki'. Potwierdzają je typowe konteksty zastosowań, np.: *na wypadek choroby, śmierci, zagrożenia*. W połączeniach zaś *coś jest kwestią przypadku*, *od przypadku do przypadku*, *z przypadku* (których poprawność jest także kwestionowana) czy *przypadkiem* — utrwaliło się znaczenie 'zbieg okoliczności, zdarzenie, traf'.

Podobne rozbieżności między normą i społecznym zwyczajem językowym ujawnia ocena poprawnościowa form *unikalny* i *unikatowy*. Około 65% respondentów uznaje za jedynie poprawną formę *unikalny*, 2% opowiada się za poprawnością obu, pozostali zaś wybierają formę *unikatowy*. Jeżeli więc działalność kodyfikacyjna jest serią kompromisów, to wydaje się, że ów kompromis między „racjami” systemowymi, słowotwórczymi a poglądami użytkowników polszczyzny powinien doprowadzić do równouprawnienia obu form.

Konieczność uwzględniania uzusu w działalności kodyfikacyjnej potwierdza także stopień rozpowszechnienia nowego znaczenia rzeczownika *pasjonat*: 'osoba oddana czemuś bez reszty, zapaleniec, entuzjasta'. W zdaniu: *Pani-Jolu, do tego wywiadu przydałby się ktoś nietuzinkowy, jakiś zapaleniec czy pasjonat, słowem ktoś autentycznie zaangażowany* ponad 67% respondentów uznało to znaczenie za nie budzące żadnych zastrzeżeń, zgodne z normą. Zastanawiające jest jednakże to, że w innym kontekście: *Takich pasjonatów turystyki to dziś ze świecą szukać* rzeczownik *pasjonat* wydał się respondentom nieodpowiedni, w 60% wypadków zastąpili go bliskoznacznikiem *miłośnik*, pojawiły się także synonimy: *hobbysta, fanatyk, entuzjasta, amator, zwolennik, zapaleniec*.

Ta chwiejność decyzji normatywnych respondentów (ponad połowa z nich jest w wyborze niekonsekwentna) świadczy, naszym zdaniem, o będącym w toku procesie

utrwalania się nowego znaczenia wyrazu *pasjonat*³. Łączne potraktowanie obu kontekstów, w których analizowany wyraz wystąpił, potwierdza ten wniosek: 53% badanych nie zgłasza zastrzeżeń do nowego znaczenia, 40% zastępuje go wyżej wymienionymi bliskoznacznikami, a 7% ogranicza się do podkreślenia wyrazu *pasjonat*, nie proponuje jednak żadnego zastępczego określenia.

Mimo sygnalizowanych tu niekonsekwencji, na które wpływ miała być może dyskusja nad znaczeniem tego rzeczownika przekraczająca granice środowiska językoznawców, uznanie jego polisemiczności wydaje się przesądzone. Ewolucja znaczeniowa tego wyrazu polegałaby więc na wycofywaniu się znaczenia tradycyjnego: 'człowiek gwałtowny, porywczy, łatwo wpadający w złość' i ekspansji nowego znaczenia: 'osoba oddana czemuś bez reszty, poświęcająca się jakiejś idei', zgodnego z językowym poczuciem młodej inteligencji.

Do uzusu tej grupy weszło także wyrażenie *sobota pracująca*. Nie razi ono połowy respondentów, 45% z nich proponuje termin *sobota robocza*, a pozostali ograniczają się do podkreślenia pierwszego z wyróżnionych określeń, nie zastępując go jednak niczym. Badania potwierdziły niewielką przewagę wyrażenia *sobota pracująca*.

Kolejnego dowodu ewolucji normy leksykalnej współczesnej polszczyzny dostarczają wyniki badań potwierdzające zanik zróżnicowania semantycznego przyimków *oprócz* i *obok*. Ostatni z nich wypiera bardziej tradycyjne i wyspecjalizowane znaczeniowo przyimki *oprócz*, *prócz*, *poza*, *razem*, *wraz* z. 62% respondentów uznało, że w zdaniach: *W zawodach obok sportowców rumuńskich wzięli udział także Polacy* i *Obok zagadnień związanych bezpośrednio z reformą gospodarczą omawiano także możliwość przeprowadzenia kolejnego referendum* – przyimek *obok* użyty został prawidłowo. Obserwowana przez językoznawców tendencja do uogólniania się funkcji przyimków zyskała na tym przykładzie dodatkowe potwierdzenie.

Wyraźną rozbieżność między zaleceniami poprawnościowymi a uzusem widać także w wypadku wariantów *mieć*, *posiadać*, *dysponować*. W przekonaniu większości respondentów (57%) sformułowania: *dysponować możliwościami intelektualnymi* i *dysponować doświadczeniem* są zgodne z normą, część z nich ogranicza się do wymiany *dysponować* na *posiadać*. Tylko 35% uczestniczących w badaniach zastępuje oba warianty czasownikiem *mieć*. Ekspansywne okazują się więc formy przynależne do stylu oficjalnego. Nacechowanie to, jak wykazują nasze badania, nie jest jednak obecnie uświadamiane, czasowniki *dysponować* i *posiadać* traktowane są jako neutralne.

Ocenie poprawnościowej poddaliśmy także nietradycyjne znaczenie czasownika *zabezpieczyć* w zdaniach: *Naszym sportowcom winniśmy zabezpieczyć jak najlepsze warunki startu*; *Nawet nie potrafili zabezpieczyć elementarnego porządku, powszechnie*

³ Być może wątpliwości respondentów budzi określenie *pasjonat czego*, powstałe przez analogię do *amator czego*, *zwolennik czego*. Oznaczałoby to, że nowe znaczenie rzeczownika *pasjonat* zbliża się raczej do znaczenia 'zapaleniec' niż 'miłośnik, hobbysta'. Zachowałby się więc, daleki co prawda, ale odczuwany związek ze znaczeniem tradycyjnym.

narastala. niegospodarność, korupcja i samowola. Za poprawne zdania te uznało odpowiednio 26% i 36% respondentów. Ogółem jednak prawie 67% kwestionuje zasadność tej semantycznej pożyczki z języka rosyjskiego. Znaczną zbieżność skodyfikowanej normy i uzusu w analizowanym przykładzie można interpretować w różny sposób, być może jest ona skutkiem konsekwentnego potępienia tego błędu w wydawnictwach poprawnościowych czy ośmieszania go w tekstach parodiujących polszczyznę urzędową.

Istotnym czynnikiem przeciwdziałającym rozpowszechnianiu się nowego znaczenia omawianego czasownika jest jego funkcjonowanie w polszczyźnie jako synonimu czasownika *chronić przed czym*. Jest ono na tyle wyraźnie utrwalone w świadomości językowej ogółu mówiących, że skutecznie konkuruje ze znaczeniem 'zapewnić'. Istotna, jak się wydaje, jest także świadomość obcości, zapożyczonego charakteru tej innowacji.

Oprócz zjawisk leksykalnych poddaliśmy analizie także utrwalone połączenia wyrazowe. Znalazły się wśród nich dwie konstrukcje pleonastyczne: *wzajemna współpraca* i *potencjalne możliwości*. Pierwszą z nich zakwestionowało ponad 90% respondentów. Rozstęp między wskazaniem słowników i poradników językowych a ich rzeczywistym respektowaniem okazał się więc minimalny. Znacznie się jednak zwiększa, gdy tautologia dotyczy konstrukcji składającej się z elementu rodzimego i zapożyczonego. Pleonazm *potencjalne możliwości* uznało za zgodny z normą 36% badanych.

Wpływ na tak dużą rozbieżność wyników mógł mieć także różny charakter testu sprawdzającego każdą z analizowanych tautologii. W zdaniu polegającym na wyborze jednej z możliwości (zastosowano je do połączenia *wzajemna współpraca*) respondent może wybrać niejako wbrew własnemu zwyczajowi językowemu, a zgodnie z normą, której zwykle nie przestrzega, gdy językiem posługuje się z mniejszą kontrolą, bardziej automatycznie. Tę różnicę między „formą aktywną” a „bierną” jeszcze wyraźniej potwierdza porównanie wyników użyciu formy adresatywnej *proszę pani*. Otóż te same osoby (ogółem 27% respondentów) „zmuszone” do uaktywnienia normy w zadaniu polegającym na zastosowaniu właściwej formy – piszą – *proszę pani*. Nie dostrzegają jednak błędu w zdaniu: *Proszę panią, niech mi pani z łaski swojej zajmie kolejkę za mięsem*, gdyż koncentrują swoją uwagę na niezgodnej z ich poczuciem językowym składni *kolejka za czym*. Okazuje się więc, że typ zastosowanego testu sprawdzającego stopień akceptacji danej formy nie jest bez znaczenia i może w istotny sposób modyfikować otrzymane wyniki⁴. W naszej ankiecie zdecydowaliśmy się więc na dwukrotne sprawdzenie większości badanych w niej zjawisk językowych. Dopiero bowiem gdy „uzus bierny” pokrywa się z „aktywnym”, można prognozować rzeczywisty, a nie doraźny jego wpływ na zmianę normy.

Nieuchronność takiej zmiany potwierdzają wyniki testu dotyczące zapożyczonych konstrukcji *wydaje się być i mieć miejsce*. Ogółem 57% respondentów akceptuje

⁴ Zapewne wpływ na uzyskaną rozbieżność mogła mieć także zbyt mała wyrazistość adresatywnego charakteru zwrotu *proszę pani* i możliwość zinterpretowania go w cytowanym zdaniu jako typowej konstrukcji biernikowej czasownika *prosić o co*.

pierwszą z nich (w tym 37% stanowią osoby, które zaaprobowały związek *wydaje się być* dwukrotnie – w każdym ze zdań testu. Związek *mieć miejsce* uznaje za zgodny z normą połowa badanych (51%), ale tylko 1/4 czyni to konsekwentnie.

Wyniki te świadczą o tym, że mimo częstego potępiania tych zapożyczeń w wydawnictwach poprawnościowych są one żywe w języku młodej inteligencji i nie budzą sprzeciwu jej znacznej części. Co więcej, związek *wydaje się być*, jak o tym przekonuje nawet pobieżna lektura pism literackich na przykład, zaczyna być dominujący, a jego stosowanie (także w języku mówionym) odbierane bywa jako dowód dbałości o staranność wypowiedzi, sygnał szczególnego namysłu mówiącego, który po tej formule wypowie jakąś ważką myśl.

Wyniki dotyczące zwrotu *mieć miejsce* świadczą, jak się wydaje, o braku wycucia jego obcości przez respondentów. Rozpowszechniony w języku środków powszechnej informacji, z powodzeniem konkuruje z rodzimymi odpowiednikami *wydarzyć się, odbywać się, rozgrywać się, zachodzić* i zyskuje akceptację także w języku młodej inteligencji.

Podobnie związek *spełniać rolę* tylko 36% badanych uznaje za niezgodny z normą. Akceptuje go zaś blisko 62%, pozostali opowiadają się za poprawnością obu związków *grać rolę* i *spełniać rolę*. Znaczna przewaga, jaką uzyskał ostatni z nich świadczy o ekspansywności konstrukcji zapożyczonej. Potwierdza ją także pobieżna nawet lektura tekstów oficjalnych – od przemówień po teksty naukowe. Reguła uznająca zwrot *spełniać rolę* za niezgodny z normą frazeologiczną współczesnej polszczyzny jest, jak dowodzą wyniki naszych badań, regułą papierową.

Nieco trudniej zyskują aprobatę respondentów rozpowszechnione kontaminacje frazeologiczne: *w każdym bądź razie* i *przywiązywać znaczenie*. Pierwszą z nich uznało za poprawną tylko 17% badanych, 3% opowiedziało się za wariantywnością form: *w każdym razie* i *w każdym bądź razie*, pozostałe 80% jednak wybrało postać frazeologizmu zgodną ze skodyfikowaną normą.

Kontaminację *przywiązywać znaczenie* wybrało jako poprawną 36% respondentów, niecałe 2% uznało za równoprawne w polszczyźnie związki *przywiązywać wagę* i *przywiązywać znaczenie*, zdecydowana większość jednak (62%) wybrała formę tradycyjną.

Już chociażby porównanie sposobów funkcjonowania w uzusie połączeń skontaminowanych dowodzi, jak trudno jest w przypadku normy frazeologicznej mówić o tendencji ogólnej. Każda innowacja musi więc być poddana społecznej ocenie i traktowana jako fakt jednostkowy. To, rzecz jasna, bardzo utrudnia prace kodyfikacyjne, a przecież i tak osiągnięty kompromis między społeczną waloryzacją wariantów a ocenami językoznawców może okazać się nietrwały.

Zbieżność ocen kodyfikatorów i użytkowników polszczyzny osiąga jeden z najwyższych wskaźników wówczas, gdy argumentem przemawiającym przeciwko danej innowacji jest naruszenie logiki wypowiedzi. Stąd połączenia *dziesięcioletnia rocznica ślubu* czy *1000-letnia rocznica historycznej bitwy* zostały przez przeważającą większość badanych (88%) zakwestionowane. Interesujące jest także przyjrzenie się propozycjom zamiany konstrukcji *1000-letnia rocznica* na zgodne z normą związki. Najczęściej pojawiała się określenie *tysiąclecie historycznej bitwy* (w 43% wypadków).

Wśród konkurujących ze sobą form *tysiącna rocznica* i *tysięczna rocznica* zdecydowaną przewagę ma druga z nich (wybiera ją bowiem 18% badanych, podczas gdy pierwszą z nich tylko 3%). Wariantywność form *tysięczny*: *tysięczny* jest w uzusie faktem, co więcej, forma zalecana przez wydawnictwa poprawnościowe jest zdecydowanie rzadsza.

Zdajemy sobie sprawę z ograniczeń prezentowanych badań. Objęły one bowiem jedynie dość jednorodną grupę osób zamieszkałych w Warszawie bądź od kilku czy kilkunastu lat z nią związanych. Dopiero badania ogólnopolskie, obejmujące także osoby w innym niż badany przedziale wiekowym, mogłyby stać się niekwestionowaną podstawą obiektywizacji normy w zakresie objętym ankietą.

Jednakże już badania wstępne pozwalają na sformułowanie kilku wniosków ogólnych:

1) Potwierdzają one jednostkowy charakter zjawisk leksykalnych, a zwłaszcza frazeologicznych. Szczególnie wyrazisty jest tu przykład dwu pleonazmów: *wzajemna współpraca* i *potencjalne możliwości*. Okazuje się, że drugi z nich rozpowszechnił się na tyle w różnego rodzaju tekstach, że nawet świadomość tautologicznego charakteru połączenia nie wpływa na zmniejszenie stopnia jego rozpowszechnienia.

2) Badania przekonują o konieczności uwzględnienia uzusu osób wykształconych w zaleceniach poprawnościowych. Nieznajomość występujących w nim tendencji i formowanie ocen normatywnych tylko na podstawie kryteriów wewnątrzjęzykowych prowadzi nie tylko do powstania reguł papierowych, lecz co gorsza, skazuje osoby zajmujące się nauczaniem kultury języka czy propagujące tę kulturę w różnych środowiskach na, najogólniej rzecz formułując, psychiczny dyskomfort. Zwłaszcza wówczas, gdy rozstrzygają oni zgodnie z zaleceniami SPP, a wbrew własnej czy powszechnej praktyce językowej. Zachowawczy charakter kodyfikacji sprawia, że nie są to sytuacje odosobnione.

Co gorsza, niemożność przekonującego uzasadnienia większej funkcjonalności wariantu uznawanego za jedynie poprawny (por. np. decyzję normatywną dotyczącą wariantów *tysięczny*: *tysięczny*) może narazić językoznawców na zarzut arbitralności rozstrzygnięć czy nawet elitarnego puryzmu.

NIEKTÓRE CECHY NORMY LEKSYKALNEJ

W dwudziestowiecznej literaturze językoznawczej poświęconej teorii poprawności językowej wiele miejsca zajmują rozważania nad istotą normy, jej typowymi właściwościami, stosunkiem do systemu i uzusu itp. Rozpatruje się zarówno obiektywny, wewnątrzjęzykowy aspekt normy, tj. zespół środków słownych i gramatycznych uznawanych w pewnej społeczności za wzorcowe, jak i jej stronę subiektywną, historyczno-społeczną i aksjologiczną, tj. wiążący się z tymi elementami system ocen i preferencji, a także reguł użycia. Mimo jednak znacznego zaawansowania badań nad normą pewne kwestie związane z jej opisem pozostają nadal otwarte, wymagają i analiz materiałowych, i dociekań teoretycznych. Do takich mało rozpoznanych obszarów badawczych należy problem swoistości norm cząstkowych, odpowiadających poszczególnym płaszczyznom języka: fonetycznej, morfologicznej, składniowej i leksykalnej. Nawet granice między nimi wyznaczane są raczej intuicyjnie, a trudności przysparza zwłaszcza wyodrębnienie zjawisk mieszczących się w obrębie normy leksykalnej. Wszystkie bowiem wątpliwości i kłopoty poprawnościowe skupiają się — jak w soczewce — w funkcjonowaniu wyrazu, w jego takim a nie innym kształcie dźwiękowym i morfologicznym, łączliwości z kontekstem, wartości znaczeniowej i pragmatycznej. Żeby więc ustalić „zawartość” normy leksykalnej, a ściślej — *l e k s e m o w e j*, należałoby zanalizować dostatecznie dużą liczbę wskazówek poprawnościowych odnoszących się do poszczególnych wyrazów i stwierdzić, jakie ich cechy mają charakter immanentny, decydują o ich niepowtarzalnym kształcie i znaczeniu¹.

Niewątpliwie z zakresu normy leksykalnej we wspomnianym znaczeniu węższym trzeba wyłączyć wszystkie zjawiska sprowadzające się do mechanizmu kontekstowej adaptacji danej jednostki, a więc wzorce jej typowych, ustabilizowanych połączeń słownych (np. *odnieść zwycięstwo, ponieść klęskę, sprawić przykrość, wzbudzić niechęć*), tworzące jedną ze sfer normy frazeologicznej, oraz schemat (bądź schematy) reakcyjne (*śluhać czego, angażować się w co//w czym*), które należą do dziedziny normy syntaktycznej. Jeśli chodzi o postać brzmieniową wyrazu, to granicę między normą leksykalną a fonetyczną wytycza jednostkowość bądź powtarzalność danej

¹Jako źródło takiego właśnie materiału posłużył mi *Słownik poprawnej polszczyzny PWN*, pod redakcją W. Doroszewskiego i H. Kurkowskiej (dalej w skrócie SPP). Z jego pierwszych siedmiuset stron wybrałam co dziesiątą, a następnie ekscerpowałam mieszczące się na nich hasła leksykalne wraz z komentarzem redakcyjnym.

cechy dźwiękowej; normę fonetyczną reprezentują np. wahania wymowy słowa *algebra* (/algiebra), właściwe wszystkim jednostkom, które w swym składzie fonemowym mają grupę *g + e* (*general//gieneral, geografia//gieografia* itp.), natomiast normę leksykalną – oboczności rzeczowników *sadz* – *szadz* albo *dewetyna* – *dywetyna*, swoiste tylko dla nich i będące odbiciem ich indywidualnych losów (w pierwszym wypadku – zapożyczenia przez język ogólny z gwar w postaci mazurzącej bądź bez mazurzenia, w drugim – dwojakiemu sposobu adaptacji do systemu polszczyzny). Spośród właściwości morfologicznych w skład normy leksykalnej wchodzi te, które warunkują postać całego leksemu i jej alternacje, a nie kształt poszczególnych jego form. Wartość normatywno-leksykalną ma np. kategoria rodzaju w rzeczownikach (i odpowiednio oboczności rodzajowe typu *zapisek* – *zapiska, ten piszczel* – *ta piszczel*), z rzadka – również kategoria liczby, gdy ten sam leksem występuje obocznie jako rzeczownik o kompletnym paradygmacie – i jako plurale tantum (por. *dres* – *dresy, sadza* – *sadze*); w czasownikach podobną rolę odgrywają wahania formy strony, jeśli nie modyfikują wartości znaczeniowej leksemu (np. *poskarżyć komu na kogo* – *poskarżyć się komu na kogo, spytać kogo* – *spytać się kogo*). I tu działa kryterium jednostkowości/powtarzalności, seryjności danej cechy: alternacja *gwiaździsty//gwieżdzisty* reprezentuje normę leksykalną, chwiejność *wstęg* – *wstąg* – morfologiczną, bo stanowi odbicie dwu możliwości ukształtowania formy dopełniacza l. mn. rzeczowników żeńskich (*księga* – *ksiąg, przysięga* – *przysiąg, ale potęga* – *potęg, pręga* – *pręg* itp.) Na mocy zasady, że do zakresu normy leksykalnej należą te cechy wyrazu, które mają charakter dla niego swoisty, zaliczymy do niej także wahania jego kształtu słowotwórczego, jeśli tylko nie powodują żadnych modyfikacji znaczeniowych czy pragmatycznych (np. *parodyjny* – *parodiowy, fajczany* – *fajkowy*).

Nawet pobieżny przegląd przykładów ilustrujących działanie normy leksykalnej, zaczerpniętych ze słowników poprawnościowych, ujawnia pewną znamioną jej cechę. Większość poświęconych jej artykułów hasłowych sprowadza się po prostu do podania typowego kształtu wyrazu i jego podstawowego znaczenia (lub znaczeń). Jeśli odwołamy się tu do znanego przeciwstawienia normy inwariantnej, przewidującej jedną tylko możliwość realizacji danego środka językowego, i normy alternatywnej, obejmującej elementy izofunkcyjne i precyzującej warunki wyboru jednego z nich – to staje się oczywiste, że ogół jednostek leksykalnych podlega działaniu pierwszej z nich, a wypadki alternacji leksykalnych należą do rzadkości. Stąd stosunkowo niewielka liczba naruszeń normy leksykalnej w porównaniu z mnogością wyrazów będących w obiegu; zasad normatywnych bowiem odnoszących się do środków inwariantnych nie przestrzegają wyłącznie użytkownicy języka szczególnego rodzaju: cudzoziemcy, dzieci, osoby niewykształcone, podczas gdy zachowanie normy alternatywnej sprawia nieraz kłopoty nawet przedstawicielom elity intelektualnej. W stwierdzeniu, że norma leksykalna ma głównie charakter inwariantny, zdaje się kryć pewną sprzeczność; wiadomo przecież, jak rozległe możliwości wyboru środków stwarza mówiącym zasób słownikowy języka. Ale decyzje tego rodzaju polegają na selekcji elementów funkcjonalnie p o d o b n y c h, a nie t o ż s a m y c h, e k w i w a l e n t ó w, a nie r ó w n o z n a-

czników, czyli — peryfraz, synonimów, hiponimów bądź hiperonimów, a nie wariantów. Dobór środków równoważnych pod względem komunikatywnym (choć nie tożsamy znaczeniowo lub/i pragmatycznie) stanowi domenę normy stylistycznej bądź semantycznej, które określają granice takiej wymienności na podstawie kryteriów teleologicznych: celowości informacyjnej bądź stosowności estetycznej. Normy tego rodzaju trzeba więc również odgraniczyć od normy leksykalnej, która może wprawdzie także zakładać wybór spośród dwu lub kilku strukturalnie różnych środków, ale są to wówczas elementy funkcjonalnie identyczne (np. *speleologia* i *jaskinioznawstwo*).

Wydaje się, że na podstawie dotychczasowych ustaleń można określić zakres normy leksykalnej w sposób następujący: stabilizuje ona w obiegu typową, rozpowszechnioną w uzusie postać zewnętrzną i wartość znaczeniową jednostek niewymiennych oraz pełni funkcję selekcyjną bądź dystrybucyjną wobec elementów alternatywnych, izofunkcyjnych, tj. albo przewiduje ich równorzędność, albo udziela preferencji jednemu z nich, albo wreszcie precyzuje zarysowujące się stopniowo różnice użycia tych konkurujących środków. Należałoby teraz wymienić zespół cech normy leksykalnej, które ją w pewien sposób odróżniają od norm właściwych innym płaszczyznom języka. Najbardziej naturalne przeciwstawienie, jakie się tu nasuwa, to opozycja normy gramatycznej i leksykalnej. W literaturze poświęconej teorii kultury języka za podstawową dzielącą je właściwość uchodzi ich odmienne uzależnienie: od systemu — w wypadku normy gramatycznej i od uzusu — jeśli chodzi o normę leksykalną. Tę ogólną zasadę trudno byłoby oczywiście podważyć, bo istotnie norma gramatyczna uogólnia sposób tworzenia i funkcjonowania elementów seryjnych, opartych na pewnym abstrakcyjnym modelu, podczas gdy typową domeną normy leksykalnej są zjawiska jednostkowe, niepowtarzalne. Warto jednak zwrócić uwagę na to, że granice między normą odwołującą się do systemu a normą odzwierciedlającą uzus nie przebiegają całkowicie zgodnie z podziałem na normę gramatyczną i leksykalną. Dzielą na przykład zjawiska składniowe, spośród których normie systemowej podlegają konstrukcje oparte na właściwych polszczyźnie ogólnych modelach zdaniowych, normie uzualnej zaś — typowe związki syntaktyczne poszczególnych wyrazów, np. dopełniaczowa rekcja czasowników *szukać* i *sluchać*. W obrębie płaszczyzny leksykalnej zaś norma systemowa działa w sferze wyrazów motywowanych, słowotwórczo podzielnych. Można jednak wyliczyć i inne cechy, które wyraziściej nawet odróżniają normę leksykalną od gramatycznej; są to mianowicie:

- 1) szybsze tempo i odmienny mechanizm zmian;
- 2) ścisła zależność od czynników ekstralingwistycznych;
- 3) swoisty typ środków współnofunkcyjnych — dublety;
- 4) inny zasięg wariacji;
- 5) odmienna dominująca tendencja ewolucyjna.

Normę leksykalną, w opozycji do stabilnej w znacznej mierze normy wymawianowo-gramatycznej, można śmiało nazwać innowacyjną, bezpośrednio odzwierciedlającą działanie tendencji do wystarczalności języka. Nie znaczy to oczywiście, że zjawiska gramatyczne, zwłaszcza sytuujące się na pograniczu leksykalnych (np.

łączliwość składniowa poszczególnych wyrazów) nie podlegają zmianom w stosunkowo krótkim odcinku czasowym. W porównaniu jednak z liczbą nowych elementów leksykalnych, które się utrwały w normie ostatniego dziesięciolecia, innowacyjne struktury gramatyczne reprezentują procent już nawet nie znikomy, ale wręcz zerowy. Zmiany leksykalne polegają przede wszystkim na przyroście nowych jednostek, zarówno neologizmów, jak i – choć rzadziej – neosemantyzmów. Tylko dla przykładu warto wspomnieć o tym, że wydany przed szesnastu laty SPP wyrazy *dysydent*, *edycja*, *drenaż* rejestruje tylko w ich tradycyjnych znaczeniach podstawowych 'innowierca, różnowierca', 'wydanie książki', 'osuszanie gleby za pomocą drenów', choć zapewne w codziennym obiegu zaczynały się już wówczas szerzyć neosemantyzmy *dysydent* 'odstępca od pewnej doktryny politycznej, opozycjonista', *edycja* 'kolejny termin jakiejś cyklicznej imprezy' (np. „Ostatnia edycja turnieju młodych mistrzów” TL 254/89, s. 4), *drenaż* 'ściągnięcie z rynku nadmiaru pieniędzy przez zastosowanie określonej polityki cenowej'. Nie znalazły się też jeszcze w SPP neosemantyzmy motoryzacyjne *stłuczka* 'niegroźny wypadek drogowy' i *szklanka* 'śliska, oblodzona nawierzchnia'. Powolniejsze jest tempo zaniku leksemów, choć przesunięcia tego rodzaju są i tak wielokrotnie szybsze niż wychodzenie z obiegu struktur gramatycznych. Intensywny przebieg procesu „starzenia się” wielu wyrazów doprowadza do sytuacji, że niektóre neologizmy – to typowe efemerydy, których żywot nie trwa nawet dziesięciolecia. Można się tu posłużyć przykładem nazewnictwa z zakresu mody; niewielu młodych Polaków umiałoby zdefiniować nazwy odzieży: *budrysówka*, *kanadyjka*, *rybaczki*, *bermudy*, *bliźniak* lub powiedzieć, do czego się odnosi odnotowany w SPP rzeczownik *mazaja*, który jako nazwa swoistego deseni tkaniny złożonego z dużych, barwnych plam o niewyraźnych konturach pojawił się około 1970 r. i przetrwał zaledwie kilka lat. Takich neologizmów, które niemal od razu przechodzą do kategorii archaizmów, często nie zdążą nawet zarejestrować, a tym samym skodyfikować wydawnictwa leksykograficzne. W tym sensie rzeczywiście sprawdza się twierdzenie, że norma leksykalna wspiera się przede wszystkim na uzusie.

Inny jest mechanizm zmian gramatycznych i leksykalnych; innowacje gramatyczne mają z zasady charakter kompensacyjny, zastępują stopniowo jakieś środki izofunkcyjne o słabnącej żywotności, tak jak bardzo ekspansywne konstrukcje typu *ciasto żeśmy kupili* są swoistą reakcją uzusu na coraz wyraźniejsze ograniczenie ruchomości końcówek czasu przeszłego (*ciastośmy kupili*). W normie leksykalnej nie ma prawie wcale korelacji między napływem neologizmów i neosemantyzmów a liczebnością ubytków, oba procesy przebiegają niezależnie i z różną intensywnością. Jest to rezultat uwarunkowania procesów innowacyjnych w leksyce nie wewnętrznym rozwojem języka, lecz potrzebami komunikatywnymi. W rezultacie norma leksykalna ma charakter otwarty i nieustannie roszerzający się zakres, inaczej niż norma gramatyczna, o granicach od schyłku XIX wieku niemal stałych, odzwierciedlających zamknięty charakter paradygmatów, w których zachodzą zmiany poszczególnych form, nie naruszające ogólnej struktury i wzajemnych relacji tradycyjnych kategorii.

Bodźcem przyrostu środków normy leksykalnej są z zasady czynniki ekstralin-

gwistyczne, i to nie tylko działające w sferze zjawisk materialnych (przypomnijmy chociażby zmianę nazwy *aptekarz* na *farmaceuta* i *produkty apteczne* (*aptekarskie*) na *produkty farmaceutyczne*, związaną z odmienną organizacją sprzedaży i wytworzenia leków); w nie mniejszym stopniu w procesach zmienności nazw odbijają się przeobrażenia poglądów, przekonań, wierzeń i obyczajów danej społeczności językowej (porównajmy zastąpienie „proletariacką” *chandrą* arystokratycznego *splinu*, całkowicie już nie znanego młodemu użytkownikom polszczyzny, czy też dwudziestowiecznego jeszcze *lamparta* – *playboyem*).

Bardzo istotną cechą odróżniającą normę leksykalną od norm cząstkowych, które odpowiadają innym płaszczynom językowym, jest istnienie w niej – oprócz wariantów – innego jeszcze, swoistego dla niej rodzaju środków współnofunkcyjnych – dubletów, tj. elementów strukturalnie całkowicie różnych, ale o identycznej wartości znaczeniowej i nacechowaniu pragmatycznym. Taka możliwość wynika z otwartego charakteru normy leksykalnej, do której przenikają środki z innych języków albo z innych odmian tego samego języka, tożsame funkcyjnie z jej składnikami. Najbardziej rozpowszechnioną i względnie stabilną odmianę relacji dubletowej tworzy oboczność „wyraz obcy – wyraz rodzimy” (np. *buldożer* – *spsychacz*, *generalizować* – *uogólniać*, *globalny* – *ogólny*, *całkowity* itp.). Natomiast dubletowość wyrazów swojskich właściwie nie istnieje; nieliczne jej przykłady podlegają bardzo szybko eliminacji (tak jak rzeczownik *odpad*, który całkowicie ustąpił miejsca *odsiewowi*) bądź też wtórnemu zróżnicowaniu semantycznemu lub pragmatycznemu, zasilając tym samym sferę synonimów; np. przestarzałe *onegdaj* jest dziś podniosłym, książkowym bliskoznacznikiem *przedwczoraj*, a nie jego dubletem. Procesy repartycyjne zachodzą oczywiście również, choć nie na taką już skalę i nie tak szybko, w obrębie par złożonych z dubletów swojskich i obcych, przy czym z zasady dodatkowe cechy semantyczne bądź stylistyczne zyskuje wyraz obcy (np. *stosunki* – i *koneksje* ‘stosunki protekcyjne, z osobami wpływowymi’). Sytuacja odwrotna zdarza się raczej wyjątkowo, np. jako jeden z przejawów polonizacji terminów (por. *temperatura* – *ciepłota* medyczne ‘temperatura ciała ludzkiego’).

Zjawisko pograniczne między dubletami a wariantami tego samego leksemu stanowią współnofunkcyjne formacje słowotwórcze typu *poziomica//poziomnica*, *fototypiczny//fototypowy*, *hartowacz//hartownik*. Ich funkcjonowanie w normie leksykalnej jest jednak bliższe statusowi wariacji w innych płaszczynach języka. Mogą one wprawdzie – tak jak dublety – powstawać w wyniku napływu do normy ogólnej izofunkcyjnych środków ze środowiskowych i stylowych odmian polszczyzny (np. neutralne *fachowiec* i potoczne *fachman*, ogólnonarodowe *profesjonalista* i sportowe *profesjonal*), zdarza się to jednak stosunkowo rzadko. Najczęściej zaś są one – podobnie jak większość wariantów gramatycznych – przejawami wewnętrznych tendencji rozwojowych języka, np. wzrostu produktywności pewnych modeli słowotwórczych i stopniowego wycofywania się ich konkurentów (por. częstość wariacji typu *bezpylony* – *bezpylowy*, *dolinny* – *dolinowy*, *pisowniany* – *pisowniowy*, *kondygnacyjny* – *kondygnacyjny* jako odbicie ekspansji sufiksu *-owy*).

Jest jednak cecha, która różni wariację jednostek leksykalnych od oboczności form fleksyjnych czy konstrukcji składniowych. Warianty gramatyczne pojawiają się

w najbardziej podstawowych kategoriach, takich jak np. formy liczby mnogiej rzeczowników rodzaju męskiego, 2. osoba liczby pojedynczej i mnogiej rozkaźnika itp.; ich występowanie nie zależy też od frekwencji jednostek, które przybierają dwojaką lub trojaką postać; np. wahaniom reakcji podlegają czasowniki i rzeczowniki właśnie najbardziej obiegowane: *użyć (co//czego)*, *oszczędzać (co//czego)*, *warunki*, *okazja*, *możliwości (czego//do czego//dla czego)*. Natomiast chwiejność formalnego kształtu leksemów – wymawianiowa i słowotwórcza – charakteryzuje głównie wyrazy rzadko używane, przynależne do peryferyjnych warstw słownictwa: dialektyzmy przejęte przez język ogólny (*ciesielka//ciesiołka*, *dębczak//dąbczak*, *przysiołek// przysiołek*, *pęczak//pęczak*), elementy odmian językowych profesjonalnych (*buks// buksa* 'walec metalowy podpierający w mechanizmach koniec osi', *blyszczka// blystka//blyszczyk* 'sztuczna przynęta rybacka z blachy, imitująca rybę'), emocjonalizmy (np. *bumłować//bumblować//bombłować* 'pić, hulać', *rozmamłany//rozmamrany//rozmamany*), terminy (*neoheglizm//neoheglianizm*). Niezmiernie rzadko nie ustabilizowana, wariantywna postać zewnętrzna charakteryzuje wyrazy stanowiące samo centrum słownictwa, o dużej frekwencji i zasięgu społecznym.

Ta konstatacja pozwoli nam nawiązać do ostatniej kwestii, tj. podjąć próbę ustalenia, jaka jest główna tendencja ewolucyjna normy leksykalnej. W wielu pracach z zakresu teorii kultury języka innowacje gramatyczne tłumaczy się przede wszystkim dążnością do skrótu, do ekonomii środków², leksykalne zaś uchodzą za przejaw tendencji do wzrostu precyzji elementów. Z tezą tą można się zgodzić, jeśli się uzna, że najbardziej widocznym przejawem precyzowania są zmiany prowadzące do inwariantności poszczególnych jednostek. Potwierdzają ten właśnie kierunek przeobrażeń zjawiska różnego typu. Wbrew mojej własnej wypowiedzianej wielokrotnie opinii, że warianty leksykalne z zasady podlegają repartycji znaczeniowej lub stylistycznej (tak jak np. *pisemny* i *piśmienny*), dokładniejsza analiza dużego materiału z SPP wskazuje na to, że o wiele powszechniejsza jest selekcja środków, wybór jednego wariantu i usunięcie struktury konkurencyjnej. Można dziesiątkami cytować przykłady, które dla redaktorów SPP miały jeszcze wartość form alternujących, dla nas natomiast jeden z elementów jest już postacią usuniętą z obiegu, np. *bulczany* (obok nadal żywego *bulkowy*), *mączasty* (//*mączysty*), *detektywny* (//*dektywistyczny*), *parlamentarz* (//*parlamentariusz*), *dokumentarzysta* (//*dokumentalista*). Na drodze do całkowitej eliminacji znajdują się liczne warianty, których żywotność sztucznie podtrzymuje zachowanie w jednym związku frazeologicznym, np. *igłowy* – i *przejsć*, *przecisnąć się przez ucho igielne*, *fosforowy* – *fosforyczny blask*.

Zwraca też uwagę to, że w przeciwieństwie do normy gramatycznej, w obrębie której spotyka się wiele par wariantów stałych, a przynajmniej ustabilizowanych w stosunkowo długim okresie (np. *awanse//awansy*, *filolodzy//filologowie*), norma leksykalna zawiera minimalną liczbę takich alternacji; można byłoby zaryzykować

² Por. np. H. Satkiewicz, *Tendencja do ekonomiczności we fleksji współczesnego języka polskiego*, w tomie *Współczesna polszczyzna. Wybór zagadnień*, Warszawa 1981, s. 47–75.

twierdzenie, że wypadki takie dadzą się policzyć na palcach jednej ręki (np. *dziś – dzisiaj, pewnie – pewno* w funkcji partykuły). Dodajmy na koniec, że dążność do utrwalania normy inwariantnej przejawia się i w płaszczyźnie znaczeniowej, mianowicie przybiera postać likwidacji zbyt rozbudowanej polisemii wyrazów, zwłaszcza takiej, którą należałoby nazwać patologiczną – o nie istniejącej już więzi między znaczeniami, a więc zbliżonej do homonimii (np. *ćma* 'motyl nocny' i 'tłum, wielka gromada') albo o treściach, które mogą prowadzić do poważnych nieporozumień między rozmówcami (np. *ćwiczyć kogo* 'trenować' i 'bić, chłostać'). Rozwój zatem normy leksykalnej zmierza do osiągnięcia w zasobie słownym stanu idealnego, którego cechą byłoby powiązanie każdej jednostki sensu z jej tylko przysługującym kształtem formalnym.

JĘZYK MÓWIONY A NORMA

Ustna forma języków mających formę pisaną występuje w dwu zasadniczo różnych postaciach (wszystkie inne podziały języka mówionego, np. style itp., są drugorzędne). Jedną z tych postaci jest język odwiecznej ustnej komunikacji międzyludzkiej, nazywany „mówionym”, często też „językiem mówionym niekodyfikowanym”. Ta postać używana jest w bezpośrednim werbalnym obcowaniu między sobą dwu lub więcej osób, a więc w dialogu lub w polilogu, w sytuacjach nieoficjalnych; charakteryzuje ją przede wszystkim linearność i spontaniczność. Druga zaś – to ustna postać języka pisanego, kodyfikowanego, używana (przeważnie w monologu) w sytuacjach oficjalnych. Często realizuje się ją jako odczytanie lub recytowanie przygotowanych zawczasu, a więc nie spontanicznych, tekstów różnego rodzaju. Podczas jej realizacji przestrzega się określonego kodeksu, czyli reguł obowiązujących dla postaci pisanej danego języka, nawet jeśli wspomniane teksty wygłasza się jako improwizację.

Niektórzy językoznawcy uważają, że dwie ustne postacie języka – niekodyfikowana i kodyfikowana – stanowią dwa odrębne systemy na wszystkich poziomach języka. Obecnie myślę, że to stwierdzenie jest zbyt kategoryczne, nawet w odniesieniu do składni, gdzie występują największe różnice między tymi dwiema postaciami.

Należy wspomnieć, że istnieje pisana forma tekstów ustnych niekodyfikowanych („język wtórnie pisany” według Stanisława Urbańczyka) – np. napisy na murach, niektóre listy. Istnieją także we współczesnej literaturze polskiej dzieła utrwalające język mówiony niekodyfikowany. Na przykład niektórzy (nieliczni) pisarze wspólnie odtwarzają mówioną postać polszczyzny. Należał do nich między innymi nieodżałowany Miron Białoszewski, dobrze robi to Wiesław Myśliwski.

Każdy człowiek wykształcony włada obu ustnymi postaciami swego ojczystego języka, używając w praktyce raz jednej raz drugiej. Czasem świadomie cytuje się kodyfikowaną postać używając niekodyfikowanej (lub na odwrót), ale przestrzega się właściwych proporcji, by cytaty nie zdominowały tekstu. Cudzoziemcy na ogół władają tylko postacią kodyfikowaną, bo tylko jej zazwyczaj ich nauczono. Dzieci zaś używają, jako jedynej, postaci niekodyfikowanej aż do rozpoczęcia nauki szkolnej, kiedy uczone są posługiwania się kodyfikowaną postacią języka ojczystego (nauczyciele starają się w mowie i w piśmie egzekwować tak zwane zdania pełne itp.). Ale nawet dzieci szkolne w sytuacjach nieoficjalnych posługują się przede wszystkim mową niekodyfikowaną. Toteż bardzo rażą konstrukcje typowe dla języka kodyfikowanego w dialogach młodocianych bohaterów filmów i sztuk teatralnych. Może, aby uniknąć tych dysonansów, tak chętnie pisze się sztuki dla dzieci wierszem?

Oprócz cudzoziemców wyuczonyj postaci mówionego języka kodyfikowanego używają często ludzie, których pierwszym środkiem komunikacji językowej była gwara. Rezygnując z gwarowej fonetyki i leksyki na rzecz norm literackich, wolą oni używać także kodyfikowanej składni. Postać kodyfikowaną uważa się za lepszą – uświatniają ją oficjalne okoliczności, w których obowiązuje; poza tym, ponieważ niekodyfikowana składnia reprezentowana jest także w gwarach, przy jej użyciu łatwo jest mimowolnie ześlizgnąć się także w gwarową fonetykę i leksykę, czyli już całkowicie w tę jakoby gorszą odmianę języka. Bezpieczniej więc trzymać się kodyfikowanej, „lepszej” postaci. Ale konstrukcje składni kodyfikowanej brzmią w sytuacjach nieoficjalnych sztucznie – dlatego właśnie, że normą w tychże sytuacjach jest komunikacja za pomocą języka mówionego niekodyfikowanego.

Jak przedstawia się norma w składni mówionej niekodyfikowanej polszczyzny? Łatwiej wymienić konstrukcje składniowe, których unika się w języku mówionym niekodyfikowanym, czyli chodzi tu o „normę negatywną” (tak samo jak w gwarach). Jest to norma niepisana, tym niemniej jednak istniejąca w świadomości mówiących. Jej naruszenie odczuwamy jako dysonans – dokładnie tak, jak mówiących gwarą szokują wtręty z innych postaci danego języka na poziomie czy to fonetyki, czy gramatyki, czy leksyki. Zatem w procesie mówienia użytkownik mówionej niekodyfikowanej postaci języka przestrzega, choć najczęściej nieświadomie, określonych zasad.

Tak więc odbiega od normy składni mówionej niekodyfikowanej polszczyzny między innymi: stałe przestrzeganie przyjętego w języku kodyfikowanym szyku wyrazów, używanie zwrotów z imiesłowami (odmiennymi i nieodmiennymi) i zdań podrzędnych rozpoczynających się od *który* (szczególnie odnoszących się do podmiotu wyrażanego przez zaimek osobowy, np. *ja, która... oni, którzy...*). Składnię niekodyfikowaną charakteryzuje obfitość różnego rodzaju powtórzeń i partykuł (oraz innych „wyrazów pomocniczych”, tzw. *time-getterów*), przydawek wyrażanych przez zaimki wskazujące i dzierżawcze, czyli aktualizatorów tekstu, zaimków osobowych w różnych funkcjach, a także wtrącenia o charakterze modalnym, rozmaite zmiany toku składniowego i elipsy.

Mówiąc najogólniej, normą w składni mówionej niekodyfikowanej jest to, czego zaleca się unikać w postaci kodyfikowanej języka.

ZAŁOŻENIA SŁOWNIKA POPRAWNEJ POLSZCZYZNY DLA MŁODZIEŻY

Wśród dotychczasowych normatywnych opracowań leksykograficznych współczesnego języka ogólnopolskiego brakuje wydawnictwa ortoepicznego o charakterze propedeutycznym, przeznaczonego dla młodzieży, a więc tych odbiorców, którzy kształtują dopiero swoją normę językową i którzy miewają często wątpliwości językowe. Za takie wydawnictwo nie można chyba uznać *Słownika poprawnej polszczyzny* PWN pod red. Witolda Doroszewskiego i Haliny Kurkowskiej, gdyż jest on skonstruowany tak (por. np. rozbudowany system odsyłaczy, artykuły problemowe w ciągu haseł szczegółowych, stosowane skróty i uogólnienia gramatyczne), że mimo względnej przejrzystości w pełni mogą z niego korzystać tylko osoby orientujące się w zasadach posługiwania się słownikami, a więc przede wszystkim osoby dorosłe. *Słownik poprawnej polszczyzny* PWN jest po prostu pod tym względem nieco za trudny dla uczniów ostatnich klas szkoły podstawowej. Ponadto zawiera on materiał językowy nie w pełni odpowiadający potrzebom młodzieży: jest tu wiele kwestii przestarzałych, rozstrzygnięć zagadnień, które nie budzą już na ogół wątpliwości, sporo nazwisk i nazw geograficznych odnoszących się do realiów lat 50. i 60., wiele wyrazów specjalistycznych, erudycyjnych, urzędowo-oficjalnych i środowiskowych, z którymi uczniowie jeszcze się nie stykają.

Z drugiej strony w SPP PWN brakuje oczywiście wielu kwestii poprawnościowych, które pojawiły się po roku 1970, a które są przecież najbardziej charakterystyczne dla języka współczesnego. Nie trzeba nikogo przekonywać o tym, jak bardzo zmieniła się norma językowa w ciągu ostatnich dwudziestu lat. Sporo rozstrzygnięć pomieszczonych w SPP PWN nie jest już więc aktualnych, a przecież uczniowie – osoby, u których kształtuje się dopiero pojęcie normy skodyfikowanej – powinni dostawać takie odpowiedzi, które będą w pełni aktualne i niezbyt różniące się od ich uzusu czy też normy spontanicznej.

Te wszystkie względy skłoniły grupę młodych językoznawców z Instytutu Języka Polskiego UW¹ do podjęcia próby opracowania *Słownika poprawnej polszczyzny dla młodzieży* (SPPdM). Ma to być wydawnictwo o charakterze propedeutycznym,

¹ W pracach nad tym słownikiem bierze udział 12 osób: Anna Cegiela, Magdalena Danielewiczowa, Grzegorz Dąbkowski, Anna Engelking, Hanna Jadacka, Barbara Klebanowska, Dorota Kopcińska, Grażyna Majkowska, Andrzej Markowski, Elżbieta Niemczuk-Weiss, Beata Nowakowska i Dorota Zdunkiewicz. Patronat nad przedsięwzięciem objęła prof. Danuta Buttler.

obejmujące podstawowe słownictwo współczesnej polszczyzny, oczywiście w tym zakresie, w jakim może ono budzić wątpliwości poprawnościowe. SPPdM w zamierzeniu jego autorów ma być przeznaczony dla uczniów ostatnich klas szkoły podstawowej². Powinien być pierwszym wydawnictwem ortoepicznym, którym uczeń się posługuje i na którym uczy się korzystania ze źródeł normatywnych obejmujących problemy współczesnej polszczyzny. W ten sposób *Słownik poprawnej polszczyzny dla młodzieży* ma ułatwić kształtowanie świadomości i wrażliwości językowej młodszych użytkowników polszczyzny.

Zakres materiału i sposób jego opracowania będą dostosowane do poziomu adresata. *Słownik* powinien obejmować te jednostki leksykalne (wyrazy i frazeologizmy), które uczeń kończący szkołę podstawową ma w czynnym i biernym zasobie wyrazowym i które mogą budzić wątpliwości językowe – fonetyczne, fleksyjne, słowotwórcze, semantyczne, frazeologiczne, składniowe czy stylistyczne. Świadomie pominiemy w nim wyrazy sprawiające kłopoty wyłącznie ortograficzne, nawet wówczas, gdy kłopoty te są związane z semantyką czy morfologią. Rozstrzygnięcie kwestii ortograficznych znajdzie przecież uczeń w licznych istniejących słownikach ortograficznych, a włączenie ich do naszego słownika spowodowałoby nadmierne poszerzenie jego objętości.

Słownik będzie oparty na podstawach teoretycznych z zakresu kultury języka wypracowanych przez współczesnych językoznawców polskich – przede wszystkim przez Halinę Kurkowską, Danutę Buttler, Halinę Satkiewicz i Jana Miodka. Rozstrzygnięcia praktyczne wynikające z tych założeń zostaną podjęte przez autorów-redaktorów słownika. Konsekwencją tego będzie więc modyfikacja pewnych rozwiązań i zaleceń zawartych w SPP PWN, a także propozycje nowych ustaleń normatywnych. Jeśli zajdzie taka potrzeba, będą to zalecenia czy ustalenia nawet sprzeczne z tymi, które daje SPP PWN. Uważamy jednak, że tam gdzie norma się zmieniła, nie można sankcjonować rozstrzygnięć dawnych, już nieaktualnych³. O wiele mniej pedagogiczne byłoby, naszym zdaniem, podtrzymywanie w kodyfikacji fikcyjnej normy niż wprowadzenie rozwiązań innych niż te, jakie występują w SPP PWN. Sporo też będzie rozstrzygnięć kwestii nowych, których nie ma w SPP PWN, i w tym zakresie nowo powstający słownik (opierając się oczywiście na istniejących pracach szczegółowych) będzie miał charakter normotwórczy, a przynajmniej kodyfikujący.

Słownik będzie miał stosunkowo małą objętość – około 80 arkuszy autorskich. Nie chcemy bowiem zniechęcać potencjalnych użytkowników zbytnią obszernością wydawnictwa. Dlatego selekcja i dobór materiału, który słownik będzie zawierać, muszą być szczególnie staranne.

Materiał czerpany do *Słownika poprawnej polszczyzny dla młodzieży* pochodzi z kilku źródeł: 1) z dotychczasowych słowników ortoepicznych, przede wszystkim z

² Nie wykluczamy jednak, że korzystać z niego mogą także uczniowie pierwszych klas szkół średnich, zwłaszcza zawodowych.

³ Jak choćby znana sprawa rodzaju gramatycznego rzeczownika *żołądz*: wbrew powszechnemu uzusowi SPP akceptuje tylko formę *ta żołądz*.

SPP PWN; 2) z opracowań naukowych dotyczących błędów językowych w pracach uczniów; 3) z podręczników szkolnych; 4) z lektur szkolnych i czasopism dla młodzieży; 5) z prac popularnonaukowych dotyczących kultury języka ojczystego, które ukazały się (w książkach i czasopismach fachowych) w ciągu ostatnich 20 lat; 6) z materiałów pochodzących z telefonicznej poradni językowej IJP UW. Zakres wyzyskania poszczególnych źródeł będzie różny. Prace rozpoczęliśmy od analizy haseł SPP PWN pod kątem ich przydatności do SPPdM. Już wstępne rozeznanie każe przypuszczać, że w słowniku dla młodzieży znajdzie się – z powodów, które wymieniliśmy na początku artykułu – zaledwie 30–40% materiału SPP PWN. Hasła wybrane ze *Słownika poprawnej polszczyzny* utworzą załączek kartoteki naszego słownika, kartoteki uzupełnianej następnie materiałem z innych źródeł. Szczególnie cenne są dla nas opracowania naukowe (w tym także nie opublikowane prace magisterskie⁴) dotyczące błędów językowych uczniów. Materiał przykładowy wyekscerpowany z tych prac będzie stanowił bazę do opracowania następnej grupy haseł w SPPdM.

Z podręczników szkolnych dla klasy VII i VIII wyekscerpujemy terminologię i wyrazy quasi-terminologiczne z poszczególnych dyscyplin (przedmiotów nauczania). Pomocne będą tu niewątpliwie szkolne słowniki istniejące już dla kilku dyscyplin (np. geograficzny, nauki o języku). W SPPdM znajdują się te terminy z podręczników, które mogą budzić wątpliwości fonetyczne, morfologiczne czy składniowe. Kwestią dyskusyjną jest potrzeba umieszczania w nim terminów z poszczególnych dyscyplin tylko ze względu na konieczność objaśnienia ich znaczenia. Przychylamy się raczej do rozstrzygnięcia negatywnego – definiowaniu znaczeń takich wyrazów powinny służyć słowniki specjalistyczne, nie zaś słownik ortoepiczny.

Z kanonu lektur szkolnych zamierzamy wybrać do słownika tylko wyrazy najtrudniejsze – nacechowane erudycyjnnością czy poetyzmy. Jednakże i w tym wypadku nie będziemy tworzyć hasła słownikowego tylko po to, by objaśnić znaczenie takiego wyrazu. Z czasopism młodzieżowych będziemy wybierać przede wszystkim wyrazy nowe, a także słowa modne, o dużej frekwencji, naturalnie jeśli będą one budzić wątpliwości ortoepiczne, oraz związki frazeologiczne.

Dwa ostatnie typy wymienionych wyżej źródeł (prace popularnonaukowe i artykuły z zakresu kultury języka) mają dostarczyć materiału uzupełniającego, nie występującego w źródłach omówionych powyżej. Również z tego materiału nie będziemy uwzględniać haseł specjalistycznych czy zbyt erudycyjnych, z którymi uczniowie na ogół się nie stykają.

Zarówno siatka haseł, jak i pierwsza wersja haseł już opracowanych zostaną przedstawione do konsultacji nauczycielom (przede wszystkim wykładowcom języka polskiego) szkół podstawowych i metodykom języka polskiego.

Słownik będzie się składał z dwóch części. Pierwsza, zasadnicza, będzie zawierać hasła szczegółowe – wyrazy wymagające komentarza normatywnego. Druga, krótka, to krótkie omówienie podstawowych pojęć i zagadnień ogólnych kultury

⁴Zwracamy się z gorącą prośbą do osób mających informacje o takich pracach o nadsyłanie ich do Instytutu Języka Polskiego Uniwersytetu Warszawskiego.

języka, prawdopodobnie w formie artykułów problemowych. Ten rodzaj aneksu będzie mieć objętość o wiele mniejszą od części zasadniczej.

Zasadniczy słownik będzie się składał z: a) haseł będących wyrazami pospolitymi; b) nazw geograficznych; c) nazw osobowych; d) skrótów i skrótowców. Najobszerniejsza będzie oczywiście część a). Taki podział materiału ułatwi, naszym zdaniem, korzystanie uczniom ze słownika, pozwoli o wiele łatwiej i szybciej odnaleźć dane hasło — zwłaszcza pochodzące z grupy nazw własnych lub będące skrótowcem. Nazwy geograficzne i osobowe będą w SPPdM o wiele mniej liczne niż w SPP PWN i uaktualnione w stosunku do nich. Ich dobór będzie skorelowany z materiałem podręczników szkolnych.

Ze względu na adresata przyjęliśmy założenie, że hasło słownikowe powinno być maksymalnie przejrzyste i *expressis verbis* wyjaśniać wszystko to, co może budzić wątpliwości językowe. Nie będziemy odsyłać czytelnika do tabel czy zestawień. Ograniczymy do minimum skróty stosowane w hasłach, a także system odsyłaczy. Wszystkie formy fleksyjne budzące wątpliwości będą wypisywane — zarówno w koniugacji (por. dalej przykład *kajać się*), jak i w deklinacji (będzie więc podany np. cały paradygmat odmiany nazwiska, por. dalej przykład hasła *Kennedy*). Zdajemy sobie sprawę z tego, że hasła będą w ten sposób w jakimś stopniu redundantne, niemniej sądzimy, że taka metoda ich opracowania jest dla ucznia najwłaściwsza i pozwala uniknąć niedopowiedzeń, tak częstych w *Słowniku poprawnej polszczyzny* PWN.

System kwalifikatorów stosowany w poszczególnych hasłach ma wskazywać nie tylko na niepoprawność którejs z form, lecz także pokazywać różny stopień ich akceptowalności. Wstępnie przyjęliśmy następujące kwalifikatory normatywne:

! [forma rażąca], *nie:*, *błędne w znaczeniu:*, *lepiej⁵:*, *albo:*, *poprawnie:*.

Definicje — uproszczone i właściwie tylko identyfikujące wyraz — będą podawane przy wielu hasłach — rzeczownikach pospolitych i nazwach geograficznych. Objasnień tego typu nie przewidujemy natomiast przy nazwiskach. Jako jednostki hasłowe podajemy zazwyczaj formy poprawne, hasła zawierające formę błędną jako hasłową będą rzadkie, ograniczone do tych wypadków, w których jest ona bardzo rozpowszechniona (por. hasło *karnister*). W każdym hasle będą się znajdować skrócone cytaty — zdania ułożone przez redaktora słownika, ilustrujące poprawne użycie wyrazu hasłowego i ostrzegające przed użyciem niepoprawnym.

Sporna jest kwestia zakresu udziału frazeologii w *Słowniku poprawnej polszczyzny dla młodzieży*. Jesteśmy skłonni uwzględniać tylko te frazeologizmy, które są najczęściej modyfikowane nieświadomie — ulegają skróceniu, rozszerzeniu, kontaminacji czy wymianie składników. Nie będzie w słowniku stałych połączeń wyrazowych, umieszczanych tylko po to, by podać ich znaczenie.

Hasła geograficzne będą miały budowę w pewnym stopniu gniazdową. Oprócz nazwy podstawowej umieścimy w nich nazwę mieszkańca (albo informację o braku takiego określenia) i przymiotnik utworzony od wyrazu hasłowego.

⁵W dyskusji nad tym tekstem w Kazimierzu Dolnym na kolejnej sesji seminarium *Język a kultura* zaproponowano, by używać kwalifikatora *raczej:* zamiast *lepiej:*.

Nie będą hasłami wyrazy obce, w których kwestie ortoepiczne ograniczają się do konieczności podania znaczenia. Zakładamy, że ich miejsce jest wyłącznie w słowniku wyrazów obcych.

Nie będziemy także umieszczać jako odrębnych haseł czasowników tylko po to, by podać sposób ich akcentowania w czasie przeszłym i trybie przypuszczającym. W ten sposób trzeba byłoby bowiem umieścić w słowniku wszystkie czasowniki polskie.

W artykule informującym o koncepcji *Słownika poprawnej polszczyzny dla młodzieży* nie sposób podać wszystkich rozwiązań szczegółowych w projektowanym wydawnictwie. Bardzo wiele z nich nie zostało jeszcze dotąd przez nas sprecyzowanych, ma charakter wariantywny i dopiero dalsze prace i dyskusje nadadzą im ostateczny kształt. Jesteśmy też otwarci na wszelkie sugestie dotyczące zarówno przyjętych przez nas rozwiązań, jak i koncepcji nowych, które pozwolą na rozstrzygnięcia lepsze, korzystniejsze dla przyszłych użytkowników naszego słownika⁶.

Przykłady typów artykułów hasłowych do projektowanego SPPdM.

- kajać się** — *ndk*; on kaja się (*nie*: kaje się), oni kajają się (*nie*: kają się), *kajający się* (*nie*: kający się); 'przyznawać się ze skruchą do winy, żalując tego, co się zrobiło' □ Kajać się przed kim (*nie*: komu), za co (*nie*: z czego). Kajała się przed ojcem za swój postęp. Nie będę się przed nikim kajał. *Dk.* — pokajać się.
- kanister** — (*nie*: karnister), *D.* kanistra; 'przenośny zbiornik, pojemnik na płyn, najczęściej na benzynę'. Nalać benzyny do kanistra.
- ! karnister** — *zob.* kanister.
- keks** — (*nie*: kieks), *D.* keksu *albo* keksa; 'ciasto biszkoptowe z bakaliami'. Kawalek keksu (keksa).
- komponent** — *D.* komponentu; *nie*: ta komponenta. *nauk. i oficj., lepiej*: składnik. Komponenty związku chemicznego, *lepiej* składniki związku chemicznego.
- korespondować** — *ndk.* 'pisać do kogoś listy — porozumiewać się listownie'. □ Korespondować z kimś. Przez wiele lat Juliusz Słowacki korespondował z matką. *Błędne w znaczeniu*: 'odpowiadać czemuś, być odpowiednim, stosownym do czegoś. *Nie*: Muzyka koresponduje z treścią filmu. (*poprawnie*: Muzyka harmonizuje z treścią filmu). *Nie*: Ten kołnierzyk koresponduje z krojem twojej sukienki. (*poprawnie*: Ten kołnierzyk jest odpowiedni do kroju twojej sukienki *albo* Ten kołnierzyk pasuje do kroju twojej sukienki).

•

- Kilimandżaro** — *r. nijaki, nieodmienne*; 'masyw wulkaniczny i szczyt w Afryce wschodniej'. Kilimandżaro jest wyższe niż inne szczyty Afryki. Na Kilimandżaro leży wieczny śnieg.
- Końskie** — *D.* Końskich, *C.* Końskim, *B.* Końskie, *N.* Końskimi, *Mc.* o Końskich; 'miasto w województwie kieleckim'. *Nazwa mieszkańca* — *opisowa*: mieszkaniec Końskich. *Przymiotnik*: konecki.

⁶Zgodnie z umową zawartą przez zespół autorów z wydawnictwem „Wiedza Powszechna” maszynopis *Słownika* powinien zostać ukończony do października 1993 r.

- Kostaryka** – (wymowa: Kostaryka, *nie*: Kostaryka, *nie*: Kostarika); 'republika w Ameryce Środkowej'. Nazwy *mieszkańców*: Kostarykanin, Kostarykanka, Kostarykanie, D. Kostarykanów (*nie*: Kostarykan). *Przymiotnik*: kostarykański.
- Kennedy** – (wymowa: Kenedi), D. Kennedy'ego (wym. Kenediego), C. Kennedy'emu (wym. Kenediemu), B. Kennedy'ego (wym. Kenediego), N. Kennedym (wym. Kenedym), Mc. o Kennedym (wym. o Kenedym). *W mianowniku liczby mnogiej nieodmienne z odmiennym imieniem albo tytułem, w innych przypadkach nieodmienne albo odmieniane*: D. Kennedych (wym. Kenedych), C. Kennedymi (wym. Kenedym), B. Kennedych (wym. Kenedych), N. Kennedymi (wym. Kenedymi), Mc. o Kennedych (wym. o Kenedych). Reformy Johna Kennedy'ego. Film o Robercie Kennedym. John i Robert Kennedy. Rodzina Kennedych (*albo*: Rodzina Kennedy).
- Kim Ir Sen** – (wymowa: Kim Ir Sen), D. Kim Ir Sena, C. Kim Ir Senowi, B. Kim Ir Sena, N. Kim Ir Senem, Mc. o Kim Ir Senie. Przemówienie Kim Ir Sena.
- KBWE** – (wymowa: kabewue), *r. żeński lub nijaki; nieodmienne*; 'Konferencja Bezpieczeństwa [i] Współpracy Europejskiej'. We wrześniu obradowała (*albo*: obradowało) w Genewie KBWE. Na KBWE wystąpił wczoraj przedstawiciel Szwecji.
- kpt.** – (*czytaj jako cały wyraz*: kapitan). Kpt. Jan Nowak (*czyt.* kapitan Jan Nowak). Przyszliśmy z prośbą do kpt. Nowaka (*czyt.* do kapitana Nowaka).

WYPOWIEDZI DZIECIĘCE WOBEC NORMY KOMUNIKACYJNEJ

Kwestią, którą pragnę rozpatrzyć w tym artykule, jest znalezienie potwierdzenia słuszności hipotezy, iż jedną z najczystszych postaci, jeśli chodzi o celowe, racjonalne i maksymalnie efektywne zachowanie językowe, wśród różnych realizacji słownych prezentują wypowiedzi dziecięce¹. W większości wypadków są one po prostu „normalne”.

Pokazać, jak bardzo są one „normalne”, znaczy dla mnie wyjawić, jak bardzo są podporządkowane różnego typu przepisom i konwencjom, umowom regulującym komunikowanie się, różnego typu zasadom poprawnościowym, wymyślonym właśnie przez tych i dla tych, którym zależy na pełnym porozumieniu².

Czytelnik zorientowany w literaturze fachowej dostrzegł już zapewne, że przed chwilą dokonałam wyboru owych przepisów, eksponując tzw. Zasadę Kooperacji

¹ Myślę tu przede wszystkim o dzieciach w wieku przedszkolnym, które – zgodnie z opinią panującą wśród naukowców – dostatecznie już opanowały reguły porozumiewania się w ojczystym języku w różnych sytuacjach dnia codziennego, a jednocześnie nie zmanierowały się jeszcze językowo. Słowu *zmanierować się* przypisuję znaczenie ‘powierzchniowo i mechanicznie powtarzać wzory (językowych) zachowań’. Por. z definicją hasła *zmanierować (się)* zamieszczoną w *Słowniku języka polskiego*, Warszawa 1983, t. III, s. 1036. Zob. ponadto przykłady tekstów, których autorzy popadli w manierę (kancelaryjnego żargonu), przywołane przez W. Pisarkę w książce *Słowa między ludźmi*, Warszawa 1986, s. 150–152.

² Pełne porozumienie jest możliwe przy wykluczeniu kłamstw i manipulacji. Te bowiem – jak twierdzą liczni lingwiści i filozofowie współcześni (np. H.G. Gadamer) – niszczą samą istotę komunikacji językowej, która jest komunikacją między osobami ludzkimi. Rzeczywisty kontakt międzyludzki, kontakt osób, zakłada rozumienie nadawcy przez odbiorcę i prawdę wypowiedzi informacyjnej nadawcy. Myśl tę przejęłam z pracy J. Puzyniny *Lingwistyka a problem rozumienia tekstu*, Por. Jęz. 1984, z. 7, s. 415–16. A jeśli nawet byłoby inaczej lub trochę inaczej, to nie sądzę, by przedszkolaki były zdolne do oszustw językowych. Przynajmniej materiał przeze mnie przestudiowany nie potwierdził istnienia takich cech u małych rozmówców. Dla potrzeb tego artykułu przeanalizowałam teksty zarejestrowane na osiemdziesięciu taśmach magnetofonowych (jednogodzinnych lub dwugodzinnych). Jednakże redagując tę pracę korzystałam z przykładów wypowiedzi dziecięcych zapisanych na jednej z nich (taśma nr 32) jako reprezentatywnych dla tak ujętego tematu. W polilogu uczestniczyli: matka – M, Michał – M₁ i Marcin – M₂. Udział matki w rozmowie był znikomy. Chłopcy wypowiadali się bez skrępowania i chętnie. Obecność magnetofonu, najwierniejszego świadka dialogu, nie peszyła chłopców w najmniejszym stopniu.

Cytaty opatruję sygnaturą, która winna odesłać odbiorcę do odpowiedniej strony maszynopisu będącego transkrypcją taśmy wybranej dla ilustracji problemów omawianych w artykule.

(ZK) „odkrytą” przez H.P. Grice’a³. Cudzysłowu przy wyrazie „odkrytą” użyłam z pełnym rozmysłem. Można bowiem wykazać, że tak samo ZK, jak i związane z nią kategorie (maksymy) Ilości, Jakości, Stosunku i Sposobu wykazują znaczne podobieństwo do kryteriów poprawności gramatycznej i pragmatycznej, omawianych na długo przed pomysłem Grice’a w różnych tekstach popularnonaukowych i *stricte* naukowych⁴, w szczególności do kryteriów nazywanych w polskiej literaturze fachowej kryteriami wystarczalności i ekonomiczności językowej oraz do kryterium kontekstowości wypowiedzi. Nietrudno też zauważyć, że w swoim wywodzie o „czystości” tekstów dziecięcych we wskazanym aspekcie będę się pilniej zajmowała poprawnością, fortunnością, stosownością, „udatnością”⁵ pragmatyczną, mniej zaś gramatyczną⁶, przyświeca mi bowiem i taki cel jeszcze poza wcześniej wskazanym, jak wyeksponowanie faktu, że przyswajanie języka nie ogranicza się do procesu uczenia się gramatyki, i że nie można wyjaśnić pewnych zjawisk genezy języka dzieci, jeśli się uporczywie zapomina o całości dynamicznej zachowania językowego jako procesu komunikacji.

Generalnie biorąc, mój punkt widzenia rozwoju języka dzieci jest taki: widzę go jako objaw (okazywanie) całej prostolinijnej osobowości dziecka. To, co socjo-psycho-lingwiści (Hymes⁷) nazywają kompetencją językową, to nie tylko system

³H. P. Grice, *Logika a konwersacja*. Przekład: Barbara Stanosz, [w:] *Język w świetle nauki*, Warszawa 1980, s. 96 i inne. Najzwężlej Zasadę Kooperacji definiują słowa: „Wnoś swój wkład do konwersacji tak, jak tego w danym jej stadium wymaga przyjęty cel czy kierunek wymiany słów, w której bierzesz udział”.

Dla ścisłości podam również, jak brzmią maksymy związane z tą zasadą. Kategoria Ilości wiąże się z maksymą: „Niech twój wkład w konwersację zawiera tyle informacji, ile jej potrzeba (dla aktualnych celów wymiany)”. Do kategorii Jakości odnosi się maksyma: „Staraj się, by twój wkład w konwersację był prawdziwy”, czyli „Nie mów tego, o czym jesteś przekonany, że nie jest prawdą” oraz „Nie mów tego, do stwierdzenia czego nie masz dostatecznych podstaw”. Kategoria stosunku obejmuje maksymę: „Niech to, co mówisz, będzie relewantne”. Maksymy odnoszące się do kategorii Sposobu brzmią: „Wyrażaj się przejrzysto”, „Unikaj niejasnych sformułowań”, „Unikaj wieloznaczności”, „Bądź zwięzły”, „Mów w sposób uporządkowany”.

⁴Zob. m.in. D. Buttler, H. Kurkowska, H. Satkiewicz, *Kultura języka polskiego. Zagadnienia poprawności gramatycznej*, Warszawa 1986, Wyd. IV, w szczególności rozdziały: *Kryterium wystarczalności języka*, s. 23 oraz *Kryterium ekonomiczności języka*, s. 27; D. Buttler, *Innowacje składniowe współczesnej polszczyzny (Walencja wyrazów)*, Warszawa 1976, głównie rozdział *Rozgraniczenie „system – norma” – uzus” a pojęcie walencji wyrazów*, s. 31–42; W. Doroszewski, *Kryteria poprawności językowej*, Warszawa 1950; H. Kurkowska, W. Doroszewski, *Słownik poprawnej polszczyzny PWN*, Warszawa 1980, przede wszystkim W. Doroszewski, *O poprawności językowej, błędach językowych i kryteriach oceny tych pojęć*, s. VII–XII.

⁵Traktuję te terminy jako synonimiczne względem siebie. Por. J. Lyons, *Semantyka 2*, Warszawa 1989, s. 189.

⁶Przez którą rozumie się wiedzę o dźwiękach danego języka (fonologia), o formułowaniu zdań (składnia) i wiedzę o znaczeniu słów i ich kombinacjach (leksykologia). Por. G. A. Miller, *Psychologia i komunikacja*, [w:] *Język w świetle nauki*, op. cit., s. 162. Niepoprawność w tych trzech zakresach, tak częsta w przykładach będących ilustracją myśli w niniejszym artykule, nie przeszkadza w zrozumieniu znaczenia intencjonalnego cytowanych tu dziecięcych wypowiedzi.

⁷D. Hymes (*On Communicative Competence*, Philadelphia 1971) mówi w tym wypadku o umiejętnościach komunikacyjnych, pojęciu szerszym niż umiejętności językowe. Wśród pytań, jakie uznał za

wewnątrzorganicznej (*intra-organique*) zdolności werbalnej (*linguistic skills*), ale nade wszystko system praktycznej biegłości komunikacji, która łączy diadę JA – ŚWIAT egzystencjalnie i funkcjonalnie.

Myślę, że w przeciwieństwie do wielu dorosłych użytkowników języka dzieciom przede wszystkim zależy na odbieraniu i udzielaniu informacji, na podleganiu wpływowi innych i wpływaniu na innych⁸ i że dzieci są bardzo zainteresowane skutkami swoich i cudzych poczynań językowych.

Dowiedziano już (doświadczalnie)⁹, że dorosły i dziecko – dodam – także dzieci między sobą bardzo prędko osiągają umiejętność wzajemnego obdarzania się uwagą i komunikowania swych intencji, dzieci zdolne są też do decentracji, czyli wczuwania się w punkt widzenia innej osoby¹⁰. Z pewnością też dysponują umiejętnością nadawania sensu sytuacjom dotyczącym prostych i bezpośrednich ludzkich interakcji¹¹. Dzieci nie są bierne. W styczności ze światem poddają go rozmyślnej kontroli, próbują go aktywnie interpretować, dokonują intelektualnego rozbioru rzeczywistości, kształtują w sobie jej obraz (model)¹². Dążą w swej mowie do bycia skutecznymi, pragną objawiać swoje kompetencje, zabiegają o swoją językową niezależność. Otwartość i ufność, wspomniana wcześniej prostolinijność oraz nieskrępowanie wobec otoczenia pozwalają dzieciom uzewnętrzniać wszystkie wskazane wyżej wartości.

A oto kilka próbek tekstów ilustrujących ową (niemal stałą) gotowość dziecka do werbalnej aktywności.

M₂: Ale mamo, weź, żebym ja rozmawiał.

M: No cały czas rozmawiałeś z Michałkiem!

M₂: Ale to on głównie ma głos.

M: No chodzi o nagranie Michałka.

M₂: A mnie to nigdy się nie nagra, bo ja to... dlatego że jestem największy. (powiedziane z pretensją) (s. 17)

M₁: Mamo, już się nagrało. Mamo, już się nagrało, zobacz! Jeszcze trochę, jeszcze, bo...

M₂: A ja nie mam głosu. (z wyrzutem)

M₁: No mów do głośnika!

istotne dla komunikacji, znalazło się też pytanie „czy i w jakim stopniu dana rzecz jest stosowana (udana, fortuna) w kontekście, w którym została użyta i oceniona oraz czy została rzeczywiście wykonana i z jakimi następstwami”. Za J. Lyonsem, *Semantyka 2, op. cit.*, s. 188 i n.

⁸Parafrazując słowa Le Corbusiera, że „dom – to maszyna do mieszkania”, W. Pisarek mówi, że na nasz język można spojrzeć jako na „maszynę do przekonywania”. W ten sposób wynosi on tę funkcję ponad funkcję komunikatywną. W. Pisarek, *Perswazyjna funkcja języka*, [w:] *Studia indoeuropejskie. Études Indo-Européennes*, Wrocław 1974, s. 175–179.

⁹J. S. Bruner, *The Ontogenesis of Speech Acts*, „Journal of Child Language” 1975, 2, s. 1–19. Za M. Donaldson, *Myślenie dzieci*, Warszawa 1986, s. 34.

¹⁰M. Donaldson, *ibidem*, s. 36.

¹¹J. Mac Namara, *Cognitive Basis of Language Learning in Infants*, „Psychological Review” 1972, 79, s. 1–13. Za M. Donaldson, *ibidem*, s. 43–44.

¹²M. Donaldson, *ibidem*, s. 149 i n.

M₂: Jak wy mi nie każecie. (urazony poprzednim odsunięciem)

M₁: Każemy ci i to koniecznie. (s. 21).

Jak się wydaje, osłabić ją może jedynie fizyczne zmęczenie lub znudzenie sytuacją czy niezadowolenie z wyboru tematu rozmowy, a może nieatrakcyjność replik współrozmówcy. Zob. np.:

M : A może opowiedz tę książeczkę *Marcin, Agnieszka i pies*. Pamiętasz?

M₁: Nie pamiętam już.

M : Nie pamiętasz. Coś ty mało pamiętasz.

M₁: A teraz coś innego mnie pytaj!

M : Co?

M₁: Teraz coś innego pytaj! (powiedziane z naciskiem)

M : No to opowiedz, jak było w przedszkolu może.

M₁:

Gdy się dłużej obserwuje wypowiedzi dziecięce, dochodzi się do przekonania, że dzieci czują się odpowiedzialne za to, co mówią, i jeśli rzeczywiście nie mają nic do powiedzenia, wolą nie zapelniać ciszy bzdurami. Nie tolerują tak łatwo rozmów bezprzedmiotowych, dialogów wyjałowionych z treści, pustosłowia, waty słownej – jednym słowem – wodolejstwa. Swoją postawę udobitniają słowami. Zob. m.in.:

M₁: A ja teraz nie mówię, tralala! (podśpiewuje, śmieje się)

M₂: O a tak to on się wygłupia. Wcale nie chce mówić. Taśma się kręci, a on się wygłupia.

M₁: No bo teraz wszystko wymówiłem już.

M₂: To ja bede mówił. (s. 20–21)

Jak więc widać, chłopcy rywalizują ze sobą otwarciem, nie tają przyjętych postaw, obwieszczają donośnie i bez osłonek swoje postanowienia zabrania głosu czy wycofania się z roli informatora. Do takiego widzenia sprawy obliguje mnie zdanie Michała *No bo teraz wszystko wymówiłem już* i zdanie Marcina *To ja bede mówił*. Relewantne jest również wypowiedzenie *...on się wygłupia*. Wszystkie one dowodzą krytycyzmu chłopców wobec siebie, ponadto zdradzają dbałość rozmawiających o konkretność i rzeczowość dialogu.

Mali rozmówcy są bardzo zainteresowani skutkami swojej mowy. Z pewnością nie jest to spowodowane jedynie chęcią usłyszenia (sprawdzenia) barwy swojego głosu utrwalonego na taśmie magnetofonowej, rozpoznania własnych tekstów wśród ewentualnych innych, ale również chęcią samooceny lub oceny wypowiedzi swego partnera.

M₁: Wiesz, chodź teraz, mamo, zobaczymy, co nam wyszło, bo jestem tak ciekawy, co nam wyszło, że nie wiem!

M : Jeszcze trzeba porozmawiać jeszcze troszkę.

M₁: O koronie?

M : O czym?

M₁: Króla?

M : Może być o koronie króla. (s. 20)

Powyższy dialog pokazuje wyraźnie, jak bardzo dziecko wierzy w to, że dobrze dobrany temat będzie stanowić o powodzeniu rozmowy i poziomie nagrania. Gdyby

było inaczej, to zapewne usiłowałyby nagrać na taśmę swój pisk, bełkot, krzyk czy pomruk, śmiech, śpiew, a może milczałyby.

Dzieci umieją ponadto sygnalizować swój domysł, a nawet i pewność tego, że dorośli w wywiadach z nimi często symulują tylko swoje zainteresowanie partnerem, udają ignorantów i że robią to po to, by jedynie zachęcić współrozmówcę do wypowiedzi, by wymusić na nim „zeznanie”, by go „naciągnąć” na zwierzenia.

M : A kto jest, Michałku, twym najlepszym kolegą?

M₁: A nie wiesz o tym, że Suśniak?! (s. 21)

Skoro więc obie strony znają odpowiedź na pytanie, to nic dziwnego, że osoba pytana buntuje się przeciw mówieniu oczywistości, a więc i takiemu niepoważnemu jej potraktowaniu.

* * *

A teraz zajmę się już tylko jednym aspektem tak zarysowanej problematyki, mianowicie ciągłością dialogów¹³. Spróbuję pokazać, do jakich sposobów uciekają się mali rozmówcy, jakich form językowych gotowi są użyć, by udowodnić, jak bardzo zależy im na kontakcie z drugą osobą, i jak wielką wagę przywiązują do tego, by wymiana słów była pełnowartościowa i satysfakcjonująca obie strony.

Jednym z jaskrawszych sposobów demonstrowania przez dziecko swego zainteresowania kontaktem z drugim rozmówcą (z dorosłym lub z innym dzieckiem) jest **d b a ł o ś ć o w y b ó r t e m a t u**. Temat może być wówczas nazwany wprost, a cała wypowiedź dziecka być ofertą czy propozycją przedyskutowania, oświetlenia wskazanej myśli. Zob. np.:

M₁: Może powiemy teraz coś o zwierzętach. Długo nie mówiliśmy.

M : No właśnie. No powiedz! [...] O zwierzętach. Tak jest. Michałek chce opowiedzieć o zwierzętach. (s. 16)

Zazwyczaj informator stara się zaproponować taki temat, który w jego mniemaniu mógłby okazać się dla partnera frapujący, intrygujący, ekscytujący, zagadkowy i oczywiście taki, w którym sam się dobrze porusza. Daje mu to szansę świadomego¹⁴ odegrania roli mentora czy na przykład trefnisia. Intencja komunikacyjna bywa w takich wypadkach często wykładana *explicite*, tzn. poprzez czasownik intencjonalny. Zob. więc:

¹³Z pewnością pozostaje ona w związku z pojęciem spójności składniowej tekstów, w szczególności z badanymi przez K. Pisarkową (*Składnia rozmowy telefonicznej*, Wrocław 1975, s. 18–35) sygnałami konatywnymi i faktycznymi „zapalającymi i wygaszającymi temperaturę kanału” między nadawcą a odbiorcą.

¹⁴M. Donaldson (*ibidem*, s. 120 i in.) sformułowała opinię, że świadomość języka odrębnego systemu powiązana jest z procesem oddzielenia tego, co zostało powiedziane, od tego, co zostało zrobione, lub od tego, co w danej sytuacji było w jakiś sposób szczególnie uderzające. Cytowany przeze mnie fragment dziecięcego dialogu zdaje się tę opinię potwierdzać.

M₁: Chciałbym powiedzieć o ...

M₂: O czym?

M₁: O żyrafie. Nie wiem, dlaczego żyrafa ma taką długą szyję. Z czego to może się brać?!

M₂: A ja ci powiem.

M₁: Dlaczego?

M₂: Bo żyrafa ma taki długi język. Jakby miała krótką szyję, to by jej się ten język nie zmieścił. Ma taki długi, to musi mieć długą szyję. Jak ma długi język, to język się mieści w szyi. No jak tak wysuwa, to tak zagarnia na kilka metrów trochę tam akacji... i... A potrafi językiem sięgnąć aż do oczu.

M₁: Oo! Oo!

M₂: Tak sobie ku...

M₁: A ja nie mogę, dlaczego? (próbuję własnym językiem sięgnąć do swoich oczu)

M₂: Bo masz za krótki język! Żebyś miał taki jak żyrafa, to byś musiał mieć taką jak żyrafa żyję.

M₁: Mam taką krótką dzieś. (zawiedziony) (s. 17–18)

Tak wiele w tym przekazie uchybień składniowych i logicznych, a jednak dociera on do odbiorcy jako wystarczający i przekonywający. Takie ujęcie tematu stwarza okazję do snucia myśli o innych niezwykłościach świata zwierzęcego, rodzi domysły o prawidłowościach jego struktury i rozwoju, zakreśla pole porównań – jednym słowem – ułatwia partnerom dialogu sygnalizowanie swych umiejętności rozumowania dedukcyjnego. Tak więc do rozmowy mogą się wplatać coraz to nowe wątki (tu: wątek o słoniu). Najczęściej odbywa się to w formie pytań wyrażonych jawnie lub pytań presuponowanych¹⁵. Por.:

M₁: Dlaczego słoń ma trąbę?

M₂: Bo tom trąbę pobiera wodę.

M₁: Nie wiem, dlaczego słonie mogą być tak silne.

M₂: No pewnie jak są takie duże, to zawsze są silne.

M₁: A żyrafa jest duża i taka wysoka iii... i dorosły lew-samiec ja łatwi. I tygrys ją łatwi.

M₂: Bo słoń jest masywny, a żyrafa nie. Żyrafa ma cienkie nogi, a słoń... słoń ma takie kły, taką trąbę, a żyrafa! (s. 18–19)

Wiadomo, że dzieci często bywają wypytywane na siłę. Taki dialog jawi się wówczas jako zdawkowa i mechaniczna wymiana słów utrzymywana raczej ze względów grzecznościowych. Pozorny dialog może się jednak błyskawicznie przedzielić i rozwinąć w znaczący, a kontakt między mówiącymi stać się autentyczny i trwały. Do takiego zwrotu dochodzi już w momencie, gdy dziecko tylko dostrzeże jakąś k o r z y ś ć d l a s i e b i e. Jest nią na przykład zadowolenie z poruszania jego osobistych spraw, odgadywania jego myśli, trafiania w jego oczekiwania itp. Tak właśnie widzę poniższy tekst, który po trudnym, mało absorbującym początku

¹⁵Na temat pytań presuponowanych (w tekstach publicystyczno-dziennikarskich) pisałam ostatnio w artykule *Strategia konwersacji* (w druku).

od słów *Mamo, jak... jak pojedziemy nad morze, weźmiemy materac? Będziemy pływali?* zaczyna być „zyskowny”. Wreszcie dziecko znalazło coś wartościowego dla siebie.

M₂: Mnie się znudziło. (Marcin zdecydowanie nie chce uczestniczyć w dialogu)

M₁: A nie może być o... (Michał szuka atrakcyjnego tematu)

M: Co ty, Michałku, byś chciał robić w wakacje, powiedz.

M₁: W wakacje? I... pojechać do Warszawy i akurat...

M: Gdzie jeszcze?

M₁: Do Wali, do Kowar (śmieje się drwiąco), do babci Oli, dalej do lasu, nad rzekę, nad morze z materacem. (koniec zdania został właściwie wykrzyczany)

M: I co byś ty robił nad morzem?

M₁: Siedział sobie, później zbierał kwiatki, muszelki i pływał na materacyku la la la! (podśpiewując)

Mamo, jak... jak pojedziemy nad morze, weźmiemy materac? Będziemy pływali?

M: Tak.

M₁: Tak? (upewnia się, bo mu na tym wyjeździe rzeczywiście zależy)

M₂: A ja... a mnie wcale nie uczycie pływać, dlatego pojedziemy nad jezioro, to mnie nauczycie.

M₁: Phi, ja już umiem pływać. Albo tak się płynie, prawda? (Michał demonstruje swoje umiejętności)

M: Właśnie.

M₁: Albo tak o tak.

M₂: Ja to się... ja to chyba od razu utonę. (ubolewając)

M₁: Ja to tak o się położę i nie będę naprężał mięśni. (i tu następuje ponowna demonstracja możliwości) (s. 22)

W podobnej sytuacji Slobin i Welsh¹⁶ mówili o ożywianiu dziecka pewną intencją, która podtrzymuje i przedłuża złożoną wypowiedź. Kiedy intencja zanika, a zanika w mowie niespontanicznej, reprodukowanej, dzieci trudniej formułują wypowiedzi. Jak można sądzić, początek tego dialogu jest właśnie rodzajem mowy reprodukowanej, wymuszonej koniecznością mówienia według schematu wyznaczonego przez eksploratora¹⁷.

Z przeglądu zebranego materiału da się jeszcze wysunąć i ten wniosek, że dzieci są inspirowane przez wszelkie niedorzeczności, śmieszności, ciekawostki, pomyłki i niedokładności zauważane w wypowiedziach innych osób. Na pytanie skierowane do

¹⁶Za M. Donaldson, *op. cit.*, s. 96.

¹⁷Por. z N. Chomsky, *Teoria lingwistyczna*, [w:] *Język w świetle nauki*, *op. cit.*, s. 38–47. Wyraził on przeświadczenie, że powtarzanie ustalonych zwrotów (czyli mówienie według schematów – B. B.) w normalnym zachowaniu językowym jest rzadkością; tylko w wyjątkowych i całkiem nieinteresujących okolicznościach – pisał Chomsky – można serio potraktować problem, w jaki sposób „kontekst sytuacyjny” determinuje to, co zostało powiedziane, nawet w probabilistycznym sensie.

chłopców przez matkę *A jakie znaczki wam się najbardziej podobają?* jeden z nich odpowiedział pytaniem *Z zagranicznych?*, chociaż mógł replikować na jej tekst np. słowami *różne, kolorowe, duże* itp. Zbytnia ogólność znaczeniowa wypowiedzi osoby dorosłej wymusiła na malcu prośbę (ujęta w formułę pytania) o sprecyzowanie treści przekazu. Wyjaśnienie podane przez matkę w słowach *Nie, z polskich na przykład* umożliwiło dzieciom ściśle trzymanie się określonego kierunku w rozmowie i mocne panowanie nad konkretami. Oto co padło w odpowiedzi:

M₂: Takie tukan.

M₁: Tukan no.

M₂: Niedźwiedź polarny.

M₁: No. Jeszcze węże mogom być polskie.

M₂: Żubr, generał Świerczewski sss...sss...Świerczewski, książę... książę Ksawery. Nam się znaczki podobają jeszcze o statkach takie. Znaczki o statku „Stefan Batory”.

M₁: Jeszcze jakie?

M₂: „Dar Pomorza”.

M₁: No „Dar” podoba.

M: A tobie, Michałku, co najbardziej się podoba? Jaki znaczek?

M₂: O jeszcze...

M: Teraz Michałek mówi. [...]

M₁: A mi najbardziej się podoba o ... węzach...

M₂: Ale naszych znaczków.

M₁: Aha, o naszych. (s. 10–11)

Mali informatorzy nie tolerują niedopowiedzeń i elips jako pomniejszających ostrość widzenia rzeczywistości. Wolą nie liczyć na domysły. Przedmiot wypowiedzi musi być dokładnie wyznaczony i opisany możliwie szczegółowo. W przeciwnym wypadku rozmowa mogłaby się rwać, przypominając dialogi określane mianem „dziad o juszce, baba o pietruszce”. Zob. np., jak w opowieściach o znaczkach chłopcy dążą do pełnej identyfikacji obiektu zainteresowań, jak dbają o tożsamość widzenia rzeczy, jak zmierzają do jednoznaczności opisu i jak się im udaje porozumieć mimo chromej składni wypowiedzi jednego z nich.

M₂: Z czym ten? Co z tej seryjki był?

M₁: Co kiedyś wycinaliśmy.

M₂: Wiem. Ale no ale jaki jaki?

M₁: Zapomniałem. Ale chy... ale chyba... Już wiem! Taki wiesz, co... co... o pani była ze skrzydłami i tak stała jakby to był piesek.

M₂: O tak o! (demonstruje pozycję osoby przedstawionej na znaczku)

M₁: Nie co ta... co się patrzyła. Ta z głową ze skrzydłami, co o tak stała.

M₂: Dobrze.

M₁: I było pod chmurą i nie widać głowy tylko z boku.

M₂: Yhy. (s. 13)

Dzieci lubią dociekać prawdy. Są w tym wprost niedoścignione. Wzajemnie kontrolują swoją wiedzę na temat realiów, o których mówią,

czuwają nad logiką swojego i cudzego wywodu. Są sceptyczne wobec siebie, Skutkiem tego gotowe są drążyć temat długo i cierpliwie aż do uzyskania pełnego przekonania o słuszności takiego czy innego stwierdzenia. We fragmencie dialogu cytowanym niżej można łatwo dostrzec, jak powątpiewanie w słowa partnera rozmowy zmusza tegoż do szukania argumentów w obronie własnego stanowiska i jak to sprzyja dochodzeniu do prawdy. Rzecz jasna, sprzyja to też rozwijaniu dialogu.

M₁: Marcinek, ej wiesz co, jak mi się znajdują znaczki nie tylko z tygrysami, ale i z pumami, z lampardem...

M₂: Nie znajdują ci się, nie znajdują.

M₁: A dlaczego? Jak znajdę rzadko spotykany znaczek? (= to co wtedy powiesz?)

M₂: Na dworze? Na dworze znajdziesz, Misiu?!

M₁: Nie na dworze, tylko taki niekarncerowany.

M₂: Nie na dworze?!

M₁: Nie.

M₂: To nigdzie więcej nie znajdziesz.

M₁: Tylko... kolega mi dał... by dał... bo ma podwójne takie. I by mi dał dwa, to bym jeden ci oddał... Ale takie ładne rzadkie. A drugi sobie, prawda? Na przykład jakby to był rzadki z pumom albo z lampardem.

M₂: I mogą być amerykańskie nawet, ze Stanów Zjednoczonych. (s. 9–10)

W sytuacji, gdy dzieci nie są czegoś pewne lub gdy czegoś po prostu nie wiedzą, proszą o pomoc partnera rozmowy lub kogoś postronnego, komu ufają, kto jest dla nich autorytetem. Otwarcie sygnalizują potrzebę podpowiedzi i dopełnień, dzięki czemu tak wspólnie tworzony tekst jawi się jako wyraźny w treści i w formie.

M₁: Wiesz, o czym? (domyślne: opowiem)

M: O czym?

M₁: O... jak ten chłopak miał wszystko, ale... ale nie miał.. miał... Jak to? Ale nie miał własnego... Jak to, mamo, było? Czego on nie miał?

M: No nie wiem, o którego chłopaka ci chodzi.

M₁: No z tej książeczki, co mam.

M: Z jakiej książeczki?

M₁: Ale nie mam kolegów.

M: Ale nie miał kolegów. (s. 5)

Jak się okazuje, prestiż wybranej osoby bywa zawodny, nie znaczy to jednak, by taka sytuacja zezwalała na fałszowanie przekazu. Jego nadawca oczekuje na reakcję partnera, dzięki któremu wypowiedź może się stać zamkniętą i skończoną całością bez niedomówień i niejasności. Zob. inne jeszcze przykłady takiego współtworzenia testów.

M₁: Jeszcze widziałem... wiesz, mamo, z jakim? [...] Jeszcze miałem taki z Leninem. Czy to był Lenin, czy nie? Powiedz, jaki to był? Ja już zapomniałem. (s. 12)

M₁: Mamo, wiesz co? Na jutro stare widokówki do przedszkola pani kazała.

Stare, nie nowe. [...] Stare widokówki. Jak przyniosę nowe, to będę musiał się zwracać i stare przynieść. [...]

M : Koniecznie stare, tak?

M₁: No, stare. Nie wolno nowych. I akurat, mamó, to ty byś mi nowych nie dała, prawda?

M : No właśnie. [...]

M₁: Nie, nie wolno! Pani i tak się pozna. Myślisz, że pani ta taka głupia na tyle, prawda, mamó?

M : Właśnie. Pewnie że tak! (s. 15)

Kontynuację dialogu umożliwia przechodzenie z planu ogólnego informowania na plan informacji indywidualnej. Oto tekst, w którym dziecko tłumaczy zasady pewnej gry językowej czy raczej ćwiczenia fonetycznego. Objasnienia dotyczące sposobu rozróżniania głosek chłopiec kończy informacją o własnych możliwościach w tym zakresie.

M₁: Mamó, powiedz ci, na czym zabawa polega w głoski?

M : Na czym? No właśnie, powiedz. [...]

M₁: Że dziecko ma powiedzieć wyraz na początku na danom gło... na danom literę.

M : Acha. Na jaką na przykład literę?

M₁: No „a” na przykład, ale nie takie litery, co są na tablicy.

M : Acha. Tylko na inne?

M₁: Te, co poznaliśmy. Na inne wyrazy. Nie, na inne wyrazy! Na inne litery to można. Na inne wyrazy!

M : Acha.

M₁: I kto nie odpowie, to daje fanta. Ja nie miałem fanta teraz. Jak się bawimy w głoski, to nigdy nie mam fanta.

M : Yhy.

M₁: Bo zawsze coś wymyślę. Ja... jak ciągle jest na mnie „li”, to mówię „likaon”. [...]

M : Tak?

M₁: No. A u mnie jest na ... „ty”, to „tygrys” albo inne zwierzęta, a najczęściej to „likaon” mówię, bo najczęściej na mnie wypada „li”.

M : A to musi być zawsze zwierzę?

M₁: Nie zawsze. Takie gło... wyrazy, co się chce.

M : Yhy.

M₁: Różne. No ja cały czas zwierzęta albo wojsko. (s. 7–9)

Takie indywidualne widzenie spraw – rzecz jasna – tworzy dobre warunki dla rywalizacji. Dzieci bardzo konsekwentnie dążą do tego, by w rozmowach między sobą, często też i w rozmowach z dorosłymi, zająć pozycję równorzędnego partnera, równorzędnego w sensie posiadanej wiedzy na określony temat i umiejętności jej słownej prezentacji. Zazwyczaj też takie konkurowanie, takie usilne pragnienie dotrzymania kroku drugiemu przeradza się w prawdziwą licytację tego, „co wiem”, „co lubię”, „czego pragnę” itp. W tej sytuacji można by się też było spodziewać dialogu (raczej polilogu) o szerszej

rozpiętości i takiej wymiany słów, w której kolejne repliki rozpoczynają się od formuły eksponującej subiekt czynności, więc czegoś w rodzaju „Ja...”, „A ja...”, „A u mnie...” „Mnie się...” itp. Zob. np.:

M₂: Mi się podoba jeszcze z tygrysem, bo jest...

M₁: No, wujek ma...

M₂: Z mewom, z czaplom mi się te podobają, z dzikiem, z wilkiem.

M₁: Mi się te z wilkiem, z dzikiem podobają, z czaplom. Mi się najbardziej podobają z niedźwiedziami polarnymi i z tukanem... polskie znaczki [...] i bloczki.

M₂: I na przykład kanadyjski, japoński super... hiperegipski.

M₁: Mi się jeszcze podoba...

M₂: Kanadyjski o przyrodzie, rosyjski o...

M₁: Z koniem e... na którym biegały wyścigowcy z przeszkodami bieg. Y... Bo ja widziałem taki znaczek kolega mój ma. (s. 12)

Tych kilka cytatów z dziecięcej mowy, które traktuję jak reprezentatywne dla ogółu językowych zachowań dzieci w wieku przedszkolnym, utwierdza mnie w przekonaniu o tym, że najbardziej charakterystyczną i rzucającą się w oczy własnością normalnego zachowania językowego jest jego innowacyjność, czyli twórczy aspekt tych wypowiedzi. Zwracały na to uwagę (choć bez odniesienia do tekstów dziecięcych) również autorki *Kultury języka polskiego*¹⁸, tłumacząc, że aby osiągnąć cel wypowiedzi, jej nadawca może przekraczać granice normy (dodam: gramatycznej), a nawet granice normy i systemu i tworzyć innowacje. Są one motywowane komunikatywną funkcją języka jako jego funkcją podstawową i racją jego istnienia. Udowodniły ponadto, że to wszystko, co sprzyja pełnieniu przez język tej funkcji, jest w nim elementem pożądanym.

Zaprezentowane w tym artykule środki porozumiewania się językowego wyzyskiwane przez dzieci można zatem uznać za wystarczające, skoro „zapewniają komunikowanie o wszystkim”, i to jeszcze ze „stopniem ogólności i precyzji odpowiednim do poziomu intelektualnego”¹⁹ dziecięcej społeczności. A skoro są wystarczalne, skoro nie wywołują zakłóceń w odbiorze treści zawartej w obranej formie, to nic nie stoi na przeszkodzie, by nazwać je normalnymi i poprawnymi.

¹⁸D. Buttler, H. Kurkowska, H. Satkiewicz, *Kultura...*, op. cit., s. 21.

¹⁹*Słownik poprawnej polszczyzny* PWN, Warszawa 1980, s. VII.

TENDENCJE NORMATYWNE WE WSPÓŁCZESNEJ POLSKIEJ TERMINOLOGII MUZYCZNEJ

W dziejach polskiej terminologii muzycznej trudno doszukać się jednolitej linii rozwoju. Rozwój ten był bowiem wypadkową działań najrozmaitszych czynników. Przede wszystkim teorię muzyki zaczęto traktować jako samodzielną dyscyplinę dopiero pod koniec XIX wieku; do tego czasu pozostawała ona w cieniu praktyki muzycznej, co nie sprzyjało unifikacji terminów. Różnorodność stosowanej terminologii wynikała z indywidualnego charakteru nauczania muzyki. Rozwój polskiej terminologii utrudniała okoliczność, że nauczycielami muzyki byli często cudzoziemcy. Znaczne ujednoczenie polskiej terminologii muzycznej nastąpiło dopiero po drugiej wojnie światowej. Przyczyną tego było objęcie całego szkolnictwa muzycznego tym samym programem nauczania i wprowadzenie jednakowych podręczników.

Nadal jednak zespół terminów muzycznych nie stanowi systemu spójnego ani konsekwentnego. Świadomi są tego autorzy podręczników i wydawnictw leksykograficznych z zakresu teorii muzyki, którzy dostrzegają niedoskonałość używanej terminologii, jak o tym świadczą następujące wypowiedzi¹: „Terminologię muzyczną – jakkolwiek posiadającą liczne braki – przejąłem z małymi zmianami za M. Biernackim, czasem za Z. Lissą i W. Rudzińskim, dopełniając ją kilku własnymi pomysłami” Wes 8, „Nomenklatura niektórych dźwięków obcych nie jest dokładnie ustalona” MEM 241, „Określenie *staccato* używane jest przez skrzypków bardzo wieloznacznie [...] terminologia i oznaczenia w tej dziedzinie nie są niestety ujednoczone” Drob 60.

Tendencje normatywne w publikacjach muzycznych przejawiają się już w samym doborze terminów i sposobie ich definiowania. Długą tradycję ma na przykład rywalizacja terminów synonimicznych: *interwał* – *odległość*, *klucz wiolinowy* – *klucz skrzypcowy*; współcześnie raczej zwyciężają jednoznaczne terminy obcego pochodzenia, w tym wypadku: *interwał*, *klucz wiolinowy*. Zdarza się, że zabiegi normatywne przejawiające się w preferowaniu jednego z synonimów są całkowicie nieskuteczne – wyłączne używanie nazwy *róg* w zdecydowanej większości tekstów pisanych nie wpłynęło na ograniczenie frekwencji nazwy synonimicznej *waltornia* w tekstach mówionych.

¹ Materiał przykładowy pochodzi z kilku powszechnie używanych podręczników i wydawnictw leksykograficznych z zakresu teorii muzyki, których spis (wraz ze skrótami) zamieszczony został na końcu.

Wskazówki normatywne dotyczące terminów muzycznych, wypowiedziane *explicit* we współczesnych podręcznikach i wydawnictwach leksykograficznych, nie są liczne, różnią się jednak charakterem. Mają one najczęściej postać:

- 1) zastrzeżeń do niewłaściwie utworzonych terminów,
- 2) ostrzeżeń przed używaniem terminów w niewłaściwym znaczeniu,
- 3) kwalifikacji niektórych jednostek leksykalnych jako „potocznych”, „popularnych”, „dawnych”, „czasem spotykanych”.

1. Zastrzeżenia do niewłaściwie utworzonych terminów

Część uwag dotyczących niewłaściwie utworzonych terminów odnosi się do jednostek leksykalnych „przejętych z dobrodziejstwem inwentarza” z obcych terminologii.

Omawiając skale kościelne, zwykle zwraca się uwagę na ich nazwy, nadane niewłaściwie w wyniku błędnego odczytania zapisów starogreckich, np. „*dorycka skala* – termin przyjęty, jakkolwiek fałszywy. Zatrzymujemy go, dla uniknięcia komplikacji z wyjaśnianiem stosunku błędnych nazw skal starogreckich, wprowadzonych dla oznaczania trybów kościelnych². Prawidłowym określeniem powinno być: *modus pierwszy transponowany o ...* (i tu należy wymieniać interwał transpozycji – chyba, że przebieg jest zaczęty od *d*, wówczas transpozycji nie ma”) FS 269.

Często spotkać można zastrzeżenia do terminu *rozek angielski*, np. „Pierwsza część nazwy jest wynikiem podobieństwa łukowatego [początkowo] korpusu tego instrumentu do rogów myśliwskich, druga część nazwy wynika natomiast jako nieporozumienie z powodu podobieństwa francuskich słów *anglé* (wygięty) i *anglais* (angielski)” Drob 134.

Wielu autorów wyraża swój negatywny stosunek do terminów *forma pieśni*, *pieśń jednoczęściowa*, *dwuczęściowa forma pieśni*, *pieśń dwuczęściowa*, *trzyczęściowa forma pieśni*, *pieśń trzyczęściowa*, np. „spotykany niekiedy termin *forma pieśni* jest dosłownym tłumaczeniem niezręcznego terminu niemieckiego (*Liedform*)” Hab 65. Z. Lissa wyjaśnia to dokładniej: „Należy zwrócić uwagę na to, że *f o r m y p i e ś n i* nie są identyczne z *p i e ś n i a m i m u z y c z n y m i*. Formę pieśni mają zarówno utwory instrumentalne, jak też pieśni właściwe, przeznaczone do wykonania wokalnego. Jest to tylko nie bardzo fortunna, ale ogólnie ustalona nazwa na jedno-, dwu- i trzyczęściowe schematy form muzycznych. Dlatego należy zaznaczać, kiedy jest mowa o pieśni jako takiej, a kiedy o formie pieśni” Lis 282. W nowszych publikacjach zamiast dwuznacznych wyrażen *dwuczęściowa forma pieśni* czy *pieśń dwuczęściowa* używa się jednoznacznego terminu *forma dwuczęściowa* (por. np. MEM 235).

Niektórzy autorzy zgłaszają zastrzeżenia do terminów na tyle powszechnych, że nierealna wydawałaby się próba zastąpienia ich innymi terminami. J. Habela krytykuje na przykład termin *znaki chromatyczne*: „termin przyjęty powszechnie, lecz niestety nieściśle, na oznaczenie znaków podwyższeń i obniżen (krzyżyki, bemole,

²Inaczej: *skal kościelnych*.

kasownicy); znaki te w niektórych tylko wypadkach mają znaczenie chromatyczne, często natomiast mają znaczenie całkowicie diatoniczne, gdy użyte są przy dźwiękach jakiejś określonej tonacji, np. w postaci znaków przykluczowych; istnienie terminu »znaki chromatyczne« byłoby usprawiedliwione w wypadku istnienia również terminu »znaki diatoniczne«, jako pojęcia przeciwstawnego” Hab 221. Jest on zdania, że „raczej powinno się stosować termin międzynarodowy – *akcydencje*” Hab. 222. Nie bierze jednak pod uwagę tego, że termin *akcydencje* używany jest w polskiej terminologii na oznaczenie tylko jednego typu znaków chromatycznych, obowiązujących w obrębie jednego głosu i jednego taktu (synonimiczne określenia: *znaki chromatyczne przypadkowe, przygodne*). Habela uważa również, że „stosowany powszechnie termin: znaki »przypadkowe« lub »przygodne«, nie jest całkowicie właściwy; np. w piśmie nutowym dla rogów (waltorni) nie stosuje się oznaczeń przykluczowych, lecz wyłącznie przynutowe; znaki te mają znaczenie tonacyjne, diatoniczne, i nie mają nic wspólnego z przypadkowością” Hab 156.

Zastrzeżenia autorów budzą terminy złożone, do których budowy wykorzystano elementy występujące w obcojęzycznych terminologiach w znaczeniach nie przyjętych przez polską terminologię muzyczną. Tak właśnie było w wypadku terminu *skala dwunastotonowa*. Zamiast przymiotnika złożonego *dwunastotonowy* należało użyć złożenia *dwunastodźwiękowy*. Nie chodzi tu bowiem ani o *ton* w znaczeniu »najprostszy, elementarny rodzaj dźwięku, w którym drganie cząstek i kształt fali dźwiękowej przedstawia się jako sinusoida, wydawany jedynie przez kamerton i przez generator elektryczny«, ani też o *ton (cały ton)* w znaczeniu »interwał o rozmiarze dwóch półtonów«. Wyrazu *ton* użyto tu, jak stwierdza *Mala encyklopedia muzyki*, „potocznie i nieprawidłowo (za językiem niemieckim i angielskim)” w znaczeniu »dźwięk o określonej wysokości« (MEN 1005)³. J. Habela zamiast terminu *skala dwunastotonowa* proponuje termin *szereg dwunastopółtonowy*, ściślej – jego zdaniem, ponieważ oznacza „szereg 12 dźwięków ułożonych w następstwach półtonowych w ramach każdej oktawy; szereg ten, równobrzmiący ze skalą chromatyczną, w przeciwieństwie do niej nie posiada dźwięku centralnego, a składniki jego – zależności funkcyjnej”⁴ Hab 53–54.

Wątpliwości Habeli budzą również terminy *tonalność, bitonalność, politonalność*. *Tonalność* to „cecha zależności poszczególnych dźwięków i współbrzmień akordowych utworu utrzymanego w jakiejś tonacji [...]” Hab 201, a więc lepszy byłby termin *tonacyjność* (i analogicznie: *bitonacyjność, politonacyjność*).

Z innego punktu widzenia krytykowany jest termin *muzyka atonalna*. F. Wesółowski określa go jako „termin niezbyt szczęśliwy i nieściśły” Wes 146. Według MEM „W okresie międzywojennym termin *atonalność* był często nadużywany. Posługiwano się nim dla charakterystyki wszelkiej nowej muzyki wykraczającej poza zasady harmoniki funkcyjnej [...] Określenia »atonalność« i »atonalny« po-

³Nb. w tejże encyklopedii w artykule hasłowym „Dodekafonia” terminy *dwunastotonowy* i *dwunastodźwiękowy* używane są wymiennie.

⁴Złożenie *dwunastopółtonowy* nie wydaje się udane ze względu na dużą komplikację strukturalną.

jawiają się dziś coraz rzadziej w pracach teoretycznych, historycznych, a nawet publicystycznych, gdyż są mało przydatne jako pojęciowe narzędzia poznawcze” MEM 59.

Za nieprecyzyjne uważa się wyrażenie *siła dźwięku*, używane zamiast terminu *głośność dźwięku*. Głośności dźwięku nie można bowiem utożsamiać z jego natężeniem – głośność, będąc subiektywną cechą dźwięku, odbieraną przez słuchacza, nie zawsze jest proporcjonalna do obiektywnej cechy dźwięku, jaką jest natężenie dźwięku. „Prawdopodobnie źródłem błędu jest fakt konieczności użycia większej siły fizycznej (palców, ręki, oddechu itp.) dla uzyskania głośniejszego dźwięku” Hab 175.

Wątpliwości redaktorów MEM wzbudził mocno zakorzeniony w tradycji termin *łącznik*, odnoszący się do formy sonatowej: „Termin ten nie jest w pełni uzasadniony, bowiem łącznik nie zawsze ma charakter »łącznikowy«, przejściowy, tzn. jego funkcja nie zawsze sprowadza się do »łączenia« ze sobą pierwszego i drugiego tematu” MEM 923.

Z przesadnej chyba dążności do precyzji sformułowań wynikła uwaga o tym, że termin *okrąg kwintowy* jest ściślejszy od terminu *koło kwintowe* (por. Hab 92). Terminami tymi (a także wyrażeniem *krąg kwintowy*) oznacza się wykres przedstawiający następstwo tonacji według wzrastającej liczby znaków przykluczowych. Precyzja, konieczna w geometrii, nie wydaje się tu potrzebna, zwłaszcza że wspomniany wykres przybiera często postać spirali.

Czasem zastrzeżenia wobec terminów mają charakter pozamerytoryczny. Z. Lissa krytykuje na przykład powszechnie przyjęty termin *skale kościelne*, „gdyż nie tylko muzyka kościelna średniowieczna była na nich budowana” Lis 85.

Część uwag krytycznych dotyczących terminów muzycznych związana jest z poprawnością ściśle językową. Troska o poprawność językową terminów przejawia się głównie w piętnowaniu formacji słowotwórczych, najczęściej odczasownikowych, które robią wrażenie potocznych na skutek występowania w nich formantu *-ka*. Od wielu pokoleń trwa spór o terminologiczne usankcjonowanie wyrazu *odbitka* oznaczającego ‘przedtakt składający się z jednego dźwięku’. Za uznaniem *odbitki* za termin przemawia argument, że nie ma ona oficjalnego odpowiednika. Nieuzasadnione wydaje się natomiast używanie nazwy *przeróbka*, synonimicznej w stosunku do terminu *przetworzenie* oznaczającego ‘drugi odcinek formy sonatowej, w którym przetwarzane są eksponowane w pierwszym odcinku tematy’ (jedynie MEM nie wartościuje nazwy *przeróbka*: „*przetworzenie* [...] w języku polskim zwane też *przeróbką*” MEM 923). Na ogół nie akceptowana jest też formacja *ćwiartka*⁵, synonimiczna w stosunku do *ćwierćnuty* (również w tym wypadku MEM nie przejawia skłonności purystycznych, umieszczając formę *ćwiartka* w tabeli nut na s. 693).

Niektórzy autorzy uznają za niepoprawne kalki złożzeń niemieckich typu *basklarnet* (J. Habela formułuje to wprost: „*klarnet basowy*, zwany czasem niepoprawnie z niemiecka *bas-klarnetem*” Hab 89, inni starają się unikać tego terminu, wspominając

⁵J. Habela, uznając formę *ćwiartka* za „niezręczną”, dopuszcza jednocześnie formę *ćwierć* – por. Hab 43.

jedynie o jego istnieniu). Większość z nich nie dostrzega jednak tego problemu. Nikogo nie razi na przykład nazwa *brekmaszyna*⁶, często używane są terminy o obcej dla polszczyzny budowie: *akord dominantseptymowy*, *czterodźwięk dominantseptymowy*. Zestawienia *moll tonika*, *moll subdominanta* występują niemal wyłącznie w tej postaci, zastępując wyrażenia *tonika molowa*, *subdominanta molowa*.

2. Przestrogi przed używaniem terminów w niewłaściwym znaczeniu

Dość często spotkać można przestrożę przed utożsamianiem *allegro sonatowego* z *formą sonatową*, np. „U wielu autorów *allegro sonatowe* występuje jako synonim *formy sonatowej*, co jest nieściśle, gdyż forma ta stanowi często podstawę utworów utrzymanych w powolnym tempie” MEM 31. Liberalne stanowisko wobec używania terminu *allegro sonatowe* zajmuje natomiast J. Habela w haśle „forma sonatowa albo *allegro sonatowe*”: „*forma sonatowa* [...] utrzymana jest zwykle w tempie *allegro* (stąd nazwa – *allegro sonatowe*)” Hab 66. O innym problemie terminologicznym związanym z *formą sonatową* pisze MEM: „Nie należy jej, wbrew nazwie, utożsamiać z cykliczną *formą sonaty*, gdyż nie odnosi się do cyklu sonatowego, lecz określa budowę pojedynczego ustępu (np. pierwszego *allegro*, finału itp.)” MEM 923.

Za nieprecyzyjny uznany został termin *dwutakt*, używany jako synonim frazy: „*fraza* [...] niewłaściwie jest czasem zwana *dwutaktem*, co pochodzi stąd, że w strukturach klasycznych często składa się z dwóch taktów; nie może to jednak być uważane za regułę” Hab 67.

Z. Lissa zwraca uwagę na chaotyczne posługiwanie się przez ogół muzyków, a nawet przez teoretyków terminami *skala*, *gama*, *tonacja* w odniesieniu do skal kościelnych (por. Lis 90), a także na mylenie terminów *melika* i *melodyka* (*melika* to „sam układ interwałowy, wyabstrahowany z przebiegu melodycznego”, terminu *melodyka* „używamy na oznaczenie określonych typów i gatunków melodii, jak np. *melodyka wokalna*, *instrumentalna* itp.” Lis 116. Zamiennie używa się według Lissy terminów *architektonika muzyczna* i *forma muzyczna*, mimo że „*architektonika* odnosi się do wewnętrznego układu fragmentów i faz utworu, do stosowanych w nich zasad techniki kompozytorskiej. *Forma* jest rezultatem tych powiązań w całości dzieła” Lis 273.

Instrumentację i *orkiestrację* niektóre źródła traktują jako synonimy. MEM, dopuszczając taką sytuację w języku potocznym, podaje dwie koncepcje rozróżniania tych terminów. Według jednej z nich, stworzonej przez H. Berlioza i utrzymanej do dziś, *instrumentacja* wiąże się ze sposobami gry na danym instrumencie, *orkiestracja* zaś – z zasadami łączenia instrumentów w orkiestrze, według innej, nowszej koncepcji – *instrumentację* traktuje się jako „zespół środków, jakimi potencjalnie rozporządza twórca, natomiast *orkiestrację* jako dobór określonych środków instrumentacyjnych w konkretnym dziele muzycznym” MEM 426–427.

⁶Jako żargonową określa nazwę *brekmaszyna* W. Panek w *Małym słowniku muzyki rozrywkowej*, Warszawa 1986, s. 18, podając jako właściwą nazwę „High Hat”.

Autorzy wielu wydawnictw przestrzegają przed myleniem terminów podobnych brzmieniowo. Konsekwentnie zwalczana jest nazwa *kobzy*, < ukr. *kobza*, z tur. *kopuz*, *kobuz* = cytra o jednej grubej strunie > odniesiona do instrumentu zwanego poprawnie *kozą*, *kozlem*, a najczęściej *dudami*; *kobza* może oznaczać jedynie 'ludowy instrument muzyczny szarpany, typu lutni, używany w Europie od VII do XVIII w.; obecnie rozpowszechniony jeszcze na Ukrainie i w Rumunii'.

Często zwraca się uwagę na mieszanie pokrewnych słowotwórczo terminów pochodzenia włoskiego *portamento* i *portato* (Lis 188, Hab 149, Wes 148), które mają zupełnie różne znaczenie: *portamento* 'w śpiewie i przy grze na instrumentach smyczkowych, również na gitarze hawajskiej i na puzonie: płynne przechodzenie z jednego dźwięku w dźwięk innej wysokości', *portato* 'rodzaj artykulacji (pośredniej między *legato* a *staccato*) polegającej na wyraźnym, lecz nie ostrym oddzieleniu kolejnych dźwięków'⁷.

Ostrzega się przed myleniem włoskich wyrażen: *mezza voce* 'wskazówka w utworach zarówno wokalnych, jak i instrumentalnych, oznaczająca wykonanie bez stosowania silniejszych kontrastów wykonawczych' i *messa di voce* 'szczegół techniki belcanta wytworzony w XVIII w., polegający na stopniowym crescendo i następnym decrescendo, wykonany na jednym, długo wytrzymanym dźwięku (zwykle z fermatą)' MEM 617.

MEM zwraca uwagę czytelników na to, że spolszczona nazwa *dyszkant* oznacza co innego niż jej łaciński pierwowzór: „Nazwy *discantus* jako specjalnej techniki średniowiecznego śpiewu dwugłosowego nie należy mieszać z polskim *dyszkantem*, który oznacza najwyższy głos w kompozycji, najczęściej sopran” MEM 211.

Wielu autorów przestrzega przed używaniem bardzo rozpowszechnionej, lecz niczym nie uzasadnionej formy *widelki stroikowe* (powinno być: *widelki strojowe*; *stroik* to 'dźwiękotwórcza płyta w niektórych instrumentach dętych')⁸. Przyczyny błędu są różnie wyjaśniane: „Ogólnie przyjęła się nielogiczna nazwa [widelki] »stroikowe«, jako wynik błędnego tłumaczenia terminu niemieckiego *Kammer-ton*” Wes 13, „błędna nazwa »widelki stroikowe« pochodzi z niewłaściwego tłumaczenia terminu niem. *Stimmgabel*” Hab. 216.

Niekiedy definicjom terminów przejętych z języków obcych towarzyszą uwagi o różnicach zakresowych tych terminów w obcej i polskiej terminologii, np. „*ensemble*, *ansambl*, utwór muzyczny o pojedynczej obsadzie głosów dla niewielkiej liczby wykonawców wokalistów lub instrumentalistów; w języku polskim termin ten oznacza przede wszystkim zespół muzyków wykonujących tego typu utwór” MEM 260. Czasem spotkać można spostrzeżenia dotyczące nieadekwatności polskich i obcych terminów, np. „*Klavier* – ogólna niemiecka nazwa wszystkich instrumentów strunowo-klawiszowych (klawikord, klawesyn, fortepian); w języku polskim brak

⁷ O stopniu powszechności używania wyrazu *portamento* zamiast *portato* świadczyć może wystąpienie tego błędu w jednym z badanych podręczników – zob. FS I 130.

⁸ W analizowanym podręczniku M. Drobnera do tekstu na stronie 11 dwukrotnie wkradła się błędna forma *widelki stroikowe*, mimo że w indeksie występuje poprawna forma *widelki strojowe*.

jego jednowyrazowego odpowiednika; tłumaczenie tego terminu przez »fortepian« jest błędnym ograniczeniem” Hab 89.

3. Kwalifikacja jednostek leksykalnych jako „potocznych”, „popularnych”, „dawnych”, „czasem spotykanych”

Niektóre wyrazy i związki wyrazowe autorzy badanych publikacji określają jako „potoczne” lub „popularne”. Określenia te są przez nich różnie rozumiane.

Hasło *falsz* ma w MEM następujące objaśnienie: „termin⁹ stosowany potocznie [to i wszystkie następne podkreślenia moje – G.D.] na określenie: 1) odstępstwa w wykonaniu dzieła muz. od oryginalnej wersji kompozytora (np. wadliwa intonacja dźwięku); 2) zjawiska wykraczającego poza nawyki słuchowe odbiorcy (np. ostre kolizje dysonansowe w muzyce współcz. dla odbiorcy wychowanego na muzyce klasycznej i romantycznej)” MEM 277. Autor hasła przez „stosowany potocznie” rozumie „nie uznany za termin naukowy”¹⁰.

Nazwę *instrumenty dęte* traktują niektórzy jako potoczny odpowiednik terminu *aerofony*: „aerofony, w systematyce instrumentów muz. C. Sachsa grupa instrumentów nazywanych potocznie dętymi [...]” MEM 16. W tym wypadku określenie „potocznie nazywane” jest równoznaczne ze stwierdzeniem „częściej nazywane”, „powszechnie nazywane”. Pomiędzy nazwami *aerofon* – *instrument dęty* nie zachodzi bowiem opozycja termin – wyrażenie języka ogólnego; pierwszej nazwy używa się w naukowej, drugiej zaś – w praktycznej klasyfikacji instrumentów¹¹.

Należy dodać, że klasyfikowanie instrumentów bez podania podstawy klasyfikacji prowadzić może do nieporozumień. W *Słowniczku muzycznym* J. Habeli czytamy: „*akordeon* – perkusyjny (nie dęty!) instrument stroikowy [...]” Hab 11. Z punktu widzenia naukowej klasyfikacji instrumentów, opartej na budowie źródła dźwięku i sposobie wzbudzania drgań, akordeon rzeczywiście nie jest aerofonem, lecz idiofonem (języczkowym)¹² – źródłem dźwięku w akordeonie jest bowiem nie słup

⁹Wyraz *termin* bywa używany przez muzykologów w szerszym, niż jest to przyjęte, znaczeniu 'nazwa'.

¹⁰W odniesieniu do *falszu* nie jest to stanowisko odosobnione – hasła „falsz” nie umieszcza ani *Wielka encyklopedia powszechna*, ani *Słowniczek muzyczny* J. Habeli.

¹¹„W oparciu o różnice i podobieństwa w budowie źródła dźwięku i w sposobach wzbudzania drgań można przeprowadzić klasyfikację instrumentów muzycznych. Podział taki, dokonany z punktu właściwości akustycznych instrumentów, nie jest jednak stosowany w nauce instrumentoznawstwa i instrumentacji (pisanie utworów muzycznych na zespół orkiestrowy). Jest to uzasadnione wobec faktu, iż właściwości akustyczne instrumentu muzycznego nie zawsze pokrywają się z jego właściwościami i możliwościami muzycznymi, a przecież te ostatnie powinny być podstawą podziału stosowanego w nauce instrumentacji. W przeciwieństwie do klasyfikacji akustycznej, bardzo precyzyjnej i logicznej, podział opierający się na ugrupowaniu orkiestry jest w wielu punktach niekonsekwentny. Ma jednak sens praktyczny [...]” Lis 324.

¹²Według podręcznika M. Drobnera nazwa *instrumenty perkusyjne* „nie obejmuje jednak tych idiofonów, w których pobudzenie wibratora do drgań następuje przez zadęcie (*instrumenty języczkowe*)” Drob 32.

powietrza, lecz metalowe języczki. W praktyce jednak klasyfikuje się akordeon jako *instrument dęty klawiszowy*¹³.

W wypadku wyrazów wieloznacznych kwalifikatorem „potocznie” opatrywane są często nieterminologiczne znaczenia wyrazów, występujące w języku ogólnym, np. „*ton* [...] 4) *p o t o c z n i e*: brzmienie, np. »piękny ton skrzypiec»; 5) *p o t o c z n i e* « podać ton’ znaczy: podać normalny ton odniesienia bądź tonikę żądanej tonacji w celu dostrojenia głosu lub instrumentu: 6) *p o t o c z n i e* i nieprawidłowo (za językiem niemieckim i angielskim) – dźwięk o określonej wysokości, stąd np. *technika dwunastotonowa*” MEM 1005.

Za potoczny został uznany wyraz *nuty* występujący jako plurale tantum: „*nuty* 1) *p o t o c z n a* nazwa nutowego pisma muz.; 2) w ścisłym znaczeniu nazwa składowych elementów notacji muz.: znaków graficznych odzwierciedlających pojedyncze dźwięki, ich relatywną wartość rytmiczną oraz po umieszczeniu na pięciolinii z kluczem, wysokości dźwięków” MEM 692–693.

Znaczenia nieściśle z punktu widzenia terminologii, lecz występujące w języku ogólnym, kwalifikowane bywają również jako „popularne”, np. „*motyw* [...] w z n a c z e n i u p o p u l a r n y m – charakterystyczny odcinek melodyczny jakiegoś utworu” (znaczenie terminologiczne: „najmniejsza częśćka formotwórcza utworu muzycznego, stanowiąca pewną logiczną całość zarówno pod względem metrorytmicznym, jak i melodycznym”) Hab 120.

Często „potoczność” rozumiana jest wąsko – wyłącznie w odniesieniu do środowiska muzyków: „*oktawa czysta*, nazywana w *p o t o c z n y m* j ę z y k u po prostu *oktawą*” Hab 139, „*P o t o c z n i e* posługując się pojęciem *skali* ma się często na myśli *skalę diatoniczną scentralizowaną*, czyli budowaną zawsze od jakiegoś określonego punktu (np. *skale kościelne*, *skala durowa*)” MEM 905, „*reprzyza* [...] w *p o t o c z n y m* z n a c z e n i u końcowy odcinek formy złożonej stanowiący powtórzenie (dosłowne lub nie dosłowne) początkowego fragmentu” (znaczenie terminologiczne: „współczynnik formy sonatowej, polegający na powtórzeniu ekspozycji z pewnymi zmianami [...]” MEM 833.

Nacechowanie środowiskowo-zawodowe wyrazu sygnalizuje również kwalifikator „popularne”: „*teoria muzyki* [...] terminu tego używa się *p o p u l a r n i e* w znaczeniu *zasad muzyki* lub *nauki o muzyce* (tzw. *elementarna teoria muzyki*)” Hab 198, „*drzewo* – *p o p u l a r n a* nazwa grupy instrumentów dętych drewnianych w zespole orkiestrowym” Hab 51, „*prymka* – *p o p u l a r n y* termin określający jednogłosowo przedstawioną melodię pieśni lub innego utworu” Hab 153, „*surdynka* (z wł. *sordino*) – tłumik, *t e r m i n p o p u l a r n y*” Hab 189, „*efy* – *p o p u l a r n a* nazwa dwóch otworów rezonansowych w wierzchniej płycie skrzypiec i instrumentów pokrewnych, w kształcie litery *f*” Hab 57, „*basek* –

¹³ „[...] zaznaczyć należy, że fisharmonia, harmonia, akordeon i harmonijka ustna, a częściowo także organy (piszczałki stroikowe) tzn. instrumenty, w których źródło dźwięku stanowią języczki metalowe – nie są, ściśle rzecz biorąc, instrumentami dętymi. Jeśli jednak tradycyjnie zaliczamy je do tej grupy, to czynimy tak z uwagi na sposób wzbudzenia drgań owych języczków metalowych. Drgania źródła dźwięku wzbudzane są przez przepływający strumień powietrza, a więc przez swoje zadęcie” Lis 338.

popularna nazwa struny *g* (najniżej strojonej) na skrzypcach” Hab 24; „*tom-tomy* z jedną membraną, zwane popularnie *kociołkami*” MEM 1005.

Przytoczone wyżej profesjonalizmy, kwalifikowane przez autorów badanych prac jako nazwy „potoczne” lub „popularne”, powstały najczęściej w wyniku tendencji do skrótu. Terminy używane powszechnie w skróconej postaci podawane są niekiedy z odpowiednią adnotacją, np. „*skupiony układ harmoniczny* lub jak się spotyka skrótowno, *skupiona harmonia*” Hab 177, „*subdominantowy akord* lub w skróconej terminologii harmonicznej *subdominanta*” Hab 188, „*alt* [...] 4. skrótowna nazwa odmiany niektórych instrumentów, budowanych w różnych wielkościach, w skali zbliżonej do skali głosu altowego, np. zamiast *sakshorn altowy*, *saksofon altowy*” Hab 14 (podobnie *baryton*, *bas*, *sopran*, *tenor*).

Kwalifikacja „potoczne” i „popularne” bywa stosowana wymiennie. W *Słowniczku muzycznym* J. Habeli hasło *baryton* definiowane jest w jednym ze znaczeń: „w znaczeniu potocznym – śpiewak o głosie barytonowym” Hab 23, hasła *bas* i *mezzosopran* – podobnie, natomiast hasła *alt*, *kontralt*, *sopran*, *tenor* w analogicznych znaczeniach traktowane są jako popularne.

W badanych tekstach spotkać się można niekiedy z kwalifikowaniem jednostek leksykalnych jako archaizmów: „*dux* – dawna nazwa tematu w fudze” Hab 53, „*comes* lub *consequente* – stara nazwa odpowiedzi tematu fugi” Hab 38, „mała orkiestra dęta, dawniej tzw. »fanfara« [...] średnia, dawniej tzw. »harmonia« albo marszowa” Hab 46, „*banda* (wł. orkiestra dęta; ang. *band*) – popularna nazwa zespołu orkiestry dętej, szczególnie wojskowej; w ostatnich czasach termin ten wychodzi z użycia”¹⁴ Hab 22, „*dyspozycje muzyczne* [...] We współczesnej psychologii termin ten raczej nie jest już stosowany” MEM 238.

Uwagom tego typu towarzyszy niekiedy refleksja o historycznej zmienności pojęć i terminów, np. „*dysonans* – w muzyce współczesnej pojęcie dysonansu zmieniło się radykalnie, lecz jeszcze nie zostało teoretycznie sprecyzowane” Hab 54, „*muzykant* – dawny termin mający to samo znaczenie co *muzyk*; obecnie oznacza muzyka o niskich kwalifikacjach, a także dyletanta” Hab 122.

Autorzy badanych tekstów wypowiadają się czasem na temat częstości użycia omawianych terminów: „*fermata* [...] spotykana jest także czasem spolszczona nazwa: *korona*” Hab 62, „*przytony* (z niem. *Beitöne*) – spotykany czasem termin dla alikwotów” Hab 156, „*tolombas*, *tolumbas* [...] 2. czasem stosowana współcześnie nazwa wielkiego bębna” Hab 200, „*podstrunnica* – spotykane czasem określenie gryfu, które się na ogół nie przyjęło” Hab 146, „*Sperrwentil* [...] organiści używają jeszcze czasem terminu »szperwentyl«” Hab 181.

Uwagi na temat terminologii muzycznej spotykane niekiedy w podręcznikach i wydawnictwach leksykograficznych z zakresu teorii muzyki są przejawem troski

¹⁴Wydaje się, że dawno wyszedł z obieg.

autorów o poprawność terminologiczną¹⁵. Troska ta wyraża się w krytyce terminów nieprecyzyjnie utworzonych, w ostrzeżeniach przed niewłaściwym używaniem terminów, w oddzielaniu ścisłej terminologii od profesjonalizmów. Autorom badanych publikacji brak jednak najczęściej wiedzy z zakresu leksykologii. Ich uwagi normatywne rzadko mają charakter konstruktywny; skupiają się głównie na problemach marginalnych z punktu widzenia systemu terminologicznego. Wydaje się, że dopiero ścisła współpraca muzykologów z leksykologami mogłaby doprowadzić do kodyfikacji terminologii muzycznej, obecnie w niewielkim stopniu spełniającej wymagania stawiane systemom terminologicznym.

WYKAZ CYTOWANEJ LITERATURY:

- Drob = M. Drobner, *Instrumentoznawstwo i akustyka*, Kraków 1986;
FS = A. Frączkiewicz, F. Skołyszewski, *Formy muzyczne*, t. I i II, Kraków 1979;
Hab = J. Habela, *Słowniczek muzyczny*, Kraków 1988;
Lis = Z. Lissa, *Zarys nauki o muzyce*, Kraków 1987 (I wydanie Lwów 1934);
MEM = *Mala encyklopedia muzyki*, Warszawa 1981;
Wes = F. Wesolowski, *Zasady muzyki*, Kraków 1977.

¹⁵Autorzy publikacji muzycznych w nierównym stopniu wykazują zainteresowanie kwestiami terminologicznymi. W podręcznikach uwagi normatywne spotkać można stosunkowo rzadko. *Mala encyklopedia muzyczna* w niewielkim stopniu przejawia tendencje normatywne; rejestruje ona po prostu terminy, z którymi czytelnik może się spotkać. O wiele więcej refleksji terminologicznych zawiera *Słowniczek muzyczny* J. Habeli.

DWA WYRAZY MODNE WSPÓŁCZESNEJ POLSZCZYZNY MÓWIONEJ: *TEMAT*, *NORMALNIE*

1. W słownictwie polszczyzny mówionej, w tym najbardziej zmiennym, a zarazem najbardziej rozwijającym się podsystemie języka, mamy wiele takich wyrazów, które są używane o wiele częściej niż wynikałoby to z potrzeb komunikacji. Wyrazy te można określić jako słowa nadużywane, wyrazy modne, natręty językowe¹.

Od takich wyrazów nie jest wolny język całych grup społecznych, por. modne ostatnio wśród inteligencji słowa *szalenie*, *jakby*, *jakoby*, wśród młodzieży wyrazy *po prostu*, *w ogóle*, *znaczy*, *fajnie*, *strasznie*²; nie jest też od nich wolna leksyka poszczególnych jednostek, por. jedną z wypowiedzi studentki w czasie egzaminu: „u mnie w ogóle się to pokomplikowało, że teraz w ogóle mam mało czasu i w ogóle i w ogóle”.

Informację o słowach nadużywanych dają badania statystyczne³. Wyrazy modne działają jako wygodne wytrychy językowe, gdyż ich użycie zwalnia nadawcę od poszukiwania innej formy językowej. Mamy także tutaj często do czynienia ze swoistym automatyzmem słownym; wówczas wyrazy te segmentują tekst mówiony i stanowią pauzy wypełnione⁴. Nadawca niejednokrotnie zdaje sobie sprawę z nadużywania pewnych słów, wie, że są one nużące dla odbiorcy, że mogą go drażnić, jednakże trudno mu je usunąć. Trudności te wynikają z automatyzmu użycia.

Niektóre z wyrazów natrętów utrzymują się długo, inne szybko wychodzą z użycia. Sądzę, że mają tu wpływ takie czynniki, jak stopień rozpowszechnienia

¹Literatura dotycząca takich wyrazów jest bardzo bogata, por. np. Z. Kurzowa, *Wyrazy natrętne. Moda i bezmyślność*, „*Język Polski*” LVIII, 1978, s. 165–182; J. Miodek, *Rzecz o języku. Szkice o współczesnej polszczyźnie*, Wrocław 1983, zwłaszcza rozdział *Wyraz*, s. 24–62.

²Por. H. Zgólkowa, *O użyciach niektórych wyrazów przyimkowych w mówionej odmianie współczesnej polszczyzny*, [w:] *Studia nad składnią polszczyzny mówionej*, Wrocław 1978, s. 195–216; K. Ożóg, *Leksem po prostu w polszczyźnie mówionej*, „*Język Polski*” LXIX, 1989, w druku; *Leksem w ogóle w polszczyźnie mówionej*, maszynopis w Instytucie Filologii Polskiej UJ.

³Por. H. Zgólkowa, *Słownictwo współczesnej polszczyzny mówionej. Lista frekwencyjna i rangowa*, Poznań 1983; *Słownik frekwencyjny nieoficjalnej odmiany polszczyzny mówionej*, red. B. Dunaj, Kraków 1985, maszynopis w Instytucie Filologii Polskiej UJ.

⁴Por. U. Kriger, *Wyznaczniki składniowej segmentacji tekstu miejskiego języka mówionego mieszkańców miast Górnego Śląska i Zagłębia*, Katowice 1983; J. Mazur, *Organizacja tekstu potocznego. Na przykładzie języka polskiego i rosyjskiego*, Lublin 1986; K. Ożóg, *Leksykon metatekstowy współczesnej polszczyzny mówionej* – wybrane zagadnienia, rozprawa habilitacyjna, w druku.

danego wyrazu i jego nacechowanie ekspresywne. Wszystkie wyrazy natręty stwarzają problemy poprawnościowe.

2. Przedmiotem artykułu jest analiza użyc dwóch wyrazów modnych występujących w dwóch stylach polszczyzny mówionej: wyrazu *temat* w polszczyźnie mówionej środowisk władzy niższego szczebla (można powiedzieć, że jest to styl kancelaryjno-publicystyczny) i wyrazu *normalnie* w polszczyźnie potocznej.

Zebrany materiał jest autentyczny, pochodzi ze spontanicznych wypowiedzi mówionych. Zgromadzono go w latach 1988–89. Dokumentacja dotycząca wyrazu *temat* była notowana w czasie spotkań przedstawicieli władzy z obywatelami, w czasie konferencji dyrektorów szkół, część materiału pochodzi z audycji telewizyjnych, w czasie których wypowiadali się naczelnicy miast, dyrektorzy, urzędnicy. Wyraz *normalnie* pochodzi z rozmów potocznych.

3. *Słownik języka polskiego* pod red. W. Doroszewskiego podaje cztery znaczenia słowa *temat*, z czego aż trzy to znaczenia specjalistyczne: temat w nauce o języku, temat w muzyce, temat w szachach. Podstawowe znaczenie tego wyrazu jest następujące:

„temat [...] 1. to, co stanowi zasadniczą, podstawową myśl, przedmiot rozmowy, pracy, utworu, dzieła; wątek [...]” t. IX, s. 93. Najogólniej można powiedzieć, że temat jest to główna teza jakiegoś komunikatu językowego (szerzej – komunikatu zbudowanego także w innym niż językowy systemie znaków), którą rozwija cała wypowiedź. Komunikat językowy należy rozumieć szeroko: jako tekst, np. utwór literacki, rozmowę, lekcję, zadanie, wykład. Stąd też często są spotykane w polszczyźnie ogólnej połączenia *temat* + dopełniacz rzeczownika oznaczającego typ komunikatu językowego, por.:

– *temat utworu literackiego, temat lekcji, temat rozmowy, temat wykładu, temat ćwiczeń, temat zadania.*

W pełni poprawne są też połączenia: czasownik + *temat*,

– *pisać na temat, rozmawiać na temat, korespondować na temat.*

Stabilizacja znaczeniowa słowa *temat* trwała, jak się wydaje, do końca lat siedemdziesiątych. Nowe znaczenie tego wyrazu pojawiło się niedługo po wydarzeniach Sierpnia 1980 r. Mianowicie strajkujący robotnicy mieli przygotowane postulaty, które były omawiane z przedstawicielami władzy. Postulaty te zaczęto nazywać coraz częściej tematami, a dyskusję nad poszczególnymi postulatami nazywano dyskutowaniem tematów. Do upowszechnienia nowego znaczenia przyczynił się także Lech Wałęsa. W wypowiedziach publicznych przewodniczącego Solidarności i innych przedstawicieli tej organizacji zaczęły się pojawiać innowacje typu *do załatwienia pozostał nam jeszcze temat plac; odnośnie tematu organizacji pracy, to sprawy się posuwają; w temacie nowej ustawy o cenzurze osiągnęliśmy postęp.*

Nastąpiło charakterystyczne rozszerzenie znaczenia wyrazu *temat*. Jest to proces częsty w systemie słownikowym i polega na zwiększeniu się liczby desygnatów danej nazwy, spowodowanym zatarciem jednej z jej cech semantycznych. Jeśli chodzi o temat, to została tu zatarta cecha odnosząca ten wyraz do treści komunikatu. Temat zaczął oznaczać realny problem, realną sprawę, kwestię, dziedzinę, rzecz. Mamy tu do czynienia z następującym przesunięciem:

temat 1. 'główna myśl, przedmiot r o z m o w y, rzecz, o k t ó r e j s i ę m ó w i'

temat 2. 'przedmiot, rzecz'.

Znaczenie drugie różni się od pierwszego brakiem cechy 'o czym się mówi'. Porównajmy cytaty:

- [1] *oto przykłady tematów, które będziemy realizować: woda, kanalizacja,*
- [2] *musimy podjąć temat budowy szkoły;*
- [3] *temat wykorzystania ziemi jest źle oceniany;*
- [4] *w temacie podziału na okręgi było kilka głosów krytycznych;*
- [5] *temat oranżady winien być zabezpieczony na miejscu;*
- [6] *zaczęliśmy produkować temat obuwie dziecięcego.*

Stan wojenny nie zahamował ekspansji tego nowego znaczenia. Wprost przeciwnie, wyraz *temat* stał się ulubionym słowem administracji państwowej średniego i niższego szczebla.

Powyższe przykłady pokazują, że *temat 2.* jest nierzadko składnikiem nominalnych konstrukcji analitycznych. Konstrukcje te są często używane właśnie w stylu urzędniczo-publicystycznym⁵:

- *temat wykorzystania ziemi — — — wykorzystaniem ziemi;*
- *temat budowy szkoły — — — budowa szkoły;*
- *temat oranżady — — — oranżada;*
- *temat obuwie dziecięcego — — — obuwie dziecięce.*

W takich wypowiedziach wyraz *temat* staje się niepotrzebnym i prymitywnym udziwnianiem wypowiedzi⁶.

M. Kniaginina i W. Pisarek podali następującą definicję wyrazu natrętnego:

„Wyraz natrętny pojawia się zawsze (lub prawie zawsze) tam, gdzie mógłby pojawić się zamiast niego inny wyraz bliski mu znaczeniem, a ponadto pojawia się w połączeniu z wyrazami, z którymi w odczuciu czytelników lub słuchaczy łączą się inne wyrazy”⁷. Zgromadzone przykłady pozwalają bez cienia wątpliwości stwierdzić,

⁵Por. J. Anusiewicz, *Konstrukcje analityczne we współczesnym języku polskim*, Wrocław 1978; E. Fajfer, *Uwagi o roli czasownikowych konstrukcji analitycznych w przekazach telewizyjnych*, [w:] *Badania nad językiem telewizji polskiej*, red. Z. Kurzowa, Warszawa 1985, s. 155–162. Porównajmy jeszcze opinię J. Anusiewicza: „Tę samą częstością występowania struktur rzeczownikowych, co w odmianie naukowej, charakteryzują się teksty urzędowo-kancelaryjne. I tu konstrukcje analityczne, podobnie jak w tekstach przemówień, służą do sygnalizowania oficjalności, pewnej podniosłości, uroczystego charakteru, ważności poruszanych kwestii, anonimowości (bezosobowości) i szablonowości tych tekstów, realizowaniu funkcji komunikatywnej w sposób obiektywny, suchy i beznamiętny, są ujęciami nie dopuszczającymi do jakiegokolwiek emocji czy metaforyczności. Najczęstsze rzeczowniki tworzące analityzmy w tej odmianie języka to: *sprawa, proces, fakt, problem, stan, akt, szereg, akcja, okres, kwestia* i inne”. J. Anusiewicz, *op. cit.*, s. 56.

⁶J. Anusiewicz w swojej monografii o konstrukcjach analitycznych (1978) nie notuje wyrazu *temat*, stąd wniosek, że jest to innowacja zaledwie kilkuletnia. *Temat 2* jest bardzo bliski wyrazowi *fakt*, por. jeszcze wypowiedź J. Anusiewicza: „Nadużywanym rzeczownikiem w rozmaitych sprawozdaniach, instrukcjach, aktach normatywnych jest wyraz *fakt*. Ma on bardzo ogólne znaczenie: to, co zaszło lub zachodzi, określony stan rzeczy” J. Anusiewicz, *op. cit.*, s. 58.

⁷M. Kniaginina, W. Pisarek, *Język wiadomości prasowych*, Kraków 1966, s. 98–99.

że słowo *temat* 2. jest takim wyrazem natrętnym. Usuwa bowiem kilka wyrazów bliskich mu znaczeniem, np. *sprawa, kwestia, problem, dziedzina, fakt*; jest to widoczne w następujących użyciach:

- [7] *czy są jakieś uwagi w temacie techniki głosowania?*;
- [7] *decyzja w temacie kandydatów*;
- [9] *szczegóły w tym temacie należy omówić w urzędzie miasta*;
- [10] *w temacie rolnym chodzi o zmeliorowanie gminy*;
- [11] *nakładają się tutaj dwa tematy, pierwsza sprawa to temat żniw i związany z nim temat zaopatrzenia, druga sprawa to temat przyjazdu turystów*;
- [12] *temat dróg na terenie miasta i sołectw jest niepokojący*.

Ponadto *temat* 2. tworzy połączenia niepoprawne z punktu widzenia normy polszczyzny ogólnej, np.: *produkować temat, realizować temat, podjąć temat w produkcji, rozpoczynać (dany) temat, uruchomić temat*; rozchwianie zakresu znaczeniowego tego wyrazu sprawia, że pojawiają się wypowiedzi wprost humorystyczne, por.:

- [13] *w temacie wody siedzimy po uszy* = 'prace związane z budową wodociągu są zaawansowane';
- [14] *poelmizowanie w temacie artykułu X-a okazuje się trudne*;
- [15] (rozmowa dotyczy odpowiedzi na pytanie, dlaczego na rynku nie ma artykułów dziecięcych, odpowiada jakiś dyrektor) *w tych tematach nie ma miłości* = 'nie oplaca się tego produkować'.

Krótko sumując tę część artykułu, należy stwierdzić, że nowe znaczenie słowa *temat* wyodrębniło się stosunkowo niedawno⁸. Znaczenie to wynika z przesunięcia od 'głównej myśli komunikatu', 'przedmiotu rozmowy' do bardzo ogólnikowego, „zaimkowego” oznaczania samych elementów rzeczywistości. Jest to rezultatem częstej w stylu kancelaryjno-publicystycznym tendencji do mieszania rzeczywistości z językowym komunikatem o niej, por.:

- [16] *a teraz mówimy na temat zaopatrzenia rynku w ryby, temat zaopatrzenia tego rynku nie daje mi spokoju*.

Powstanie nowego znaczenia tego wyrazu powoduje, że tworzone są niepoprawne połączenia typu: *temat* + rzeczownik (inny niż oznaczający komunikat) w dopełniaczu, por.: *temat mięsa, temat drobiu, temat odśnieżania*. Nieporawne są też połączenia czasownika z tym wyrazem, por. *produkować temat, sterować tematem, rozpoczynać temat, kończyć temat, usunąć temat*. Najczęściej pojawiającą się konstrukcją z tym wyrazem jest *w tym temacie*.

4. Wyraz *normalnie* ma według *Słownika języka polskiego* pod red. W. Doroszewskiego następujące znaczenie:

⁸Jak już wyżej wspomniałem, nie notuje tego wyrazu J. Anusiewicz, który bardzo precyzyjnie wydzielił wszystkie rzeczowniki typu *sprawa, fakt*, opisał je i podał ich połączenia w nominalnych konstrukcjach analitycznych. Anusiewicz nie mógłby ominąć tak częstego natręta, jakim jest teraz wyraz *temat*. Podobnie też słowniki poprawnościowe nie notują błędnych konstrukcji typu: *temat cieląt, temat wykorzystania odpadów, produkować temat*. Por. hasło *temat* w *Słowniku poprawnej polszczyzny*, red. W. Doroszewski, Warszawa 1973, s. 779.

„normalnie [...] według normy, tak jak powinno być; prawidłowo, należycie, właściwie, naturalnie, zwyczajnie, przeciętnie” t. V, s. 352. Rzecz charakterystyczna, że tylko niewielka część zebranego przeze mnie materiału potocznego ma to znaczenie, por.:

[17] *ziółka normalnie nie śmierdzą, tylko zaparzone;*

[18] *A. no i na jaki okres ta praca? czy to jest normalnie na zasadzie etatu?
B. normalnie, tak, cały etat.*

W polszczyźnie potocznej, zwłaszcza w języku młodzieży, upowszechniło się nowe znaczenie tego słowa; *normalnie* 2. to nowy wykrzyknik nie notowany przez dotychczasowe słowniki języka polskiego. Jego użycie w wypowiedzeniu nadaje mu walor ekspresywny, wyrażający rozmaite emocje, por.:

– *mam tego wszystkiego dosyć!*

– *mam normalnie tego wszystkiego dosyć.*

Przykład z wyrazem *normalnie* ma większe nacechowanie ekspresywne niż przykład pierwszy. Wyraz ten pojawia się u niektórych osób bardzo często, zastępuje inne wykrzykniki – dlatego też można go zaliczyć do wyrazów modnych. Porównajmy przykłady:

[19] *człowiek myśli, czy się czymś nie kieruje przy wystawianiu ocen, normalnie!
człowiekowi usycha głowa;*

[20] *dzisiaj dostałam z powrotem do przepisywania pracę, bo, stara, normalnie nie
wiem, chyba mnie zaćmiło!;*

[21] *on robi przerwy po dwóch i pół godzinach, to normalnie! kopyta można
wyciągnąć!*

Normalnie w powyższych przykładach jest puste informacyjnie, ale obciążone treścią ekspresywną i wyraża rozmaite uczucia, realizujące się w modusie „Czuję, że...”, np. radość, zdenerwowanie⁹. Ekspresywności sprzyja dodatkowo akcent zdaniowy padający na *normalnie*, a także wymawianie tego wykrzyknika ze specjalną intonacją. Czynniki te powodują, że *normalnie* wyodrębnia się z jednolitego tła wypowiedzi, por.:

[22] *to jest normalnie! kretynstwo!;*

[23] *tego nie rozumiem, to czeski film, normalnie! chińszczyzna!*

Duża część zebranych kontekstów wskazuje, że *normalnie* jest emocjonalnym wyrazem podkreślającym w wypowiedzeniu intensywność cechy, o której się mówi. *Normalnie!* = ‘Czuję że ... + intensywność cechy, o której jest mowa w wypowiedzeniu’; por.:

[24] *była tak zdenerwowana, że normalnie ręce jej tak chodziły;*

[25] *ja mam bardzo dużo różnych butów, normalnie całe tony;*

⁹ Por. S. Grabias, O ekspresywności języka. Ekspresja a słowotwórstwo, Lublin 1980. W swojej monografii dał Grabias klasyfikację wyrazów ekspresywnych. Słowo *normalnie!* znalazłoby się w grupie wyrazów ekspresywnych słowotwórczo niepodzielnych, w podgrupie oznak emocji: „Wyrazy te w wypowiedziach służą wyłącznie do sygnalizowania emocjonalnych stanów mówiącego. Pozostają tylko znakami przeżyć wewnętrznych i dają się interpretować w formule „Czuję, ...” S. Grabias, *op. cit.*, s. 72. Wśród najpopularniejszych wyrazów tej podgrupy nie wymienia Grabias słowa *normalnie!* Może to świadczyć o tym, że jest to pleonazm świeżej daty.

[26] *było tak gorąco, że normalnie nie do zniesienia!*;

[27] *normalnie były tony džinsu*;

[28] *byłam tak bardzo zmęczona, że normalnie nie potrafiłam ustać na nogach*;

[29] *tak mnie wszystko boli, że normalnie nie mogę rąk do góry podnieść*.

Sądzę, że w tego typu przykładach wykrzyknik *normalnie* zawiera w swojej strukturze semantycznej sem intensywności.

Normalnie ma jeszcze jeden odcień znaczeniowy, mianowicie może służyć jako emocjonalny sygnał uwiarygodnienia wypowiedzi oznajmującej. Jest zatem operatorem pragmatycznym¹⁰. Nadawca, przewidując, że odbiorca może powątpiewać w pewność jego stwierdzenia, stosuje wyraz nadający wypowiedzeniu modalność wzmocnionej pewności¹¹. Tym razem jest właśnie *normalnie*, które w tej roli można interpretować jako 'rzeczywiście jest tak, jak mówię'.

[30] *i on normalnie cały dzień płakał, normalnie nie można było wytrzymać!*;

[31] *najgorzej ze schodzeniem rano ze schodów, normalnie nie mogłam zejść, bo nogi mi tak latały!*;

[31] *ona normalnie wygląda jak kilkunastoletnia dziewczyna, a jest od trzech lat asystentką*;

[32] *to był pożar, normalnie pożar*;

[33] *student zdaje egzamin, a profesor normalnie ziewa znudzony*.

Normalnie jako sygnał wzmocnionej pewności można wymieniać z innymi formułami tego samego typu, por.:

[34] *normalnie mi ręce opadają, gdy o tym myślę*;

[34a] *mówię ci ręce mi opadają, gdy o tym myślę*;

[34b] *po prostu mi ręce opadają, gdy o tym myślę*;

[34c] *naprawdę mi ręce opadają, gdy o tym myślę*;

[34d] *uwierz mi ręce mi opadają, gdy o tym myślę*.

Sumując: nowe znaczenie słowa *normalnie* nadaje wypowiedzeniu walor ekspresywny. Wyraz ten nadużywany jest zwłaszcza w języku mówionym młodzieży.

¹⁰ Por. A. Awidiejew, *Pragmatyczne podstawy interpretacji wypowiedzeń*, Kraków 1987, zwłaszcza podrozdział *Funkcje modalne*, s. 109–115.

¹¹ Por. K. Pisarkowa, *Składnia rozmowy telefonicznej*, Wrocław 1975, s. 73–85. Pisarkowa przytoczyła wiele wyrażen powodujących modalność wzmocnionej pewności. Nie ma jednakże wśród nich wyrazu *normalnie!* Znow przemawiałoby to za nowością zjawiska.

SŁOWNIK JĘZYKA CYPRIANA NORWIDA. ZESZYT PRÓBNY, OPR. PRACOWNIA SŁOWNIKA JĘZYKA CYPRIANA NORWIDA UW, WARSZAWA 1988, 161 S.

Mamy w Polsce dwa słowniki języka pisarzy: *Słownik języka Adama Mickiewicza* (11 tomów wydanych w latach 1962–1983) i *Słownik języka Jana Chryzostoma Paska* (2 tomy wydane w 1965 i w 1973 r.). W przygotowaniu są dwa następne tego rodzaju słowniki. W Instytucie Języka Polskiego PAN w Krakowie pracujemy nad *Słownikiem polszczyzny Jana Kochanowskiego*, a na Uniwersytecie Warszawskim jest opracowywany *Słownik języka Cypriana Norwida*. Planowano też, a nawet zaczęto opracowywać słowniki innych pisarzy. Mówiło się swego czasu o słowniku języka Juliusza Słowackiego; na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim kilkanaście lat temu zaczęto zestawiać kartotekę dla słownika języka księdza Piotra Skargi, ale pracę tę przerwano.

Zasady opracowania słownika Kochanowskiego przedstawiliśmy w 1984 r. w „Języku Polskim” (LXIV, 1984, s. 296–320); w trakcie opracowywania słownika przez parę lat zasady te uległy pewnym zmianom. Zasady opracowania słownika Norwida przedstawiono dość obszernie, dodając kilkanaście wybranych artykułów hasłowych, w wydanym w 1988 r. zeszycie próbnym tego słownika. Chcę tutaj przedstawić uwagi, jakie mi się nasunęły przy lekturze tego próbnego zeszytu.

Najpierw garść informacji. *Słownik Norwida* przygotowuje pracownia złożona z kilku młodych pracowników naukowych, kieruje tym zespołem prof. Jadwiga Puzynina. Hasła w zeszycie próbnym opracowali: Jolanta Chojak, Magdalena Danielewiczowa, Jacek Leociak, Radosław Pawelec, Jadwiga Puzynina, Ewa Teleżyńska, Ewa Wiśniewska i Aleksandra Zawłocka. Zeszyt składa się ze *Wstępu* pióra J. Puzyniny (s. 1–8), przedstawienia zasad opracowania słownika, na które się składa: *Instrukcja transliteracji i transkrypcji* (s. 9–13), *Instrukcja hasłowania i opracowania gramatycznego wyrazów hasłowych* (s. 14–19), *Instrukcja opracowania redakcyjnego artykułów hasłowych w Słowniku języka C. Norwida* (s. 20–28), *Instrukcja opracowania redakcyjnego artykułów hasłowych w Zeszytach słownikowych* (s. 29–44), z *Wykazu źródeł i skrótów tytułów utworów Cypriana Norwida* (s. 45–57) oraz z artykułów hasłowych (s. 58–161). Przedstawiono opracowania następujących haseł: *acz*, *bynajmniej*, *głęboki*, *jutro*, *ku*, *Mojżesz*, *mówić*, *siedem*, *wolność*, *złoty* oraz w obszerniejszej wersji *lza*, *wolność*, *złoty*. Te pierwsze dziesięć artykułów jest przeznaczone do *Słownika języka Cypriana Norwida*, te trzy ostatnie do *Zeszytów słownikowych*.

Słownik Norwida ma bowiem być opracowany w dwóch wersjach: 1) pięciotomowy słownik (4 tomy + 5. indeksowy) zawierający wszystkie wyrazy, ale tylko wybór dokumentacji przykładowej (cytatów), 2) specjalistyczne zeszyty opracowywane według tematycznych, z wyborem haseł, ale z podawaniem wszystkich (jeśli ich liczba nie przekracza 300) użyć hasłowego wyrazu w kontekstach i z bardzo dokładnymi opisami.

Zasady opracowania haseł w słowniku, a przede wszystkim w zeszytach są nietradycyjne, zbliżone do zasad opracowania słownika Kochanowskiego, ale w wielu punktach znacznie się od nich różniące. Dokładniejsze przedstawienie tych zasad zajęłoby za dużo miejsca, część z nich będzie widoczna przy poniższych uwagach.

Mówiąc ogólnie, koncepcja tego słownika jest niezwykle interesująca i trzeba ją przyjąć z wysokim uznaniem.

Co prawda, i w koncepcji ogólnej mogą być rzeczy dyskusyjne, ale po ich rozważeniu musi się uznać za słuszne przyjęte rozwiązanie. Nie jest bezdyskusyjne już samo wybranie Norwida jako opracowywanego autora. Z XIX wieku mamy wielki słownik Mickiewicza, też poety; chronologicznie się teksty Norwida częściowo z tekstami Mickiewicza pokrywają, obaj tworzyli głównie na emigracji, w Paryżu. Może bardziej potrzebny był słownik języka któregoś z późniejszych wybitnych powieściopisarzy. Może – ale w poezji Norwida z biegiem czasu badacze odkrywają coraz nowe wartości, coraz wyżej stawiają jej arcyzm, jest ona tak swoista pod względem i językowym, i treściowym, że zasługuje na pełne słownikowe opracowanie.

Artykuł o formie słownej Norwida, ogłoszony w „Poradniku Językowym” przed blisko 40 laty, tak się kończył:

Norwid – ekwilibrysta słowa, dla którego słowo było wprost fetyszem – niejednokrotnie zagubił, a może niejednokrotnie i zaćmił, tj. zaciemnił Norwida-potę, Norwida-myśliciela. Zresztą ekwilibrystyka słowna i o samej myśli świadczy nie najlepiej (J. Kopczyński, *Norwid – ekwilibrysta słowa*, PorJęz 1951, z. 2, s. 26). Jest w tym niewątpliwie dużo słuszności.

W słowniku chodzi o ukazanie swoistości i językowych, i treściowych. Ale dwie te sfery się ze sobą krzyżują, nie ma bowiem dokładnej, a czasem nawet przybliżonej odpowiedniości między formą i treścią, między gramatyką i semantyką oraz – co tu chyba najważniejsze – między wyrazami i pojęciami. Co uznać w słowniku za ważniejsze, nadrzędne, główne, co za tamtemu w sposobie opracowania podporządkowane? We *Wstępie* prof. Puzynina pisze, że motywem podjęcia prac nad słownikiem „było przekonanie o ważności spuścizny Norwida dla kultury polskiej, ważności przede wszystkim w zakresie treści, jakie ona niesie, ale także formy” (s. 1). Gdyby się w słowniku miało formę podporządkowywać treści, to przede wszystkim hasłami winny być nie wyrazy, ale pojęcia. Odpowiedniość między pojęciami i wyrazami jest bowiem tylko częściowa: jedno pojęcie może być nazywane różnymi wyrazami, jeden wyraz może nazywać różne pojęcia. Zdajemy sobie jednak sprawę z tego, jakie by były trudności opracowania takiego pojęciowego słownika, jak również z tego, że byłby on trudno porównywalny z innymi słownikami. Wydaje się jednak, że jeśli nie w *Słowniku*, przeznaczonym dla szerokiego ogółu, to w *Zeszytach*, przeznaczonych dla specjalistów, winny być opracowywane grupy synonimiczne wyrazów, a więc np. tam, gdzie *wolność*, także *niepodległość*, *niezawisłość*, *swoboda*. Tymczasem *wolność* (i *niewola*) ma się znaleźć w zeszycie zawierającym pojęcia etyczne, razem z *sumieniem*, *prawdą*, *klamstwem*.

Preferowanie treści winno prowadzić do stawiania w słowniku semantyki przed gramatyką, do szczególnie wnikliwego objaśniania znaczeń wyrazów. Tymczasem w *Instrukcji opracowania redakcyjnego artykułów hasłowych w Zeszytach słownikowych* czytamy: „Przy formułowaniu objaśnień znaczenia dążymy do maksymalnej generalizacji” (s. 34). W opracowanych artykułach hasłowych jednak na szczęście owej „maksymalnej generalizacji” nie widać, choć do niektórych znaczeniowych sformułowań można by coś dodać, np. przy 1. znaczeniu *złotego* ‘pokryty złotem’ oraz 3. znaczenie ‘doskonały, idealny’.

Stosunki między treściową i formalną stroną w opracowaniu artykułów hasłowych w *Słowniku* i w *Zeszytach* wyglądają dość różnie. W *Słowniku* znaczenia (główne, podrzędne, kontekstowe) i konotacje nie są porozdzielane i są traktowane jako nadrzędne w stosunku do gramatyki i łączliwości wyrazowej, przy czym owa gramatyka i łączliwość jest podawana w ograniczonym zakresie. Ponieważ wiele tych samych cytatów należy do różnych punktów opracowania, a cytatów podaje się tylko wybór, więc się w poszczególnych punktach podaje cytaty różne, nie powtarzając już raz podanych. W *Zeszytach słownikowych*, przeznaczonych głównie dla filologów, strona dokumentacyjna zastrzeżeń nie wywołuje, natomiast trudno zaakceptować przyjęty model opisu. Znaczenia i konotacje są tu przedzielone bardzo obszernymi częściami formalno-gramatycznymi. Owe konotacje – bardzo ważne novum słownikowe – są podawane po łączliwości i składni, jakby na tym samym poziomie. A owe punkty opisu umieszczone między definicją znaczeniową a konotacjami są bardzo liczne, są to bowiem użycia przenośne, ironiczne, żartobliwe, frazeologia utarta, modyfikacje frazeologii utartej, szeregi, związki nadrzędno-podrzędne, i to wymagające akomodacji dwustronnej i jednostronnej, wyróżniane są połączenia z różnymi częściami mowy, występowanie wyrazu hasłowego w różnych przypadkach, w połączeniach z różnymi przyimkami. Wszystko to dokładnie powyszczególniane. Takiej atomizacji opisu nie ma w żadnym słowniku. Do tego takie opisy powtarzają się pod każdym znaczeniem hasłowego wyrazu! Przy wyrazach częstych i mających po kilka znaczeń niezwykle drobiazgowo poklasyfikowanie cytatów orientacji czytelnikowi nie ułatwi, ale ją ogromnie utrudni. W *Słowniku polszczyzny XVI wieku* wyróżnia się o wiele mniej formalnych właściwości wyrazów hasłowych, przede wszystkim wyrażenia, zwroty i frazy, ale że się schematy powtarza pod każdym znaczeniem, zorientowanie się i znalezienie czegoś przy wyrazach częstych jest bardzo trudne i żmudne. A tutaj?

Drobiazgowość klasyfikacji powoduje to, że bardzo podobne użycia są porozdzielane, znajdują się w różnych punktach, nierzadko na różnych stronicach. Na przykład bardzo podobne porównania: *złote ćwieczki wylatywały jak skry – muszki ... złote jak iskry*, są oddzielone dwoma stronami tekstu; rozdzielone są: *lza rzewna* i *lzy rzewne*, *lza wylana* i *lzy wylane* itp. [W *Słowniku polszczyzny XVI wieku*,

także w *Słowniku języka Mickiewicza* i innych słownikach dzielenia i powtarzania frazeologii uniknąć trudno, gdyż inne rozwiązanie pociągałoby za sobą powtarzanie cytatów, których się i tak podaje bardzo dużo. Natomiast w słowniku Norwida uniknąć tego łatwo, skoro część dokumentacyjna i opisowa są podawane oddzielnie, a więc w części opisowej powtarzałyby się tylko numery, nie cytaty. Czytelnik, badacz szuka najczęściej określonych połączeń i form wyrazowych bez związku ze znaczeniem wyrazów hasłowych. Pożyteczniejsze więc dla niego, bo czytelniejsze, łatwiejsze do znalezienia jest podawanie ich łączne, a nie rozdrobnione pod poszczególnymi znaczeniami. Dlatego też radzimy wszystkie użycia przenośne, ironiczne, żartobliwe, frazeologię, łączliwość, składnię w *Zeszytach słownikowych* podawać nie pod poszczególnymi znaczeniami, ale razem po części semantyczno-konotacyjnej. A dzielić tylko wtedy, kiedy owe użycia i związki łączą się wyraźnie z określonymi znaczeniami.

I schemat klasyfikacyjny w części gramatycznej warto by nieco uprościć. Lepiej np. połączyć przydawki (porozdzielane): *wolność ducha* i *w. duchowa*, *lza człowieka* i *l. człowiecza* kosztem zlikwidowania podziału na połączenia z rzeczownikiem i przymiotnikiem, *lza rzewna* i *l. rzewne* kosztem zrezygnowania z podziału na liczbę pojedynczą i mnogą. I z wyszczególniania połączeń rzeczownika z wyrażeniami przyimkowymi raczej zrezygnować; w opisie hasła *lza* takich wydzielonych związków „z przyi” i „z przii” (skrót różny i nieco mylący, bo się po nich podaje i typ *lzy z koronek rosy*, i *widzieć przez lzy*) jest w grupie *Związki... aż sześć*.

Omówimy pokrótce inne składniki artykułów hasłowych.

H a s ł a m i są nie tylko wyrazy, ale też ich formy, mianowicie imiesłowy przymiotnikowe (co wnioskujemy z instrukcji, bo tego wyraźnie nie napisano, jakby było oczywiste) i czasowniki z *się*, a więc formy strony zwrotnej. Hasłami mają też być zestawienia nazewnicze typu *Nowy Jork*, *Boże Narodzenie*, *Wiosna Ludów*. Podano przykłady zestawień dwuwyrazowych, czy hasłami będą też zestawienia wielowyrazowe typu *Niepokalane Poczęcie Najświętszej Marii Panny*, *Stany Zjednoczone Ameryki Północnej?*

Po hasło podaje się informację, jaką częścią mowy jest hasłowy wyraz. Ponieważ pod tym względem między językiem Norwida a współczesnym językiem ogólnym nie ma chyba żadnych różnic, informacje te nie są potrzebne. Nie wydaje się też potrzebne podawanie w *Zeszytach słownikowych* wszystkich form fleksyjnych wyrazów hasłowych. Fleksja nie idzie w parze z semantyką: wyrazy z punktu widzenia znaczeniowego bardzo ciekawe mogą być pod względem fleksyjnym mało interesujące i na odwrót. Wybór hasel treściowo uzasadniony jest dla fleksji wyborem przypadkowym.

Natomiast podawanie liczby użyc danego wyrazu i danego znaczenia w poezji i w prozie jest ważne, widoczne są tu niejednokrotnie wyraźne różnice, np. rzeczownik *jutro* w znaczeniu 'dzień następny po dzisiejszym' poświadczony jest tylko w prozie, a w znaczeniu 'przyszłość' przede wszystkim w poezji (14 przykładów, w prozie 2 przykłady).

T r a n s l i t e r a c j a i t r a n s k r y p c j a cytatów.

W *Zeszytach* przykłady podaje się – o ile to możliwe – w transliteracji, w *Słowniku* w transkrypcji. Jest to uzasadnione. Nie jest jednak chyba uzasadnione rozszerzenie transkrypcji na pewne zjawiska fonetyczne i fleksyjne, np. zmienianie *coś* na *coś*, *giest* na *gest*, *malem* na *malym*.

Liczba **c y t a t ó w** w *Słowniku* jest ograniczona, co zrozumiałe, czasem jednak nadmiernie, np. przy *bynajmniej* ze 165 podano 8 przykładów, a w akapicie 2. i ostatnim dano same opisy i lokalizacje, nie przytoczono ani jednego przykładu. Podawanie lokalizacji bez przykładów nie jest rozwiązaniem najszcześniejszym.

O znaczeniach była już mowa. Co do przydzielania cytatów do poszczególnych znaczeń można mieć czasem wątpliwości, podobnie jak i przy innych słownikach. Czy np. *cacka złote*, *medal złoty*, *meteor złoty* muszą być ze *złota*? Czy ze *złota* może być *złotszy*?

Pochwalić trzeba wydzielanie **f r a z e o l o g i i** utartej i modyfikacji frazeologii utartej, i to zarówno modyfikacji formalnych, jak i semantycznych.

Natomiast nieco krytycznych uwag wywołuje punkt: **z n a c z e n i a p r z e n o ś n e**. Słusznie się o tym pisze na s. 26, ale w praktyce jak widać trudno jest stosować te ustalenia. Na przykład nie wydaje się, by w 1. znaczeniu *głębokiego* w którymkolwiek z cytatów umieszczonych w punkcie „użycia przenośne” przymiotnik ten miał przenośne znaczenie. W wyrażeniu: przeszłości *otchłań głęboka* przenośna jest tylko *otchłań*; nie są przenośne *złote gwiazdki* kwiatka, *z. filar*, *z. płuca* posągów koni, *z.*

klamra, *z. promienie*, *z. szczeble drabiny*, *z. skrzydła*, *z. wół*, *z. pierza* – to szersze przenośnie, a nie przenośne znaczenia *złotego*. Podpunktem przenośni są „personifikacje”; w tym punkcie nie zgodzilibyśmy się na uważanie za personifikacje przenośnych użyć czasowników, jak wynika ze sformułowania na s. 26: „personifikacja *cyprysy mówią* powinna być wskazana zarówno w artykule hasłowym *CYPRYS*, jak i w artykule hasłowym *MÓWIĆ*” (w artykule *mówić* personifikacji nie wyróżniono, i słusznie).

Ciekawą i ważną innowacją w stosunku do słowników dotychczasowych jest rubryka: *E k s p l i k a c j e* Norwida, gdzie się podaje definicje i wypowiedzi o znaczeniach wyrazów hasłowych sformułowane przez samego poetę.

Kolejny punkt opisu: *S z e r e g i* zajmuje zwykle dość dużo miejsca. Trzeba powiedzieć – za dużo. Szeregi bowiem rozumie się tu inaczej niż dotychczas w słownikach. W słownikach się zwykle wyróżnia te połączenia szeregowo wyrazów hasłowych, które są powiązane nie tylko formalnie, ale i semantycznie. W słowniku Norwida „warunkiem uznania za szereg jest współrzędność zestawianych wyrazów” (s. 27), a „szeregi podajemy w takiej formie, w jakiej występują w tekście” (s. 39). Z jednym i z drugim trudno się zgodzić. Szeregami formalno-znaczeniowymi są np. wyróżnione na s. 158 świeczniki *złote* i *miedziane*, język *piękny*, *złoty* i te wyróżnić warto, szeregami tylko formalnymi są wyróżnione tamże: *złoty* i *podłużny* koturn egipski, krzyż *maleńki*, *złoty*, a tych podawać nie warto. Zasada podawania w szeregach form takich jak w tekście prowadzi do cytowania tu dość długich kontekstów, co razi na tle innych punktów opisu, gdzie się wyrazy i wyrażenia sprowadza do form podstawowych. Takie szeregi zajmują, jak już wspomniano, nieproporcjonalnie dużo miejsca, np. w 1. znaczeniu *wolności* niemal stronę. A jest to jeden z mniej ważnych punktów opisu.

Ostatnim punktem opisu jest wydobyte z tekstów Norwida wartościowanie pojęć oznaczanych wyrazami hasłowymi, związki tych pojęć z innymi pojęciami, ich powiązania przyczynowe i skutkowe, a więc „takie elementy szeroko pojętych znaczeń wyrazów, które nie należą do definicyjnych zespołów cech znaczeniowych” (s. 41). Nazywa się to *k o n o t a c j a m i*, jest wyróżniane nie we wszystkich hasłach, ale zarówno w *Zeszytach*, jak w *Słowniku* (wyróżniane nieco inaczej). Na przykład (w *Zeszytach*) konotacje *wolności* podzielono na 1. wartościujące, 2. dotyczące związku z innymi wartościami (antywartościami) i postawami. W 1. grupie podano, że *wolność* a) jest godna i wymagająca ofiar, pożądana, upragniona, b) ma moc nobilitującą, c) jest korzystna (pragmatycznie), d) jest wartością negatywną (jeżeli jest nadużywana lub błędnie rozumiana); w grupie 2. wyróżniono związek *wolności* a) z aktywnością, b) z dojrzałością i odpowiedzialnością, c) z samowolą, d) z przemocą (przemoc jako zaprzeczenie *wolności* lub jako efekt nadużycia *wolności*), e) z demokratyzmem, f) z prawdą, g) z prawem, h) z tolerancją, i) z parlamentaryzmem, j) z pracą, k) z męstwem. Wyróżnianie owych konotacji trzeba przyjąć z dużym uznaniem.

Sprawą charakteru porządkowego jest kolejność cytatów (albo odpowiadających im numerów) w poszczególnych punktach. Nie są one oczywiście ułożone bezładnie. W części materiałowej w *Zeszytach* cytaty są ułożone chronologicznie, natomiast w różnych punktach opisu różnie: chronologicznie, alfabetycznie lub rzeczowo. Nie widać niestety w tym układaniu stałego wyraźnego systemu. Tak np. w artykule hasłowym *ŁZA* w użyciach przenośnych, ironicznych i żartobliwych układ jest chronologiczny, w porównaniach rzeczowo-formalny (tj. porównywane do czegoś, coś porównywane do leż) na dwie grupy, w tych grupach chronologicznie, frazeologia utarta ułożona alfabetycznie, szeregi chronologicznie, związki nadrzędno-podrzędne alfabetycznie. W artykule *WOLNOŚĆ* frazeologia utarta – cytaty ułożone chronologicznie, szeregi chronologicznie, związki wymagające akomodacji dwustronnej gramatycznie, jednostronnej alfabetycznie, *wolność* w D częściowo alfabetycznie, częściowo gramatycznie, z przyimkiem na s. 137 układ mieszany, konotacje punkt 2. układ rzeczowy.

Problemem dość trudnym do rozwiązania jest przy tak rozbudowanym opracowaniu krzyżowanie się i zachodzenie na siebie różnych punktów opisu. Te same wyrażenia i zwroty mogą należeć np. i do użyć przenośnych, i do frazeologii utartej; do frazeologii i szeregów, także do użyć przenośnych; do frazeologii i związków składniowych, itp. Powtarzaniu cytatów ma zapobiegać ich numeracja: powtarzają się tylko numery. Ale trudno uniknąć powtarzania wyrażen i zwrotów. Nie chcąc powtarzać, musi się rezygnować z umieszczania ich w jakiejś grupie, jeśli się już znalazły w innej. Nie jest to wyjście całkiem uzasadnione, a tak jest w prezentowanych opracowaniach hasel niejednokrotnie. Na przykład w hasle *ŁZA* do frazeologii utartej zaliczono tylko zwroty, tzn. połączenia z czasownikami, zresztą wszystkie powtórzone w punkcie

Związki wymagające akomodacji jednostronnej. Natomiast w tym ostatnim punkcie i w innych znajdujemy połączenia, które byśmy również zaliczyli do frazeologii utartej, a tam ich brak, np. *lzy płyną, leją się, lzy gorzkie, rzewne, słone, lzy i krew* (to ostatnie połączenie powtarza się kilkanaście razy, w punkcie Szeregi jest to porozdzielane, ponieważ układ jest chronologiczny).

Skorośmy już dotknęli sprawy pewnych braków, to dodajmy, że wskazać można i inne nie wyróżnione w artykułach właściwości wyrazów hasłowych. We wspomnianym artykule ŁZA można by jeszcze dodać takie kontekstowe informacje, że *lzy* są zbierane, że mogą być napojem, są *słone*, mają kolory – są barwne, srebrne, szafirowe, z *lez* mogą być perły, drogie kamienie, różaniec. Są *lzy* dzieci, kobiet, mężczyzn, sierot, kalek, narodu, Polski, kwiatów, *lzy* płaczu i wesela. Jest to poświadczane cytatai. A w przykładzie: *Idą panny żałobne, ... / W konchy zbierając lżę, co się z twarzy odrywa – lza* występuje jako collectivum.

To są jednak szczegóły. Ze spraw ogólniejszych warto by było dodać punkt opisu wskazujący na szyk przydawek-epitetów, bo to w języku poezji odgrywa ważną rolę. Trzeba by też wymienić przeciwstawienia. Przeciwstawienia są powłączane do szeregów, tam w układzie chronologicznym porozrucane, np. *wolność – niewola, głęboki – płytki, głęboki – pusty, lza – radość, lzy – śmiech* (w kilku cytatach).

Przy końcu artykułów hasłowych wymienia się **K o n s t r u k c j e z d y w i z e m**, np. *chrześcijańska-wolność, formalna-wolność, wolność-mowy, wolność-słowa*. Mają one stanowić hasła odsyłaczowe (informacja na s. 15: „Wyrazy samodzielne połączone dywizem stanowią odrębne hasła” to tylko niejasne sformułowanie). Takie wyodrębnianie tych połączeń wyrazów wynika z przeświadczenia, że „konstrukcje te stanowią charakterystyczny element języka Norwida” (s. 3). Wydaje się jednak, że nie jest to cecha języka Norwida, ale tylko maniera graficzna poety, a jako taka na eskponowanie nie zasługuje.

Niemal każdy artykuł kończy **K o m e n t a r z**. Pozostawia się tutaj autorom swobodę w podawaniu informacji. Nie jest jednak uzasadnione podawanie liczby cytatów (też liczb cytatów w poezji i w prozie) w jednych artykułach na początku, czasem także przy poszczególnych znaczeniach, a w innych w końcowym komentarzu, podobnie też podawanie tu derywatów od wyrazu hasłowego, jak pod hasłem *Mojżesz*.

W *Zeszytach próbnym* jest trochę różnego rodzaju usterek, niedopatrzeń, błędów, sformułowań niejasnych; podamy parę przykładów, wszystkich wymieniać nie warto, są to rzeczy przeważnie drobne. *Acz* w połączeniu typu *acz...* wszelako nie jest to „składnik spójników złożonych”, już raczej „wielosegmentowych”, jak się o tym pisze na s. 23. *Bynajmniej* w 2. funkcji ma występować „przy czasowniku”, a występuje przy przymiotniku, przy łączniku i jako równoważnik zdania (tę ostatnią funkcję wydzielono osobno, nie podając żadnego przykładu, tylko kilka lokalizacji). Pod hasłem *głęboki* przykład z „siadłem – głęboki wewnątrz” trzeba przenieść na następną stronę do rubryki „o człowieku”. Wyrażenie na s. 158 „ciszy moja złota” jest źle podane. W cytacie 187 na s. 106 nie ma wyrazu hasłowego. W wykazie źródeł i skrótów owe skróty są umieszczone na 2. miejscu, więc częściowo ułożone niealfabetycznie, np. na s. 53: *Przedst, KorespAb, ModlM, PsalmH, TestLam, Pożegn, Słodko, DoInezy, Żegnaj, Capit, BK*; niektórych skrótów brakuje, np. częstego *L*.

W pewnych wypadkach widać nieuzasadnione oszczędzanie miejsca, w innych nieoszczędne nim gospodarowanie. Tak np. artykuł o *bynajmniej*, poświadczonym 165 razy, pod względem funkcji i łączliwości dosyć zróżnicowanym, zmieszczono na 1 stronie (podając częściowo lokalizacje zamiast przykładów). Natomiast w wyrażeniach i zwrotach we wszystkich artykułach powtarza się niepotrzebnie całe wyrazy hasłowe zamiast ich skracania, tak np. zamiast: *głęboka rana, głęboka otchłań, głębokie westchnienie, głęboki ukłon*, zupełnie by wystarczyło: *g. rana, g. otchłań, g. westchnienie, g. ukłon*, i tak samo gdzie indziej. W *Zeszytach* podawane szeregi kolejnych numerów można by zastępować kreską, np. zamiast 2, 3, 4, 5, 6 wystarczyłoby dać 2–6, zam. 111, 112, 113, 114, 115, 116, 117 – 111–7 (lub 111–117). Podawanie każdego cytatu w części materiałowej w *Zeszytach* od nowego wiersza jest czytelniejsze niż umieszczanie ich *in continuo*, ale też zajmuje o wiele więcej miejsca.

Po przeczytaniu tej przydługiej recenzji można by jej postawić zarzut zbytnej drobiazgowości, omawiania i krytykowania mało istotnych szczegółów. Zarzut taki byłby może słuszny, gdyby to była recenzja wydanego już słownika, a nie zeszytu próbnego. Zeszyt próbny ogłoszono po to, by przedstawić wszelkiego rodzaju uwagi i propozycje zmian. Jeśli opracowujący słownik przynajmniej niektóre z propozycji uznają za słuszne, to mogą je uwzględnić.

Przedstawione tu uwagi dotyczą przede wszystkim uproszczenia nazbyt rozdrobnionych i skomplikowanych opisów wyrazów hasłowych i wprowadzenia zmian ujednocających w poszczególnych punktach tych opisów. Natomiast ogólną koncepcję słownika, a więc podział na dwie jednostki wydawnicze: średnich rozmiarów słownik z wyborem materiału i zeszyty słownikowe z wyborem niezwykle dokładnie opracowanych haseł pogrupowanych tematycznie, podział w zeszytach artykułów hasłowych na część materiałową i opisową, innowacji w opisach (konotacje, eksplikacje) przyjmujemy z uznaniem. Bowiemy tak pomyślany słownik służyć będzie nie tylko językoznawcom i historykom literatury, ale też filozofom, badaczom kultury, myśli społecznej, religii i innych dziedzin humanistycznych.

Zespołowi opracowującemu słownik Norwida trzeba życzyć powodzenia w tej żmudnej pracy i możliwie rychłego ogłaszania drukiem jej wyników.

Marian Kucala

PLURALIZM

„Język sam w sobie jest czymś na kształt puszczy. Jeżeli mamy trudności w sprawnym i poprawnym posługiwaniu się polszczyzną, to m.in. dlatego, że jest to język bardzo bogaty. I dobrze, że tak jest. Marzy się jeszcze, abyśmy z tego bogactwa umieli korzystać, abyśmy ze środków, jakie mamy do wyboru, wybierali te, które są nie tylko lepsze, ale także sprawiają, że my sami w stosunku do siebie stajemy się lepsi. Każdy z nas z własnego doświadczenia wie, jak różnorodne cele można osiągać za pomocą języka: można kogoś boleśnie zranić, ale można także ostatecznie ogłupić. Te ostatnie osiąga się świadomie lub nieświadomie m.in. poprzez zubożanie języka na skutek stosowania wyrazów modnych, wyrazów-worków lub wyrazów-wytrychów, a więc owych *pakietów*, *pluralizmów*, *demokratyzacji* i innych tego rodzaju słów, które nadużywane i używane w rozmaitych sytuacjach i kontekstach zupełnie tracą swoje znaczenie, swoją wartość, zacierają się znaczeniowo do tego stopnia, że już nie wiadomo, co one naprawdę znaczą¹.

J. Porayski-Pomsta przytoczył w swojej wypowiedzi dla „Za i Przeciw” przykłady, z których *pakiet* należy, według terminologii Ibisa, do nowomowy, a *pluralizm* do neonowomowy.

„Neonowomowa — pisze Ibis — różni się od nowomowy tylko czasem powstania. Może jeszcze w pewnym stopniu wyróżnia ją sytuacja, w której powstała, okres dochodzenia do zgody kręgów władzy z kręgami opozycji. Dlaczego, z jakiego powodu się pojawiła? Myślę, że przyczyna jest prosta: nikt nie chciał się narazić na zarzut posługiwania się starym językiem, tym językiem, którym jeszcze do niedawna obie strony zaciekle się zwalczały².

Innego zdania jest K. Więch: „Mimo że w tekstach pojawiają się takie słowa jak *przebudowa*, *reformy*, *otwarcie*, *pluralizm*, które prowokują do ożywienia i odświeżenia stylu, posługujemy się nadal starym językiem”³.

Natomiast M. Grześczak twierdzi, że w ogóle „w porównaniu z prasą zachodnią nasze czasopisma sprawiają wrażenie śmietnika, w którym wiadomości są zamieszane bez ładu i składu, bez selekcji, bez uwzględniania hierarchii. Dlatego trudno z nimi obcować, a jeszcze trudniej zachować sympatię do gazety, jaką się miało. Stan języka nie jest lepszy, może nawet gorszy, bo pominięcie komunikatów oficjalnych wyostrzyło uwagę przy ocenianiu tekstów autorskich. Wniosek stąd niewesoły: otóż nie tylko dziennikarze o znanych nazwiskach, ale i oficjele, ministrowie, a nawet naukowcy piszą fatalnym językiem. Błędy są w deklaracjach stronnictw politycznych, w komunikacie Episkopatu, nawet w odcinkach prozy (choć te wszystkie teksty nie podlegały ocenie). A więc zło tkwi u podstaw.

¹ K. Łowińska, *Czy język też wymaga ochrony?*, „Za i Przeciw”, nr 5, 29 I 1989.

² Ibis, *Co za dużo*, „Życie Partii”, nr 8, 19 IV 1989.

³ A. Wróblewski, *Postolowo, przedwyborczo*, „Życie Warszawy”, nr 160, 10 VII 1989.

Kiepska znajomość polszczyzny jest zjawiskiem powszechnym. Można dostrzec nawet coś w rodzaju taplania się w żargonie codzienności, co jest zbieżne z poziomem życia codziennego, z poziomem powszedniego języka ulicy – a przecież prasa powinna się wyróżniać, powinna być wzorcem”⁴.

Przeglądając wypowiedzi językoznawców i czytelników czasopism, obserwujemy, jak często ich opinie nie nadążają za pędzącą naprzód rzeczywistością.

„*Pluralizm polityczny* staje się faktem, przybierającym kształty nowych partii politycznych – pisze publicysta, zastanawiając się nad obecną sytuacją naszego kraju. Cóż za piękny przykład nowomowy! *Pluralizm polityczny* staje się faktem i ten fakt przybiera kształty (jakie?, kształty czego?) partii politycznych. Ile tych nowych partii powstało? Ani jednej! Więc czy, zgodnie z argumentacją autora, ten *pluralizm* staje się faktem, czy nie? Przecież parę wierszy niżej autor pisze, że możemy dziś oceniać to zjawisko jedynie w kategoriach inicjatyw, chęci, bo o nowych partiach *de iure* mowy być nie może”⁵.

„Nie podoba mi się słowo *pluralizm* – stwierdza R. Smożewski. Nie, nie jestem przeciwko zjawisku, jakie w tym słowie siedzi, ale jestem przeciwko samemu słowu. Dźwięk ma ono twardy, jęzor pokazuje ładnej polszczyźnie-ojcowiznie. A ponieważ w świecie od dawna usankcjonowane zostało inne pojęcie, określające to, co u nas nazwano *pluralizmem*, podejrzliwi – skądinąd nie bez racji – Polacy mają prawo podejrzewać, że ten nasz *pluralizm* jest czymś w rodzaju wytrycha, Może, ale nie musi on pasować do tych drzwi, w które chcemy wejść. Na szczęście coraz bardziej zaczynają i u nas liczyć się nie słowa, ale fakty. Fakty zaś poświadczają, że jednak idziemy ku sensowniejszym relacjom politycznym, społecznym. Jak więc zwał, tak zwał – ważne, że nie drepczemy w miejscu. Zbliżające się wybory do polskiego – dla zdrowia zoperowanego – parlamentu przecież będą już wyraźnym krokiem do przodu”⁶.

A co pisze się o *pluralizmie* jako wyrazie wprawdzie obcym, lecz tak już w polszczyźnie zadomowionym?

„Działacze polityczni i społeczni, a za nimi dziennikarze, od kilkunastu miesięcy posługują się określeniem *pluralizm*, czasem uzupełniając go przymiotnikami gatunkującymi (*pluralizm gospodarczy, polityczny, społeczny, związkowy*), precyzującymi zakres użycia lub wartościującymi (*pluralizm socjalistyczny*), zawężającymi jego treść”⁷.

„Interesujący się tym, co się dzieje wokół okrągłego stołu, odróżnia już *pluralizm polityczny* (współistnienie różnych partii), *związkowy* (to samo odnośnie do związków zawodowych), *światopoglądowy*, kielkuje coś w rodzaju *pluralizmu pokoleniowego* (Nie truj tatusiu, że za twojej młodości...), a może z czasem dojdzie do *wewnątrzrodzinnego, samorządowo-lokatorskiego* itp., albowiem wszelką różnicę zdań zaczyna się błędnie podciągać pod *pluralizm*. Można jednak powiedzieć, że wydo-

⁴Tamże.

⁵Ibis, *Co za dużo, op. cit.*

⁶R. Smożewski, *Ale...*, „Słowo Ludu”, nr 155, 12 V 1989.

⁷A. Markowski, *Tajemnice słów*, „Antena”, nr 13, 22 III 1989.

bycie wyrazu *pluralizm* z zakamarków słownictwa wyrazów obcych i upowszechnienie go ułatwia wzajemne zrozumienie się przynajmniej tym, którzy tkwią w sprawach publicznych i tym, którzy z tymi sprawami chcą się bliżej zapoznać⁸.

„W ostatnich czasach bardzo popularne stało się słowo *pluralizm* i wszelkie formacje słotwórcze od niego pochodzące – takie, jak np. *pluralistyczny*. Wszyscy dyskutują na temat *pluralizmu związków zawodowych*. Posługujemy się tym słowem na co dzień – w domu, zakładach pracy, uczelniach i szkołach. Mówimy o *pluralizmie światopoglądowym, organizacyjnym*, a nawet spotykamy tak zaskakujące połączenia, jak np. *pluralizm przedszkola*. Właściwie określenie to łączymy z prawie wszystkimi rzeczownikami i przymiotnikami. Wyczuwamy intuicyjnie jego sens. Nie bardzo jednak uświadamiamy sobie dokładnie znaczenie tego wyrazu.

Jego źródło słów tkwi w łacińskim wyrazie *pluralis* ‘mnogi’, który z kolei pochodzi od łacińskiego *plus* ‘więcej’. Przyrostek *-izm* jest formantem obcym. Podobną budowę słotwórczą ma to słowo w innych językach (niem. *Pluralismus*, fr. *pluralisme*, ang. *pluralism*, ros. *pluralizm*). Takie wyrazy występujące jednocześnie w kilku językach europejskich obejmujemy wspólną nazwą internacjonalizmów. Formacje tego typu zaliczane są do kategorii nazw cech abstrakcyjnych, wśród których dla przykładu wymienić można takie wyrazy, jak *patriotyzm, rasizm, fanatyzm*; oznaczają one najczęściej pewien zespół poglądów, idei, postaw⁹.

„Jak dotychczas słowniki języka polskiego, wyłączając specjalistyczne leksykony filozoficzne, niewiele miały na ten temat do powiedzenia¹⁰. WSJPDor. *pluralizm* zdefiniowany jest jako ‘doktryna filozoficzna, w myśl której rzeczywistość składa się z bytów różnorodnych, niesprowadzalnych do jednej realności’ i zilustrowany między innymi następującym przykładem: „Monizmowi przeciwstawia się dualizm, który wierzy, że świat jest dwoisty, i pluralizm, który wierzy, że świat jest różnorodny”. Wiedza 524, s. 86. Był to więc jeszcze niedawno termin filozoficzny o wyraźnie sprecyzowanym znaczeniu.

Obecnie „nie ulega już wątpliwości, że ten stan rzeczy musi się zmienić w przyszłych słownikach języka polskiego. *Pluralizm* bowiem został wprowadzony w szeroki obieg społeczny, a stało się to równocześnie ze wzbogaceniem jego znaczenia¹¹. „Próbuje się rzeczownik ten »tłumaczyć na polski«, mówiąc, że pluralizm to ‘wielość, różnorodność’. Nie jest to ściśle, jeśli chodzi o dzisiejsze (luty 1989) rozumienie tego słowa. Dziś pluralizm jest używany w polszczyźnie w sensie, który można byłoby określić następująco: ‘wielość, różnorodność zapatrywań, poglądów, stanowisk, traktowanych równorzędnie; wielość organizacyjna odzwierciedlająca różnorodność światopoglądową, ideologiczną czy polityczną wewnątrz jakiejś grupy społecznej (np. społeczeństwa, narodu) i zakładająca jednakowe, równorzędne traktowanie wszystkich grup, organizacji, mających takie same prawa i obowiązki w większym organizmie społecznym (np. w państwie)’. Wydaje się, że

⁸B. R., *Na marginesie*, „Express Wieczorny”, nr 48, 8 III 1989.

⁹A. Dzikiewicz, *Pluralizm*, „Sztandar Młodych”, nr 79, 22 IV 1989.

¹⁰M. Szczurek, *Powiedziane po polsku*, „Trybuna Opolska”, nr 77, 3 IV 1989.

¹¹Tamże.

obecnie szczególny nacisk kładzie się na *równorzędność, jednakowe traktowanie organizacji stanowiących o pluralizmie czegoś*¹².

„Poprawne są więc związki wyrazowe typu *pluralizm związków zawodowych, pluralizm światopoglądowy*. Natomiast wątpliwe jest połączenie rzeczownika *pluralizm* z rzeczownikiem *przedszkole* i inne podobne wyrażenia”¹³. No i oczywiście należy się strzec wymowy „*prulalizm* i *proralistyczny* – na wzór wiechowskiej *karkulacji* i *letygimacji*”¹⁴.

Wystrzegać się też chyba trzeba sformułowań w rodzaju tego, którym się posłużył Z. Lichniak w przemówieniu wygłoszonym na XXIV Zjeździe ZPL: „dialog to nie suma *monologów*. Powiem więc: *dialog = pluralizm plus realizm. Pluralizm minus realizm = ple-ple-ple-realizm*”¹⁵.

R. S.

¹²A. Markowski, *Tajemnice...*, *op. cit.*

¹³A. Dzikiewicz, *Pluralizm*, *op. cit.*

¹⁴B. R., *Na marginesie*, *op. cit.*

¹⁵*Żywocik literacki*, „*Życie Literackie*”, nr 13, 2 IV 1989.

O BIATLONIE, PŁYWACTWIE I SPORCIE SANECZKARSKIM

Uzbierało się nam kilka zapytań o poprawność terminów sportowych. Pierwsze z nich dotyczy nazwy *biatlon*, jej pisowni, pochodzenia i relacji znaczeniowej do rodzimego wyrazu *dwubój*. Słowo *biatlon* nie ma w polszczyźnie zbyt długiej tradycji. Hasła tego nie zawiera jeszcze *Słownik języka polskiego* pod redakcją W. Doroszewskiego (SJPDor., t. I, 1958) ani *Wielka encyklopedia powszechna* PWN (t. I, 1962). Znajduje się ono jednak w *Suplemencie* do SJPDor. (1969), podane w nie spolonizowanej formie *biathlon*, którą powtarza *Słownik wyrazów obcych* PWN pod red. J. Tokarskiego (1971). Wyraz, dość często występujący w publicystyce sportowej, szybko zasymilował się graficznie; w *Słowniku poprawnej polszczyzny* PWN (SPP, 1973) oraz w *Słowniku języka polskiego* pod red. M. Szymczaka (t. I, 1978) ma już wyłączną postać *biatlon*, którą zaleca też *Słownik ortograficzny* PWN pod red. M. Szymczaka (1975). Ciekawe, że nie stosuje się do tej konwencji *Encyklopedia popularna* PWN (1982), wybierając postać hasła zgodną z etymologią wyrazu. Jest to bowiem tak zwane zapożyczenie sztuczne, utworzone współcześnie, ale z cząstek języków klasycznych (łac. *bis* 'dwa razy' + gr. *áthlon* 'zapasy, walka'). Mimo polonizacji pisowniowej *biatlon* długo jeszcze raził niespecjalistów swoją obcością, skoro SPP zalecał zamiast niego termin złożony *dwubój zimowy*. Dziś ta wskazówka nie wydaje się aktualna. *Biatlon* jest terminem bardziej rozpowszechnionym niż jego dwuwyrzowe odpowiedniki *dwubój zimowy*, *dwubój narciarski*, a co ważniejsze — w przeciwieństwie do nich precyzyjnym, jednoznacznym. Odnosi się bowiem jedynie do konkurencji sportowej obejmującej bieg na nartach i strzelanie z karabinu, podczas gdy połączenie *dwubój narciarski* ktoś mniej zorientowany może skojarzyć i utożsamić z terminem *dwubój klasyczny* — nazwą konkurencji złożonej z biegu i skoków na średniej skoczni, inaczej zwanej *kombinacją klasyczną* lub *norweską* (por. SJPSz.). Tym bardziej zaś nie jest ekwiwalentem znaczeniowym *biatlonu* sam wyraz *dwubój*, jak to — niestety nieściśle — podaje *Mały słownik języka polskiego* pod red. H. Auderskiej, A. Łempickiej i S. Skorupki (MSJP, 1968). Nazwa *biatlon* ma węższy zakres znaczeniowy, odnosi się do ściśle określonej dyscypliny narciarskiej, podczas gdy *dwubój* może być użyty także w odniesieniu do innych dziedzin sportu (np. *dwubój* w podnoszeniu ciężarów). *Biatlon* góruje nad terminami złożonymi jeszcze jedną ważną cechą — mianowicie daje się łatwo wyzyskać jako podstawa wyrazów pochodnych: przymiotnika *biatlonowy*, a przede wszystkim tak potrzebnej nazwy sportowca specjalizującego się w tej konkurencji: *biatlonista*. Jej brak trzeba byłoby rekompensować bardzo skomplikowanymi omówieniami, np. *specjalista w zakresie dwuboju narciarskiego*, *zawodnik uprawiający dwubój zimowy* itp. Wniosek z naszych rozważań wydaje się oczywisty: *biatlon* zdobył prawo obywatelstwa w słownictwie

polskim, jest wystarczająco rozpowszechniony, sprawniejszy funkcjonalnie od swych równoważników znaczeniowych, nie powinien więc wywoływać żadnych zastrzeżeń normatywnych.

Mniej jednoznacznie wypadnie sformułować odpowiedź na kolejne pytanie: czy istnieje termin *plywactwo* 'sport pływacki' i czy jest poprawny? Jego istnienie trudno byłoby zakwestionować, rejestrują go bowiem, i to bez żadnego kwalifikatora typu „przestarzały”, „rzadki”, dwa słowniki: SJPDor. i MSJP. Pomija go jednak SPP oraz SJPSz. – i to opuszczenie nie wydaje się przypadkowe. Jest to bowiem termin pojawiający się w tekstach wyjątkowo, zdecydowanie mniej rozpowszechniony niż konstrukcja *sport pływacki* czy nawet mniej ściśle *plywanie*. Ze względów formalnych nic mu wprawdzie nie można zarzucić, bo stanowi człon bardzo typowej relacji terminologicznej: *plywak* – *sport pływacki* – *plywactwo*, tak jak *kolarz* – *sport kolarski* – *kolarstwo*, *narciarz* – *sport narciarski* – *narciarstwo*, *łyżwiarz* – *sport łyżwiarski* – *łyżwiarstwo*, problem polega jednak na tym, że nazwy sportowców z przyrostkiem *-ak* są w polszczyźnie niezwykle rzadkie (w SJPDor. i jego *Suplemencie* tylko *plywak*, *wodniak* i *motorowodniak*), a więc unikatami stają się i wyrazy od nich pochodne (termin *motorowodniactwo* nie jest np. notowany w słownikach języka polskiego). Wątpliwości normatywne dotyczące wyrazu *plywactwo* wywołuje, poza czynnikami frekwencyjnymi, jeszcze inna okoliczność. Otóż formacje z przyrostkiem *-stwo* mają jako nazwy dyscyplin sportowych znaczenie czynnościowe ('uprawianie jazdy na nartach, pływania' itp.), w języku ogólnym jednak zwykle reprezentują jednocześnie znaczenie stanowe 'bycie kim' (*kramarstwo* 'bycie kramarzem' i 'kramarzenie'). Nazwy stanowe z przyrostkiem *-stwo* powstają szczególnie często od rzeczowników nacechowanych ekspresywnie, zwłaszcza pejoratywnych, np. *lajdak* – *lajdactwo*, *cwaniak* – *cwaniactwo*, *cudak* – *cudactwo*, *mętniak* – *mętniactwo*, *ważniak* – *ważniactwo* itp. Przez pryzmat tej treści odbiera się też mimo woli termin *plywactwo*, tym bardziej że jego podstawa – rzeczownik *plywak* – to wyraz dwuznaczny, mający drugorzędny odcień ekspresywny 'człowiek wypowiadający się o czymś świadomie w sposób ogólnikowy i powierzchowny, człowiek pozorujący wiedzę o czymś'. Ostatecznie więc terminu *plywactwo*, mimo jego słowotwórczej poprawności, nie warto zalecać do użycia. I kwestia ostatnia: czy należy mówić *sport saneczkarski*, *tor saneczkarski*, *zawody saneczkarskie*, czy też *sport saneczkowy*, *zawody saneczkowe*? Przymiotnik w terminach złożonych tego rodzaju wywodzi się bądź od nazwy zawodnika (*mistrzostwa saneczkarskie* = *mistrzostwa saneczkarzy*), bądź od nazwy sprzętu koniecznego do uprawiania danej dyscypliny (*tor saneczkowy* = *tor dla saneczek*). Konstrukcje te wchodzą też regularnie w ciągi terminologiczne, których członami są ponadto: nazwa zawodnika i jednowyrazowa nazwa konkurencji sportowej, np. *kolarz* – *sport*, *tor kolarski* – *kolarstwo*. Aby więc odpowiedzieć na nasze pytanie, należałoby stwierdzić, jaki typ terminów dwuwyrazowych – z przymiotnikiem o przyrostku *-owy* czy z przymiotnikiem zakończonym na *-arski* – pojawia się w tych relacjach częściej. Sprawdzenie pod tym kątem zasobu terminów, których semantycznym punktem wyjścia jest nazwa zawodnika, daje obraz dość zróżnicowany. Niektóre z określeń sportowców występują jak gdyby w izolacji, nie towarzyszą im terminy pochodne (np. *żabkarz*, *delfiniarz*, *motylkarz*, *młociarz*,

chodziarz – i nie notowane **żabkarstwo*, **zawody chodziarskie* itp.), inne pojawiają się w ciągu zredukowanym: *plotkarz* – *bieg plotkarski*, ale nie **plotkarstwo*. Niewątpliwie jednak najliczniejszą grupę tworzą nazwy sportowców, którym odpowiadają zarówno jednowyrazowa nazwa dyscypliny, jak i terminy złożone z przymiotnikiem o przyrostku *-arski*. Porównajmy:

narciarz – *sport*, *tor narciarski* – *narciarstwo*
pięściarz – *sport*, *mecz pięściarski* – *pięściarstwo*
łyżwiarz – *sport*, *tor łyżwiarski* – *łyżwiarstwo*
kanadyjkarz – *sport*, *tor kanadyjski* – *kanadyjskarstwo*
wędkarz – *sport* *wędkarski* – *wędkarstwo*
piłkarz – *sport*, *mecz piłkarski* – *piłkarstwo*

wrotkarz – *sport*, *tor wrotkarski* – *wrotkarstwo*
lotniarz – *sport* *lotniarski* – *lotniarstwo*
wioślarz – *sport*, *tor wioślarski* – *wioślarstwo*

Poszukajmy z kolei terminów analogicznych do konstrukcji *sport saneczkowy*. Jest ich bardzo mało:

warcabiarz – *turniej warcabowy*
koszykarz – *piłka koszykowa* – *koszykówka*

Trafiają się one na ogół w takich ciągach terminologicznych, które nie obejmują nazwy dyscypliny z przyrostkiem *-stwo*. Brak połączenia *sport*, *mecz koszykarski* można jeszcze wyjaśnić tym, że przymiotnik *koszykarski* wiąże się ściśle z wyrazem *koszykarz* w innym znaczeniu 'wytwórca koszyków' (SJPSz. cytuje np. połączenia *przemysł*, *warsztat koszykarski*, *wyroby koszykarskie*). Pierwszeństwo więc w wypadku wahań typu *sport saneczkarski* – *sport saneczkowy* należałoby przyznać bardziej regularnemu terminowi *sport saneczkarski*. Takich par obocznych jest zresztą bardzo niewiele:

saneczkarz – *sport saneczkarski*//*saneczkowy* – *saneczkarstwo*
baloniarz – *sport baloniarski*//*balonowy* – *baloniarstwo*
spadochroniarz – *sport spadochroniarski*//*spadochronowy* – *spadochroniarstwo*

Charakterystyczne jest to, że wszystkie one odnoszą się do takich dziedzin sportu, w których uprawianiu wielką rolę odgrywa sprzęt, aktywność zaś samego człowieka jest mniejsza. Dwoistość nazw złożonych stanowi zatem wierne odbicie sytuacji realnej.



D. B.

**Państwowe Wydawnictwo Naukowe
Oddział w Łodzi 1990**

Wydanie I. Nakład 1585 + 115 egz. Ark. wyd. 8,25. Ark. druk. 5,25. Papier offset. kl. III, 80 g.
70 × 100. Oddano do składania w lutym 1990 r. Podpisano do druku w maju 1990 r.
Druk ukończono w maju 1990 r. Zam. 0126

**Zakład Graficzny Wydawnictw Naukowych
Łódź, ul. Żwirki 2**

INFORMACJE DLA AUTORÓW „PORADNIKA JĘZYKOWEGO”

Ze względu na konieczność ujednoczenia graficznej strony tekstów drukowanych w „Poradniku Językowym” oraz w celu usprawnienia prac redakcyjnych podajemy niżej zasady, których będziemy przestrzegać w naszym piśmie. Uprzejmie prosimy wszystkich Autorów o stosowanie ich w maszynopisach.

- Objętość artykułu nie powinna przekraczać 14 stron znormalizowanego maszynopisu (format A4, 30 wierszy na stronie po około 60 miejsc znakowych w wierszu, margines z lewej strony – 3,5 cm), objętość recenzji zaś – stron 8.
- Przypisy należy podawać po artykule, na osobnych stronach maszynopisu.
- Tablice i wszelkie wykresy, ponumerowane i opatrzone informacją, do którego miejsca w tekście się odnoszą, również powinny być dołączone na końcu artykułu na oddzielnych kartkach.
- W cudzysłowie podajemy tytuły czasopism oraz cytaty – jeżeli nie są wyodrębnione w inny sposób (np. inną wielkością pisma).
- Kursywą (w maszynopisie podkreślenie linią falistą) wyodrębniamy wszystkie omawiane wyrazy, zwroty i zdania, ponadto tytuły książek i części prac, tzn. rozdziałów i artykułów, oraz zwroty obcojęzyczne wplecione w tekst polski.
- Podkreślenia tekstowe oznaczamy spacją (druk rozstrzelony – w maszynopisie podkreślenie linią przerywaną).
- Znaczenie wyrazów omawianych podajemy w łapkach ‘ ’
- Do adiustacji tekstu używamy czarnego ołówka.
- Prace należy dostarczać w trzech egzemplarzach maszynopisu; autorów przysyłających po raz pierwszy swoje prace prosimy o dokładne podawanie imion, nazwisk, tytułów zawodowych lub naukowych, nazw miejscowości, adresów prywatnych i ewentualnie numerów kont PKO i telefonów.

Cena w prenumeracie zł 260, –

Cena w wolnej sprzedaży zł 1.500, –

Wpłaty na prenumeratę przyjmowane są tylko na okresy kwartalne. Informacji o cenach udzielają urzędy pocztowe oraz oddziały kolportażowe w miastach.

Prenumeratę przyjmują:

- oddziały kolportażowe właściwe dla miejsca zamieszkania lub siedziby prenumeratora – odbioru zamówionych egzemplarzy dokonuje prenumerator w wyznaczonych punktach sprzedaży lub w inny, uzgodniony sposób,
- urzędy pocztowe i listonosze – od prenumeratorów z terenów wiejskich lub innych miejscowości, w których nie ma oddziałów kolportażowych, a w miastach tylko od osób niepełnosprawnych – poczta zapewnia dostawę zamówionych egzemplarzy pod wskazany adres pod warunkiem uiszczenia dodatkowej opłaty za każdy doręczony egzemplarz. Wysokość opłat za każdy kwartał ustala poczta.
- Centrala kolportażu Prasy i Wydawnictw, 00-958 Warszawa, konto PBK XIII Oddział Warszawa 370044-1195-139-11 – tylko od prenumeratorów zlecających dostawę za granicę.

Prenumerata ze zleceniem dostawy za granicę jest o 100% wyższa; w przypadku zlecenia dostawy drogą lotniczą – koszt dostawy lotniczej w pełni pokrywa prenumerator.

Terminy przyjmowania prenumeraty:

- na kraj i za granicę – do 20.XI. na I kw. roku następnego
do 20.II. na II kw.
do 20.V. na III. kw.
do 20.VIII. na IV kw.

Bieżące i wcześniejsze numery można nabyć w Księgarni Państwowego Wydawnictwa Naukowego, ul. Miodowa 10, Warszawa. Również można je nabyć, a także zamówić (przesyłka za zaliczeniem pocztowym) we Wzorcowni Ośrodka Rozpowszechniania Wydawnictw Naukowych PAN, Pałac Kultury i Nauki, 00-901 Warszawa.

Subscription orders for all the magazines published in Poland available through the local press distributors or directly through the Foreign Trade Enterprise

ARS POLONA,

00-068 Warszawa, Krakowskie Przedmieście 7, Poland

Our bankers:

BANK HANDLOWY S.A. 20 1061-710-15107-787

Por. Jęz. 3(472) s. 153–236 Warszawa–Łódź 1990

Indeks 369616